ROCZNIK IX. 1931. ZESZYT 1.



RZEGLĄD HOMILETYCZNY



KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

KIELCE 1931.

ODBITO W DRUKARNI „JEDNOŚĆ" W KIELCACH

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. seminarjum duch. w Kielcach,

wydawany

przez kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

Artykuły.

Ambona i życie.

Materjały i szkice.

Przegląd Homiletyczny omawia wszystkie działy kaznodziejstwa a więc teorję wymowy, egzegezę homiletyczną Pisma świętego, literaturę kaznodz. Ojców Kościoła, liturgję i dzieje wymowy św. — Dział **„Ambona i życie“** rozpatruje w oświetleniu kaznodz. życiowe zagadnienia religijne, moralne, społeczne i patrjotyczne. Nadto umieszcza się **„materjały i szkice“** do trudniejszych przemówień. — **Kronika** podaje sprawozdania z ruchu kaznodziejskiego w kraju i zagranicą. — Pod koniec idą **recenzje** i **bibljografja** homiletyczna i pomocnicza.

WARUNKI OPŁATY NA R. 1931:

W kraju: rocznie (z przesyłką) 8 zł.
Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.
Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.
Zagranicą — 8 zł. — W Stanach Zjednoczonych — 1 dol. (klerycy 75 ct.).
Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 6 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **„Przegląd Homiletyczny“** à **Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. Ant. Sobczyński.

O EGZORTACH SZKOLNYCH.

Uwagi homiletyczne.



gzorty szkolne są to krótkie kazania, głoszone przez katechetów do młodzieży szkolnej w niedziele i święta, jako też przy sposobności wspólnego przystępowania młodzieży do sakramentów św. Weszły one w użycie wskutek specjalizacji, jakiej zczasem uległo duszpasterstwo, wyłaniając osobny dział, mianowicie duszpasterstwo nad młodzieżą. Głównym środkiem duszpasterstwa jest niewątpliwie kaznodziejstwo. Kaznodziejstwo szkolne w postaci bardzo uproszczonej, czyli głoszenie t. zw. egzorty, jest obowiązkiem katechety, który jest duszpasterzem młodzieży; wraz z misją do nauczania młodzieży otrzymuje katecheta, choć nie osobno i nie wyraźnie, misję do głoszenia egzort.

Jakkolwiek szereg uwag o egzortach szkolnych stosuje się żywcem także do kazań wogóle, to jednak przyznać musimy, że egzorty stanowią także odrębny rodzaj kaznodziejstwa, która to odrębność wynika stąd, że audytorjum egzort jest specjalne, że wobec tego zarówno treść jako też forma powinny być do tego specjalnego audytorjum zastosowane.

Literatura o egzortach szkolnych jest niestety bardzo uboga, choć egzorty mają swoją historję. Nie były one dawniej znane w tej postaci, jaka praktykowana jest obecnie, t. j. jako egzorty szkolne, ale występują mimo to już wcześnie jako odrębny sposób mówienia do dzieci, względnie do młodzieży. Zoepfl [1]) utrzymuje, że w starożytności chrześcijańskiej kazania podobne były nieznane, gdyż katechumenami byli z reguły dorośli. Zdaniem naszem twierdzenie to nie jest ściste, gdyż

[1]) Kinderpredigt u. Kindergottesdienst in ihrer geschichtlichen Entwicklung. Fürstl. Bibliothekar Dr. F. Zoepfl, Maihingen. Bonner Zeitschrift für Theologie u. Seelsorge, 2 Jhrg. 1925, str. 126 n.

wiadomo[1]), że znaczną część katechumenów stanowiły dzieci rodziców chrześcijańskich, które uczestniczyły we mszy katechumenów, słuchały więc także nauk odpowiednich, nadto często dzieci obojga płci oddawano na wychowanie do klasztorów, tam zaś były już napewno specjalne nauki dla nich głoszone. Osobnych egzort czy kazań do dzieci nie spotykamy w literaturze starochrześcijańskiej; posiadamy natomiast z wieków średnich pomniki literackie z działu tego i to zarówno teoretyczne jako też praktyczne. Rzecz zrozumiała, że bez osobnych kazań do dzieci nie byłoby możliwe rozbudzenie śród nich entuzjazmu religijnego, który skrystalizował się w zorganizowaniu osobnej krucjaty dzieci (1212). Podobnie też kazania wędrownych kaznodziei franciszkańskich miewały znaczny zastęp słuchaczy z pośród dzieci. Toż samo wiadomo o kazaniach H. Sawanaroli i in. Szczególną uwagę poświęcali dzieciom w kazaniach swoich OO. Dominikanie, choć już przedtem Alkuin domaga się, ażeby upomnienia w kazaniach stosowane były do poszczególnych stanów, przyczem wspomina też szczegółowo o dzieciach, które każe zaprawiać w posłuszeństwie, pokorze i zaufaniu do rodziców. Z wieku XIII i XIV posiadamy szczegółowe instrukcje o kazaniach dla dzieci w zbiorach kazań stanowych, śród których znajduje się także traktat Wilhelma de Tournai († 1293): *De modo docendi pueros*. Także Guibert de Tournai (pod koniec XIII w.) podaje w zbiorach swoich dziewięć *sermones ad virgines et puellas*, dwa *ad adolescentes et pueros*, trzy *ad scolasticos et scolares* (do akademików). M. in. głosił także Wincenty Ferrerjusz († 1414) osobne nauki do dzieci. Szczególną okazją do podobnych kazań czy nauk były średniowieczne uroczystości szkolne, zwłaszcza św. Grzegorza, św. Mikołaja bpa, uroczystość Niewiniątek, jako też wogóle okres Bożego Narodzenia.

Sobór trydencki (s. 24 de ref. c. 4) postanawia w tym względzie: *Iidem* (= *episcopi*) *etiam saltem dominicis et aliis festivis diebus pueros in singulis parochiis fidei rudimenta et oboedientiam erga Deum et parentes diligenter ab iis, ad quos spectabit, doceri curabunt*. Chodziło tu, jak ze słów powyższych wynika, nietylko o katechezy, ale także o nauki w rodzaju dzisiejszych egzort. W okresie reformacji głoszone były nauki

1) Por. Dr. Ferd. Probst, Katechese u. Predigt vom Anfang des vierten bis zum Ende des sechsten Jahrhunderts. Breslau 1884, str. 53 n.

religijno-moralne do dzieci nietylko u protestantów, ale także u katolików, głównie w zakładach wychowawczych OO. Jezuitów i Braci Szkolnych (Jan. B. de la Salle). Odtąd spotykamy ten rodzaj kazań stale, zwłaszcza w zakładach prowadzonych przez zakonników [1]).

Także u nas w Polsce nie brakło zapewne tych kazań, gdyż mieliśmy od wieków średnich znakomicie prowadzone zakłady naukowe, zwłaszcza Cystersów, Pijarów i Jezuitów, w których strona wychowawcza była bardzo starannie uwypuklona. Już choćby z faktu, że treść kazań była w szkołach tych odpytywana, wynika, że były to kazania specjalnie dla młodzieży układane i głoszone [2]). Brak nam jednakowoż źródłowego zestawienia odnośnej bibljografji, wskutek czego danemi szczegółowemi służyć nie możemy. Bibljografja polskich nauk katechizmowych dla różnych stanów, podana nam w znakomitej monografji ks. prof. dr. Alojzego Jougana [3]) mimo swoich wybitnych zalet jednak o przedmiocie naszym nie informuje, gdyż nauki te układane prawie z reguły jako wzory nauk popularnych o wierze i obyczajach, przeznaczone były jako podręczniki kaznodziejskie przeważnie do kazań dla dorosłych.

Egzorty do młodzieży szkolnej stanowią rodzaj kaznodziejstwa stanowczo trudniejszy od zwykłych kazań do wiernych. Trudności powstają tu z powodu różnych ograniczeń, z któremi kaznodzieja się liczyć i którym z konieczności ulegać musi. Ograniczenia przez wzgląd na nierozwiniętą jeszcze i niedojrzałą młodzież, do której trzeba mówić bardzo przystępnie, ograniczenie z powodu delikatnego czucia dzieci, by nie uświadamiać ich przedwcześnie i niezgrabnie; odnosi się to nietylko do materji *de sexto*, ale do całokształtu moralności. Następnie ulega egzortator ograniczeniu z powodu stosunkowo mniejszej swobody pod względem wysłowienia, gdyż do dziecka, które ma właśnie w szkole wzory poprawnego języka i zwięzłego ujmowania myśli, trzeba w ten sam sposób przemawiać w egzortach; niedbalstwo w tym względzie umniejszałoby u młodzieży cześć dla Słowa Bożego, które w niedbałej szacie podane, byłoby skutkiem tego przez nią deprecjonowane. Ograniczenia wreszcie z powodu stosunkowo ubogiej literatury w tym dziale.

1) Zaepfl. j. w.

2) Por. Nowodworski, Encykl. Kośc. Warszawa 1904. T. 27. art. „Szkoły w Polsce“ str. 552 n.

3) Nauki Katechizmowe w Polsce, Lwów 1903.

Dodajmy do tego b. ważny moment psychiczny, to mianowicie, że głosiciel egzort szkolnych jest swoim wiekiem, sposobem myślenia i czucia i swoją pozycją społeczną od młodzieży bardziej zdystansowany, niż zwyczajny kaznodzieja od swojego audytorjum, a przyznamy, ze głoszenie egzort szkolnych natrafia na cały szereg trudności specyficznych.

W kaznodziejstwie wogóle obowiązuje moment dydaktyczny, a to w myśl słów P. Jezusa: *Euntes docete* (Mat. 28, 18), słów, które można uważać za podstawę urzędu nauczycielskiego w Kościele Chrystusowym. Zastosowanie się do tego Chrystusowego *docete* może być w kaznodziejstwie różne i musi być różne, zależnie od tego, czy w danych warunkach kaznodziejstwo stanowi jedyny lub główny sposób oddziaływania na życie religijno-moralne wiernych, czy też może jest pewnem zaokrągleniem jeszcze innego oddziaływania na nich. Pierwsza ewentualność zachodzi w kazaniach do dorosłych, druga zaś następuje w egzortach szkolnych, przy których pomocy katecheta kompletuje i zaokrągla swoje nauczanie religji. Podczas więc, gdy kaznodziejstwo ogólne musi z natury rzeczy być dydaktyczne, gdyż celem jego jest oświata religijna oraz budzenie i utrwalenie życia religijno-moralnego śród wiernych, to w egzortach szkolnych stanowi moment dydaktyczny tylko podstawę do nawiązania refleksyj natury więcej obyczajowej; w kazaniach zwyczajnych stanowi moment dydaktyczny główną treść, zaś refleksje i zastosowania religijno-moralne są uwieńczeniem gruntownego i jasnego wyłożenia przedmiotu, w egzortach zaś można przypuszczać, że młodzież posiada już znajomość danych partyj, wystarczy je więc każdym razem tylko przypomnieć i ewentualnie któtko streścić, nacisk zaś główny położyć na praktyczne wnioski i zastosowania.

Jakkolwiek moment dydaktyczny nie wysuwa się w egzorcie tak wyraziście i tak koniecznie jak w kazaniach do dorosłych, to nie należy go jednak z egzort całkowicie eliminować. Są pewne partje, np. w nauce o sakramentach, głównie sakrament Pokuty i Ołtarza, łącznie z nauką o mszy św., których omówienie z ambony zaznacza się zwyczajnie większym pożytkiem, zdaje się, że głównie dzięki namaszczeniu, egzortom właściwemu, na którem zbywa nieraz niestety zwyczajnym lekcjom religji. Nie wchodzimy tu w przyczyny tego braku namaszczenia, czy ono wywodzi się z tego, że lekcje religji są pod względem technicznym zupełnie narówni postawione z lekcjami przed-

miotów świeckich, że ks. katecheta tak mało się różni od nauczycieli świeckich, zwłaszcza, gdy nawet bez sutanny lub czamary, a w otwartym surduciku jawi się w szkole, że musi następnie lekcje egzekwować, a czyni to nieraz z notatką w ręku i jest wtedy naprawdę egzekutorem czyli dwójkopisem, fakt jest faktem, że lekcjom religji daleko do tej powagi, jaką mają egzorty, dzięki temu, że głoszone są na miejscu świętem, przez kapłana odzianego w szaty liturgiczne (sutanna, komża, stuła, ewent. także biret), że słuchaniu nikt nie przeszkadza, że ono odbywa się owszem w ciszy i w skupieniu pobożnem.

Na dobro lekcyj religji należy zapisać, że one odbijają od lekcyj innych przedmiotów także pewną odrębnością, która wyraża się szczególną serdecznością a zarazem powagą. Są to przecież lekcje, na których nietylko zakres wiedzy dziecka się rozszerza, ale także religijność jego się pogłębia. Religijność ta zaś, choć nie zasadza się na samem tylko uczuciu, ma jednak w uczuciach możnego sprzymierzeńca. Ona była też jednem z pierwszych a najrzewniejszych uczuć w życiu dziecka. Przeżegnanie dziecka ręką matki, paciorek jego, pierwsze bytności w kościele pod opieką matki, zachwyt z powodu tego, co w kościele widziało i słyszało, to wszystko wraziło się głęboko w duszy dziecka; gdy więc w szkole katecheta naucza katechizmu, biblji, liturgiki, dziecko wtedy poruszone jest w kierunku wspomnianych pierwszych przeżyć religijnych, doznaje przyjemności i to ułatwia naukę religji obopólnie, katechecie i dziecku. Nauka ta ma jednak także strony ujemne, oczywiście nie w objektywnem tylko w subjektywnem znaczeniu, to zn. napotyka na pewne trudności. Nauczanie w szkole nie jest przecież indywidualne w tej mierze, by każde dziecko stanowiło przedmiot osobnej uwagi katechety i całkowitego zajęcia się niem. Wskutek konieczności równoczesnego zajęcia się wszystkimi, zdolny jest katecheta zatrzymać się przy każdem dziecku tylko dorywczo, choć w celowem nastawieniu do całości nauczania, przez co poszczególne dzieci są do pewnego stopnia poszkodowane. Zważmy nadto, że dzieci zdolniejsze nudzą się przy odpytywaniu dzieci mniej zdolnych lub zgoła ciężko pojętnych, zwłaszcza, gdy katecheta zmuszony jest jednę i tę samą rzecz kilkakrotnie powtarzać. Nudy dzieci zdolniejszych są równoległe z trudem i natężonem myśleniem dzieci mniej zdolnych, w rezultacie czego nauka ta, choć tak miła i wdzięczna, staje się zczasem nużącą i przykrą. To przykre

uczucie i ten nastrój nieznośny potęguje się zaś, gdy także ks. katecheta jest czasem nerwowy i niecierpliwy, na czem się uczniowie z łatwością poznają. Egzorta uchyla powyższe czynniki i zapobiega momentom, które mogłyby uczucie religijne, to pierwotne, dziecięce, stłumić albo zatrzeć i zastąpić czemś przykrem, urokowi tamtych przeciwnem. Ks. katecheta, głosząc egzortę, jest począwszy od pierwszych słów, t. j. od inwokacji, serdeczniejszym niż zwyczajnie, mówi gładko, uroczyście, ciekawie, mówi na miejscu świętem, które szczególnie pobożnie nastraja, albo też, nawet gdy egzortę wygłasza w sali szkolnej, przypomina jednak więcej i reprezentuje żywiej osobę duchowną, którą wszak jest. Nastrój pobożny potęguje się przez skupione milczenie wszystkich obecnych, przez żywszą świadomość tego wreszcie, że tu chodzi o sprawę Bożą i zbawienie dusz.

Różnica pomiędzy lekcją religji a egzortą pod względem pogłębienia uczuć religijnych jest oczywistą; ona zaznacza się prócz tego również w kierunku pobudzenia do życia religijnego. Nie wszystka nauka religji streszcza się w zasadach religijno-moralnych, czyli etycznych; etyka religijna jest następstwem ideologji religijnej, ta zaś jest genetycznie stanowczo czemś pierwszem. Jakkolwiek możnaby i powinno się także przy nauce dogmatu uwydatniać praktyczne konsekwencje poszczególnych prawd religijnych i odpowiednio do nich nastawiać umysły i głównie wolę słuchaczy, to wiemy jednak, że to w nauczaniu nie zawsze jest łatwe, jeśli się zaś katecheta na to już zdobywa, to poprzestaje zazwyczaj na t. zw. krótkich zastosowaniach. Egzorta natomiast ma na celu nie przedewszystkiem rozszerzenie inteligencji religijnej u dzieci, lecz głównie pobudzenie ich do czynu; w niej przeważa strona praktyczna, ona może też być uważana jako praktyczna transpozycja nauki religji, jako używotnienie jej. Dobrze byłoby, gdyby katecheta mógł to życie religijno-moralne podać w egzortach w pewnem systematycznem ujęciu, bo wtenczas wykazałby w egzortach dosadniej sens nauki religji i objawiłby słuchaczom praktyczne oblicze religji.

Zasadnicza treść egzorty powinna być, podobnie jak w każdem kazaniu, nadprzyrodzoną. Mowę katechety powinny stanowić *salutaria verba*, podane młodzieży *cum brevitate et facilitate sermonis,* i to z szczególnem uwzględnieniem inteligencji nietylko swojej ale głównie młodzieży: *pro sua et earum capacitate*, (Trid. Sess. 5, c. 2). Dlatego też mowy o cnotach naturalnych, jak punktualność, oszczędność, pracowitość, słow-

ność i t. p. powinny mieć nietylko zastosowanie ale także nastawienie nadprzyrodzone. W naturalnem urabianiu niektórych cnót np. obywatelskich, wyręczy katechetę nauczyciel świecki; rzeczą katechety jest zaprawić młodzież do służby Bożej i w służbie tej utwierdzić [1]).

W razie wymijania w egzortach momentu dydaktycznego, nie zachodzi mimo to obawa, że egzorta stanie się tylko mową nastrojową lub wyrodzi się w mentorstwo pobożne. Znany dogmatyk Bartmann ogłosił już po piątem wydaniu swojej dogmatyki maluczką książeczkę p. t. „Dogma u. Kanzel“ [2]). Publikacja ta jest nadzwyczaj pouczającą dla homiletyka; okazuje się z niej bowiem, że stosownie do celu, którego osiągnięcie sobie autor zamierzył, czyto przedmiotowe przedstawienie rzeczy czy też praktyczne eksploatowanie przedmiotu, stosownie do tego zmienia się też forma przedstawienia najzupełniej. Jeśli chodzi o dogmatykę, rzecz zrozumiała, że w razie praktycznego ujęcia rzeczy, wysunie się na pierwszy plan omówienie życiowych wartości dogmatu. Ilustrujemy więc zasadę naszą przykładem z dziedziny stosunkowo najtrudniejszej, gdyż trudniejsze jest praktyczne przedstawienie wartości życiowych w tym dziale niż w innych, np. w etyce i liturgice. Ale w tych również nawskroś praktycznych działach nauczania kościelnego można być niepraktycznym, a zdarzy się to, w razie usiłowania zbyt gruntownego pouczenia, przy zbytniem uwypukleniu momentu dydaktycznego. Moment ten jest tymczasem dostatnio uwzględniony w systematycznem nauczaniu religji, tak, że w egzortach powinno wystarczyć tylko odwołanie się do partyj na lekcjach już omówionych i zająć się praktycznem przystosowaniem przedmiotu. Nie należy o tem zapominać, że naukowy materjał religji jest bardzo obszerny, że więc przy należytem przedstawieniu go na lekcjach religji zabraknie katechecie czasu na odpowiednie, należyte i wyczerpujące zastosowanie praktyczne; chyba, że zdobędzie się na to kosztem samego przedmiotu. Konieczne jest więc powracanie do omówienia praktycznych konsekwencyj poszczególnych prawd wiary, czy oby-

---

1) Pewien katecheta miejski wygłosił egzortę o sposobie leczenia się z grypy. Wstęp tej osobliwej „egzorty“ był mniej więcej taki: „Dzieci kochane! Znowu widzę, że wielu na nabożeństwo nie przyszło, oczywiście z powodu przeziębienia. Dziś przedstawię wam sposób, jak macie się przed przeziębieniem ochronić i jak z niego leczyć. — *Horrendum horribile!*

2) Wyd. II. 1921. Paderborn.

czajów, czy praktycznego znaczenia innych działów wiedzy religijnej, a sposobność do tego najlepsza nadarza się katechecie właśnie w egzorcie.

Kazania zwyczajne (niedzielne), wygłoszone do audytorjum zwyczajnego, nie może być zbyt ciężkie, jeżeli ma wywołać zainteresowanie. Audytorjum złożone w tych razach z ludzi pracy, pracą całotygodniową zmęczonych, dla których niedziela stanowi nietylko sposobność do żarliwego zwrócenia się do P. Boga *(dies Dominica)* i pomyślenia o duszy, ale daje im także możność wypoczynku. Gdyby ci słuchacze wiedzieli, lub gorzej, gdyby już tego doświadczyli, że obecność na kazaniu utrudza ich, męczy, fatyguje zbytnio i absorbuje, unikaliby niewątpliwie kazania. Faktycznie też, kto wie, czy nie właśnie dlatego, że uważne słuchanie kazania utożsamia się z natężonem myśleniem, kto wie, czy nie to właśnie stanowi główną przyczynę absentowania się od nich. Znane słowo Augustynowe, *ut veritas pateat, placeat, moveat,* zastosowane do kazania, wyraża potrzebę jasnego wyłożenia *(pateat),* nastawienia praktycznego *(moveat),* a podania przedmiotu równocześnie tak, by kazanie się podobało, by przedstawiało pewien urok dla słuchaczy, by ich tym urokiem i powabem swoim pociągało.

To odnosi się jednakowoż nietylko do zwyczajnych kazań parafjalnych, przeznaczonych dla ogółu wiernych; to dotyczy także egzort. Przecież i młodzież szkolna jest całotygodniową pracą zmęczona, zmęczona głównie umysłowo, przecież i młodzież ta wygląda niedzieli także jako dnia wypoczynku, należy jej zatem słowo Boże tak głosić, by jej nie nużyć i nie nudzić. Wiadomo, że w niektórych domach bywa niedziela kwalifikowana jako dzień zmiany bielizny lub dłuższego spania i lepszego obiadu, a w takim razie samo przyjście punktualne na nabożeństwo szkolne stanowi już pewnego rodzaju fatygę i niemal że ofiarę. Jeżeli ta ofiara będzie powiększona przymusem wysłuchania ciężkich, abstrakcyjnych, bezbarwnych wywodów kaznodziei, w takim razie to obowiązkowe nabożeństwo szkolne może się dla młodzieży stać nieznośnym ciężarem; może młodzież pod grozą nieusprawiedliwionej absencji dopisze obecnością, ale obecność ta będzie niewolniczą, folgowaniem przymusowi, osłodzonem jedynie nadzieją, że nadejdzie chwila wyzwolenia, okres wakacyjny lub czas po maturze, gdy przymusu tego nie będzie.

Do najlepszych mów kazalnych należą bezsprzecznie te, w których znajdujemy piętno indywidualne. Indywidualizm ten określa nam wszystkie główne okoliczności, śród których było kazanie głoszone, zaznajomi nas więc i z osobą kaznodziei, z jego wykształceniem, wyrobieniem duchownem, z jego stosunkiem do audytorjum, objaśni nam także rodzaj audytorjum, niemniej da nam także pogląd na to, przy jakiej okazji było kazanie głoszone, czem spowodowane i t. p. Tego rodzaju piętno indywidualne w kazaniach spotykamy w homiletycznej twórczości klasyków naszych i obcych. Skutkiem zaś tego indywidualizmu jest przedewszystkiem ożywienie kazania, zastąpienie przedmiotowości podmiotowością, wyrażającą się spotęgowaną świadomością u mówcy i słuchaczy; u mówcy, który zdaje sobie z tego sprawę, że przemawia właśnie do tych a nie innych słuchaczy, przy tej oto a nie innej sposobności, świadomość u słuchaczy następnie, zainteresowanych kazaniem w stopniu wyższym, przez pewność, że kaznodzieja mówi właśnie do nich, a nie recytuje jakiejś mowy gdzieś tam przeczytanej.

Indywidualizm powyższy nazwaćby można obliczem kazania, a pożądany jest nietylko w kazaniach do dorosłych, ale także, może nawet w stopniu wyższym, w egzortach. Skąd go zaczerpnąć i jak się go nauczyć? Jest on właściwością, która wywodzi się z usposobienia egzortatora i wogóle z jego psychiki. W egzorcie szkolnej występuje to wyraźniej niż w kazaniu zwyczajnem, czy kaznodzieja jest sobą, czy tylko kopją innych; egzortę szkolną głosi bowiem duszpasterz młodzieży, która go zna, która się więc też odrazu pozna, czy w egzorcie zbliża się do niej ten sam osobnik, który z nią obcuje na lekcjach religji i przy innych sposobnościach, czy też przemawia ktoś inny, wykształceńszy, staranniejszy w doborze wyrazów, pobożniejszy i t. d. Ten „inny“, to autor egzort gotowych, któremi się katecheta niewolniczo posługuje. Gorzej jeszcze, jeśli to niewolnicze uleganie autorom egzort jest aż tak całkowite, że naprawdę katecheta przemawia i stylem tych autorów, coraz to innym. Jak ważną jest więc kwestją samodzielne opracowanie egzort szkolnych i takież samodzielne głoszenie ich oraz umiejętne posługiwanie się podręcznikami egzort, umiejętne, by korzystając z nich, nie rozstawać się ze sobą, by nie zatracać swojej indywidualności.

Im bardziej indywidualne jest nastawienie kazania, tem lepsze jest kazanie. Dotyczy to również egzorty szkolnej. Ażeby

to piętno indywidualne w egzorcie szkolnej ocalić, należy przedewszystkiem o tem pamiętać, że mówimy do młodzieży. Mówiąc do młodzieży, trzeba być młodym, oczywiście młodym pod względem usposobienia. Młodzież orjentuje się bowiem w mig, czy wychowawca jest do niej istotnie zbliżony, czy podziela z nią świat jej interesów, czy też jest od niej zdystansowany. Jeśli przekonana o tem, że ma w wychowawcy wspólnika swoich idej, wtedy sprzymierza się z nim duchowo, garnie się do niego z zaufaniem i polega na nim; w przeciwnym razie słucha go tylko z musu, a takie poniewolne odniesienie się jej do wychowawcy, choć wyrazi się nienagannem zachowaniem się wychowanków, będzie jednak tylko karnością zewnętrzną, nieraz maską faryzejską, czasem rozczynem rosnącej z dnia na dzień odrazy do wychowawcy. Wychowawca, który nie umie się naprawdę szczerze do młodzieży uśmiechnąć, który nie stara się żywo zainteresować się tem, co młodzież smuci i cieszy i gorliwie i praktycznie zająć się młodzieżą w tem wszystkiem, taki wychowawca byłby tylko najmitą. Podkreślamy, młodzież poznaje się na tem wszystkiem, wyczuwa to intuicyjnie i podług wyników spostrzeżeń tych układa swój stosunek do wychowawcy.

Praca nad młodzieżą domaga się u wychowawców dokładnej znajomości psychiki młodzieży i to znajomości nawskroś praktycznej, tej zaś podstawą i źródłem nie jest zaznajomienie się z przedmiotem wychowania tylko teoretyczne, książkowe, ale przedewszystkiem praktyczne. Doświadczenia w tym względzie nie zastąpi nigdy teorja. Nie książki o młodzieży stanowią o zdolności wychowawczej ale auto-kultura wychowawcy łącznie z bezpośredniem stykaniem się z młodzieżą. W duszpasterstwie nie można jednakowoż poprzestawać na zetknięciu się takiem, jakie się odbywa przy słuchaniu spowiedzi, gdyż spowiedź daje wprawdzie wgląd do duszy i wogóle do życia młodzieży, ale do niej trzeba być już przygotowanym, i to znowu nietylko opanowaniem teologji moralnej, ale także i bodaj że jeszcze bardziej przez wyrobienie w sobie zdolności intuicyjnego wyczuwania przebiegów życia młodzieży i umiejętność przemawiania do niej.

Uwagi powyższe odnoszą się w całości do osoby egzortatora. Jego to bezpośredni udział w życiu młodzieży zaznaczy się nieraz intencjonalnie, częściej mimowolnie w tonie i w treści egzorty szkolnej. Czasem, jak wspomnieliśmy, samo wej-

rzenie katechety zdradzi młodzieży przychylne usposobienie kaznodziei do nich, czasem znowu coś niecoś z uczniowskiego języka młodzieży w mowie katechety, nieraz wzmianka o sporcie i zabawach młodzieży, czasem znowu potrącenie o jej ambicje, sukcesy, ale też i zawody i porażki uświadomi młodzież o tem, że „jej“ ksiądz do niej mówi, a nie jakiś osobnik, choćby skądinąd bez zarzutu i nawet czcigodny, ale obcy jej, daleki od niej, „profesor“.

Celem zachowania indywidualnego piętna w egzorcie należy sobie także to raz po raz uświadamiać, że młodzież do której mówimy, jest młodzieżą naszą, polską, że młodzież ta na egzorcie obecna związana jest z tym zakładem naukowym, że jest młodzieżą tego miasta, że katecheta z nią również związany i za nią, jako duszpasterz jej, odpowiedzialny przed Bogiem, odpowiedzialny również jako obywatel wobec ojczyzny, wobec rodziców wreszcie, których jej zastępuje. Katecheta pomni następnie i na to, że jest i powinien być przyjacielem tej młodzieży i rzecznikiem jej, a także b. często jej orędownikiem i opiekunem. Wskutek tego ma katecheta nietylko obowiązki względem tej młodzieży, ale i prawa do niej i jako taki zbliży się do niej w egzortach szkolnych nie samą tylko górnolotną i pełną patosu mową duchowną, ale prócz pouczenia jej nie powstrzyma się od ojcowskich i przyjacielskich rad, upomnień, przestróg, zachęty a niekiedy nawet i groźby. Do tego wszystkiego uprawni go jego bliski stosunek do młodzieży; tym też sposobem stanie się mowa jego nawskroś żywa, bo nastawiona indywidualnie. Jak skwalifikowalibyśmy odezwę, np. plakat, który choć szumnie i uroczyście albo też gwałtownie wystylizowany, nie miałby jednak ani nagłówka, względnie adresu, ani też podpisu? Zapytalibyśmy oczywiście, kto to pisze i do kogo, nie mając zaś na to odpowiedzi, nie czulibyśmy się treścią odezwy związani. Podobnie dzieje się z przemówieniami w kościele, z kazaniami i egzortami szkolnemi. Kazania przygotowane zgóry do każdego audytorjum jest zwyczajnie takie, które nie stosuje się do żadnego audytorjum. „Kazania uniwersalne są jako kazania tem, czem leki uniwersalne jako lekarstwa; zapowiadają wiele, dają zaś mało, albo — zgoła nic“ (Sailer).

W egzorcie szkolnej powinien katecheta uwzględniać życie młodzieży w konkretnych przejawach jego. Skutkiem czego potrąci w egzorcie także o nadzwyczajne zdarzenia w życiu mło-

dzieży, zwłaszcza w życiu szkolnem, i to o zdarzenia zarówno dodatnie jako też ujemne. Pod względem wychowawczym jest to nadzwyczaj ważne, ażeby się nietylko zasadzać na wybryki młodzieży, ale, o czem wspomnieliśmy wyżej, dać jej również do poznania, że katecheta interesuje się również i tem, co sprawia młodzieży przyjemność, co ją cieszy. Potrzebny tu umiar, oczywiście, ażeby egzorty szkolne nie stawały się tylko czemś w rodzaju wyskokowych wyrazów radości z powodu sukcesów młodzieży czysto zewnętrznych, np. meczów, wyścigów, wycieczek i t. p. imprez, bądź to przy udziale młodzieży się odbywających, bądź też umyślnie dla niej lub nawet wyłącznie przez nią urządzonych. Jeśli obecnie kultura dziecka wypaczyła się niemal na całej linji w zgubny kult dziecka, to nastąpiło to właśnie głównie przez brak umiaru w podzielaniu radości młodzieży, przez zbytnie, niepoważne i niechrześcijańskie akcentowanie t. zw. radości życiowej, przy równoczesnem uporczywem milczeniu i niemal że zatajaniu przed młodzieżą obowiązku abnegacji, trudu, pracy. Nie zrozumiano idei t. zw. radosnej szkoły, gdyż wysunięto radość na plan pierwszy, a pracy szkolnej użyto jako koniecznego dodatku, jako *malum necessarium*, lub wreszcie jako okazji do zabawy i wesela. Odsetek młodzieży, która się moralnie wypacza, jest ponoś obecnie znacznie większy, niż to było poprzednio, przed wojną światową; obecnie mimo spoufalenia młodzieży z nauczycielami zauważyć się daje niestety większy upadek młodzieży niż dawniej, gdy karność była bezporównania większą, a młodzież była od nauczycieli poza lekcjami szkolnemi nieraz aż nadto zdystansowana.

Egzorta szkolna powinna być nacechowana miłością i łagodnością, ale nie powinna być obcą stanowczości i poważnym napomnieniom. Zdarza się niekiedy, że kierownik zakładu i grono nauczycielskie posługują się katechetą do upominania i karcenia młodzieży, zostawiając sobie rzecz lżejszą i milszą, mianowicie chwalenie jej, poufne i nieraz aż poufałe obcowanie z nią i podzielanie z nią radości. Katecheta powinien się w podobnej „uprzejmości kolegów“ wczas zorjentować i żądać, by w całem gronie nauczycielskiem nie stanowił odosobnionego mentora i nie był dla młodzieży biczem Bożym, ale by raczej właśnie świeccy nauczyciele wyręczali go w upominaniu młodzieży, lub przynajmniej trud i „przyjemność“ upominania jej z nim podzielali. Z drugiej strony zaś zachowa katecheta w sa-

mem karceniu młodzieży w czasie egzorty właściwą miarę i ton odpowiedni, nie wyjdzie nigdy z równowagi i nie będzie porywczy. Karcąc nawet surowo, unikać będzie katecheta gniewu i złości, da natomiast do zrozumienia, że spełnia przykry obowiązek, że się od spełnienia jego jednak nie uchyla, właśnie z miłości ku młodzieży, której dobro leży mu na sercu. Zupełne przemilczanie tego, co w życiu młodzieży jest zdrożne lub może tylko niestosowne i rażące i nie powinno być tolerowane, równałoby się karygodnej opieszałości i pobłażaniu.

Upominając młodzież w egzorcie szkolnej, nie uczyni tego katecheta w sposób ckliwy, lecz po męsku, tem więcej, że i młodzież, zwłaszcza męska, domaga się takiego właśnie rycerskiego, stanowczego i odważnego a nie ślamazarnego traktowania, gdyż tylko takie może posłużyć do ugruntowania dyscypliny.

W karceniu młodzieży nie uchybi katecheta taktowi, nie zdobędzie się na przezwiska, nie obrazi nikogo, nie wymieni winnych, lecz uszanuje ich ambicję i podkreśli nawet ewentualnie ten moment, by uświadomić młodzież o swojem właściwem postępowaniu z nią. Wogóle położy katecheta także w egzortach nacisk na wyrobienie i ugruntowanie ambicji u uczniów, ambicji nietylko indywidualnej, osobistej, ale również zakładowej, społecznej. Zdaje się, że podobnem staraniem nie wzbudzi u młodzieży pychy; choćby się jednak nawet jakiś ślad jej zjawił u młodzieży, to będzie to raczej zdrowa emulacja i starania młodzieży, by zakład jej był zakładem w szeregu podobnych najlepszym.

Nie jest wskazane, ażeby karcenie młodzieży w egzorcie odbywało się stale, stanowiąc niejako stałą rubrykę, ani też, by następowało bezpośrednio po jakichś wybrykach, lecz by raczej było tylko perjodycznem, wyjąwszy oczywiście wypadki nadzwyczajne. Słyszałem o bardzo poważnym i gorliwym proboszczu wiejskim, który tylko kilka razy do roku wypowiadał przed parafjanami swoje bóle i żale, ale czynił to nadzwyczaj planowo, po gruntownem przygotowaniu się. Parafjanie słuchali upomnień ks. proboszcza jako słów ojcowskich, jakby rekolekcyj, bo też ks. proboszcz po ojcowsku i z powagą należytą a nietylko ze złością je wypowiadał. Niejeden katecheta, który postąpił przeciwnie, żałował tego i nauczył się, mądry po szkodzie, że niedobrze się z upomnieniami odrazu wyładowywać. Wskazane jest natomiast cierpliwe odważanie wszystkiego

w myśli i w sercu, by nie powiedzieć za dużo, za gorzko, za ostro lub w inny sposób niestosownie.

Mówiąc o stosunkach szkolnych, nie da się katecheta porwać do krytykowania zarządzeń władz szkolnych, choćby zarządzenia te były istotnie nietrafne, a czasem wprost szkodliwe. W przypadkach podobnych odniesie się katecheta raczej poufnie do władz swoich, przedstawi niewłaściwość zarządzenia (np. aranżowanie wycieczek w niedzielę rano), przedstawi swoje trudne położenie wobec tego i usiłuje zarządzenia te uchylić ze strony autorytatywnej, jeżeli się mu nie udało zapobiec im osobiście.

Wspominając wyżej o auto-kulturze wychowawcy, więc także katechety i egzortatora, nie mieliśmy na myśli czystości obyczajów ich i wykształcenia, gdyż są to warunki nieodzowne, których potrzeba jest sama przez się zrozumiała. Autokultura egzortatora powinna się wyrażać jeszcze czemś innem, mianowicie pracą specjalną w kierunku zbliżenia się do młodzieży i oddania się jej, a także staraniem o to, by nie dopuścić na sobie żadnej śmiesznostki, nic banalnego nawet, a przy szczerem i serdecznem odnoszeniu się do młodzieży ocalić w sobie zawsze powagę kapłańską, stanowczość przełożonego, dobroć i wyrozumiałość przyjaciela, a mimo to nie folgować nigdy pobłażaniu.

Jeśli przyznamy, że forma jest w kazaniu czemś zasadniczem, to wiedzmy, że to w stopniu wyższym dotyczy egzorty szkolnej. Od formy, jaką jej nadamy, zależy to, czy i jak będzie przez młodzież przyjęta. Psychika młodzieży bowiem każe się liczyć z szczególnemi, odrębnemi kategorjami, jakiemi się rządzi młodzież lub którym ulega, z właściwym jej oryginalnym krytycyzmem, z niezepsutym, naogół zdrowym smakiem, z jej subtelną, niewyrafinowaną wrażliwością oraz z drażliwością jej, której nie wolno się narazić przez nieostrożność, gdyż ta mogłaby być poczytana za brutalność; wszystko to razem stanowi o odrębnej konstrukcji intelektu i serca młodzieży, wogóle jej psychiki. Odrębność ta stwarza też swoiste postulaty w kierunku egzorty szkolnej i pod adresem głosiciela jej, katechety.

Można sobie ostatecznie *per absurdum* wyobrazić mówcę świeckiego, który wobec audytorjum złożonego z osób starszych przemawia ściśle przedmiotowo, nie siląc się wcale na uwydatnienie powagi przedmiotu i nie dbając zbytnio o nadzwyczajne zainteresowanie słuchaczy. W egzorcie szkolnej powinna przed-

miotowość być przelicytowana możliwie silnem napięciem podmiotowem. Katecheta głoszący egzortę szkolną powinien tak przemawiać, by młodzież nietylko zbiorowo ale i pojedyńczo poznała to i odczuła, że katecheta wprost do niej przemawia a nietylko wykłada. Piszącemu zdarzyło się raz podczas głoszenia nauk rekolekcyjnych dla męskiej młodzieży gimnazjalnej, że na pytanie oratorskie, na które chciał natychmiast odpowiedzieć, wstał w ławce (w sali szkolnej) jeden z młodzieńców i dał trafną odpowiedź. Snać był tak przejęty mową, tak na uwięzi przedmiotu zostawał, tak rozumiał, że sprawa o której była mowa, dotyczyła jego, że folgując zaaferowaniu,, jakiemu uległ, odpowiedział na pytanie odrazu. Nie byłoby właściwem, gdyby tego rodzaju dialogi miały miejsce w egzorcie szkolnej, ale mimo wszystko powinno nam na tem zależeć, by się w czasie egzorty do młodzieży bardzo zbliżyć i nawzajem ją do siebie pociągnąć. Trudno zgóry określić, jakich sposobów do tego użyć, gdyż one mogą i muszą być różne wobec różnych usposobień katechetów i młodzieży. Zdaje się jednak, że wogóle dobrotliwość i uprzejmość katechety okazują się tu z reguły zwycięskie. Są to przymioty serca, które też młodzież sercem odczuje i odrazu się wobec nich zorjentuje. Jeśliby chodziło o zewnętrzne, stylowe środki zbliżenia się do młodzieży w egzorcie szkolnej, to zaleca się tu bardzo możliwie częste i wydatne stosowanie mowy wprost *(oratio recta),* przyczem katecheta wstawi się nieraz w położenie młodzieży i usiłuje tłumaczyć aktualne jej myśli i uczucia, sugerując je młodzieży oczywiście często i tym sposobem przynagli ją do uwagi i zajęcia się przedmiotem, o którym mowa.

Zaznaczyliśmy, że tematy egzort powinny być dostosowane do psychiki młodzieży, jako też do konkretnych warunków jej życia. Łatwiej to oczywiście powiedzieć aniżeli wykonać. Są przecież tematy, które dotyczą wszystkich wiernych, nietylko młodzieży. W takim razie jest wskazane bodaj w zastosowaniu zdobyć się na bezpośrednie zwroty do młodzieży, albo wreszcie uwydatnić to t. zw. tonem komunikatywnym, dać do zrozumienia, że mówi się nietylko ściśle przedmiotowo, ale z uwzględnieniem także przedmiotu i to przez zaakcentowanie roli katechety, odpowiedzialnego za młodzież, jako też podkreślenie stosunku młodzieży do katechety.

Duszpasterz młodzieży powinien egzorty szkolne samodzielnie opracowywać i wygłaszać. Samodzielność ta będzie

oczywiście i być może tylko względną. Ażeby temat był zupełnie samodzielny, t. j. nawskroś oryginalny, na to się katecheta zwyczajnie wcale nie zdobędzie, albo tylko w całkiem wyjątkowych okolicznościach. Okoliczności takie mogą się zdarzyć, gdy młodzież czy zakład naukowy znajdą się w jakichś wyjątkowych warunkach. Mogłyby to być chyba sporadyczne przypadki, zdarzające się raz na kilka lat. W warunkach normalnych będą tematy egzort mniej więcej takie, jak w latach poprzednich i w zakładach innych, nowe będzie natomiast nastawienie tych tematów i ożywienie ich oraz dostosowanie do warunków szczególnych. Zdarzyło się pewnemu katechecie we Lwowie, że przez szereg lat mówił w niedzielę po pięć lub sześć razy, gdyż prócz dwóch obowiązkowych egzort szkolnych w gimnazjum, mianowicie oddzielnie dla klas niższych i wyższych, przemawiał także w dwóch żeńskich szkołach prywatnych oraz w jednym z kościołów zakonnych. Czy mówił z pożytkiem, Bóg raczy wiedzieć. Ktoś, kto się czasem egzortom szkolnym katechety tego przysłuchiwał, zaciekawiony był co do sposobu przygotowania się jego do nich, i zapytał wprost katechetę o to, jak on to robi. Ten zaś odrzekł bez namysłu: „Postępuję tak, jak kucharz restauracyjny“. „Cóż to znaczy?“ — zapytał rozmówca. Katecheta zaś na to: „Kucharza podobnego nie stać przecież na to, by mieć w pogotowiu różnego rodzaju mięsiwa, celem sprostania rozbieżnym żądaniom gości. Ma natomiast zwyczajnie jedno mięso ale kilka sosów; sosy te ratują sytuację. Jednym gościom przyprawi mięso na dziko, innym podaje je w sosie słodkim z rodzynkami, innym w sosie chrzanowym, znowu innych obsłuży temże mięsem, ale bez sosu i t. d. Podobnie robię, przygotowując kazania niedzielne. Przygotowuję właściwie tylko jeden temat, i to przy pomocy bieżącej perykopy Ewangelji. W dyspozycji kazania uwzględniam różne okoliczności, śród których mówić mi przypada. Stosownie do tego przyprawiam kolejno ten sam temat różnemi sosami; raz mając na względzie młodzież, przytaczam przykłady z życia młodzieży i do warunków tegoż czynię zastosowania, w innych razach, mając na oku zakonnice lub wiernych różnych stanów, postępuję analogicznie. W ten to sposób, mówiąc w ten sam dzień kilkakrotnie, jestem zawsze przygotowany, bo opanowuję temat i przewiduję zgóry, jakimby to sosem tę strawę duchowną uczynić znośną, owszem nawet miłą, pożądaną i użyteczną“. Nie zachwycamy się, co prawda, powyższym procederem, mamy w nim jednak pra-

ktyczną odpowiedź na to, co znaczy temat odpowiednio nastawić i zastosować.

Wobec tego, że nauka religji w szkole jest i powinna być w ścisłem słowa tego znaczeniu nauką, dlatego i praktyczne zastosowania przy niej odnosić się będą nietylko do aktualnych warunków życia młodzieży, ale do życia wogóle. Katechecie zależy wszak na tem, by u młodzieży wywołać przekonania religijne, przygotować ją i uzdolnić do samodzielnych i właściwych ocen przejawów życia indywidualnego i społecznego, a to po myśli ideologji chrześcijańskiej, katolickiej. Inaczej przedstawia się zadanie katechety w egzortach szkolnych. Tu powinien katechetą być nawskroś aktualny, nie kusić się o ogarnianie terenów, które są dla młodzieży narazie obce, albo od niej zbyt dalekie. Uwzględnić powinien konkretne warunki życia młodzieży, więc najpierw życie jej wsobne, jej psychikę, wyrażającą się w skłonnościach dodatnich i ujemnych, następnie życie tej młodzieży w stosunku do otoczenia bliższego i dalszego (rodzice, rodzeństwo, krewni, koledzy, przełożeni, Kościół, ojczyzna), czynniki, które na usposobienie młodzieży wywierają szczególnie silny wpływ (zabawy, widowiska, sport), wreszcie i to wszystko, co nie powinno w życiu młodzieży pozostawać bez kontroli, domaga się owszem czujności lub szczególnej kultury (zmysły, pieniądze i t. p.).

Obcowanie ścisłe z młodzieżą odkryje katechecie mnóstwo zagadnień w jej życiu, ktore nastręczą mu sposobność do omówienia ich w egzortach szkolnych gwoli natychmiastowego zareagowania na zło, może narazie ledwo kiełkujące, ale także dla ułatwienia przeciwstawienia tym pierwiastkom złym elementów dodatnich, w myśl dewizy: „Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem“ (Rzym. 12, 21).

Uwzględnienie powyższej zasady św. Pawła przynagli katechetę do możliwie pozytywnego ujęcia tematów w egzorcie. Odnosi się to oczywiście przedewszystkiem do tematów moralnych. Mniej o grzechu mówić, a więcej o cnocie, gdyż przedstawiając ją, jej powab, nakaz, pożytki, sposoby praktykowania, nie zdobędziemy się na obraz cnoty bez uwydatnienia tła, na którem to życie świetlane wyrasta. Tłem zaś będzie zwyczajnie przeciwieństwo cnoty, więc grzech lub nawet nałóg, albo choćby tylko dosadne przedstawienie warunków, które domagają się cnoty. Przypominają się tu znakomite publikacje benedyktyna O. Sebastjana von Oer'a, jedna p. t. „Unsere Tugenden“, druga

p. t. „Unsere Schwächen“ (Freiburg Br. wyd. VII 1908 i III 1908). Autor mógł te dwie rzeczy oddzielnie omawiać, które w przedstawieniu jego nie są nawet korrelatami, bo omawia w tych książkach osobno tematy oddzielne, a z nadzwyczajną plastyką i głównie w umiejętnem psychologicznem ujęciu przedmiotów. Na to zdobył się jednak, nie zapominajmy, uczony psycholog — literat, którego na takie właśnie ujęcie było stać. W praktyce homiletycznej, zwłaszcza w egzortach szkolnych, zaleca się raczej pozytywne nastawienie przedmiotu, przyczem negatyw i tak zawsze dość silnie wystąpi i zaabsorbuje w stopniu dostatecznym uwagę słuchaczy.

Choćby katecheta w egzortach szkolnych nie omawiał tematów, które dopiero w późniejszem życiu młodzieży staną się dla niej aktualne, choćby poprzestawał tylko na terenach, które są rzeczywistym gruntem życia młodzieży i choćby to nawet czynił, jak być powinno, z możliwie wydatnem uwzględnieniem specyficznych warunków życia młodzieży, to mimo to pozorne odgraniczanie się od warunków życia późniejszego egzorty te nie pozostaną dla tego życia bez skutku. Zauważono słusznie, że w życiu młodzieńczem można zauważyć zapowiedzie późniejszych wyrazów życia, głównie w kierunku rozwoju danych skłonności, np. do nauk ścisłych, czy do artyzmu, jak muzyki, malarstwa, czy do zajęć praktycznych, jak mechanika wogóle lub specjalne jej dziedziny. W związku z tem należy zauważyć, że nietylko w dziedzinie uzdolnień poszczególnych osobników istnieje ciągłość, wyrażająca się we wczesnej młodości, a przeciągająca się w odpowiednich warunkach do wieku późniejszego; podobna ciągłość istnieje także w usposobieniu, w sferze moralnej, w charakterze. Powtóre warunki życia młodzieńczego stanowią jakby minjaturę warunków życia późniejszego, zatem właściwe zestawienie i ugruntowanie religijne i moralne młodzieży zaznacza się odpowiednią linją u tychże osobników w życiu późniejszem. Wiadomo przecież, że prawie w przysłowie przeszły wyniki spostrzeżeń takich, że np. rozkazywać potrafi tylko ten, kto sam był posłusznym, że na solidarność zdobędzie się, kto był dobrym bratem i uczynnym kolegą i t. d. Poprzestając więc na omówieniu w egzorcie szkolnej tylko bieżących warunków życia młodzieży i obierając za temat do egzort konkretne okoliczności życiowe, oddziaływa katecheta wprawdzie budująco bezpośrednio na bieżące życie religijno-moralne, pośrednio przyczynia się jednak także do wy-

robienia w niej odpowiedniego charakteru, tego więc, co się ma dla niej ostać na później.

Gdyby katecheta postąpił inaczej i obrał drogę przeciwną, gdyby głównie uwzględniał przyszłość młodzieży i głównie w takiem nastawieniu przedmiot egzort rozwijał, to metoda taka musiałaby być z wielu względów uznana za niewłaściwą, gdyż okazałaby się taką również i w praktyce. Młodzież byłaby w takim razie wyrywana z gruntu swojskiego, a uwaga jej przykuwana do warunków nieznanych jej wcale, albo znanych tylko niedokładnie. Obrazy przyszłości młodzieży musiałyby w egzorcie wypaść mglisto, gdyż katecheta nic nie wie i wiedzieć nie może o przyszłości tej właśnie młodzieży, musiałby się więc w takich razach ograniczać do ogólników, do przypuszczeń, do obrazów fantastycznych; cierpiałaby na tem oczywiście rzeczywistość bieżąca.

Konstrukcja egzorty szkolnej odbiega od budowy kazania zwyczajnego m. i. także i w tem, że w kazaniach do dorosłych może i powinien się kaznodzieja odwoływać do doświadczenia swoich słuchaczy, jako do argumentu nadzwyczaj silnego; w egzortach zaś argument ten albo zupełnie odpada, albo też stosunkowo niewydatnie można go stosować, w miejsce niego zaś należy tem częściej posługiwać się poglądem, w różnych jego postaciach i wyrazach.

Jakkolwiek egzortator powinien sobie być świadom tego, że mówi do młodzieży, pod wielu względami jeszcze niedoświadczonej, mimo to powinien równocześnie bardzo dbać o to, by wywody jego nie były niekrytyczne. Krytycyzmowi nie narazi się katecheta naogół w głównej osnowie egzorty, niebezpieczeństwo to zachodzi jednak w szczegółach, więc co do logiki wywodów, w argumentach, w stosowaniu przykładów nieautentycznych, albo wprost śmiesznych, przez niekrytyczne przytaczanie twierdzeń, przez naukę dawno obalonych, przez podawanie błahych pobudek cnoty lub słabych argumentów przeciwko grzechowi, przez zbijanie zarzutów wreszcie, jakichby jako tako zdrowo myśląca młodzież nie podniosła. Katecheta nie jest jedynym wychowawcą młodzieży, nie jest nim także na terenie szkoły; w szkole ma on w nauczycielach świeckich, niezawsze religijnych i wierzących, współzawodników i nie wyjątkowo przeciwników. Chcąc im w oddziaływaniu na dusze młodzieńcze dotrzymać kroku, lub ewentualnie ujemne i wpływy udaremnić, powinien nietylko móc się odwołać do powagi swojego powołania duchownego, które mu przyznaje

(obecnie nie zawsze!) pierwszeństwo w hierarchji społecznej, ale odwołać się także do swojej inteligencji, która, wiadomo, wywiera wpływ magiczny, zwłaszcza na młodzież wyższych klas szkół średnich. Czy św. Augustyn w walce z uwielbianym wówczas powszechnie Faustusem, nie pokonał go tem właśnie, że mu wykazał nieuctwo? Zetknąłem się z pewnym katechetą, który znał wszystkie podręczniki szkolne przedmiotów świeckich, jakiemi się młodzież jego posługiwała. Zarówno w nauczaniu religji jako też w egzortach szkolnych nawiązywał nieraz do tych przedmiotów, a czynił to ze znawstwem i po mistrzowsku, wskutek czego młodzież go nietylko szanowała i kochała jako przewodnika duchownego, ale respektowała go również jako mistrza, na którym można było polegać, tem bardziej, że wywody jego i uwagi o niektórych szczegółach z historji i przyrody były znacznie gruntowniejsze, niż wiadomości podane przez nauczycieli świeckich. Inteligencja katechety i znajomość sfery myślenia uczniów jest nadzwyczaj skutecznym środkiem w pozyskiwaniu młodzieży dla spraw bożych. W egzortach szkolnych okaże się ta inteligencja księdza prawie że mimowoli znakomitym środkiem apologetycznym, przy którego pomocy katecheta młodzież przekona, nawróci i w przekonaniach religijno-moralnych utwierdzi.

Jednym z postulatów kaznodziejstwa, powtarzanych zwłaszcza obecnie na całej linji, jest to, że kazanie powinno być świeże, nowe. Postulat ten należy uwzględniać szczególnie w egzortach szkolnych, gdyż audytorjum egzort jest mniej skupione niż starsi, a natomiast łatwiej ulega znużeniu. Licząc się z tem, powinien katecheta dbać o to, by w egzorcie szkolnej zrobić młodzieży niespodziankę, czyto ujmując temat ciekawie, wskutek czego wszystkich żywiej zainteresuje, czyto przytaczając jakiś przykład nowy, młodzieży jeszcze nieznany, którym się wobec tego więcej przejmie, czyto podając nowe pobudki cnót, czyto przez nowe naświetlenie prawdy, czyto wreszcie obierając taką formę dla przedstawienia przedmiotu, do której młodzież nie przywykła i którą będzie niejako zaskoczona. *Varietas delectąt;* należy o tem w egzortach szkolnych pamiętać zarówno w odniesieniu do treści jako też do formy ich i nie postępować szablonowo, nie ulegać stereotypizmowi, wskutek którego młodzież już przy pierwszych słowach egzorty mogłaby sama przedmiot rozczłonkować i dośpiewać sobie całą osnowę egzorty aż do końcowego amen.

Przysłuchując się egzortom szkolnym i wogóle kazaniom, spostrzegamy w nich raz po raz defekt, z powodu tego, że indywidualna kultura religijna jest w nich zwyczajnie wyraziście ale też niestety i wyłącznie urabiana. Nie przeczymy temu, że kultura osobista jest podstawą i warunkiem kultury społecznej, i to zawsze, więc także w dziedzinie religijno-moralnej; potrzeba temu jednak w kaznodziejstwie dawać właściwy wyraz, zwracając uwagę na to, jak się w życiu społecznem kultura osobista wyrażać i zaznaczać powinna. W egzorcie szkolnej powinien więc ten pierwiastek społeczny być uwzględniany i pielęgnowany. Poczucie i świadomość przynależności społecznej w rodzinie, w szkole, w zespole sportowym, w narodzie, powinno się u młodzieży utrwalać, by ona nie kwalifikowała dobrem i złem jedynie tego, co w stosunkowo ciasnej sferze jej przeżyć osobistych się zamyka, ale czuła się też odpowiedzialną za dobro i zło, we wszystkich jego, nawet najlżejszych odcieniach w życiu zbiorowem i względem życia tego obowiązaną.

Tematy tego rodzaju możnaby w osobnych kazaniach wzgl. egzortach szkolnych omawiać, lepiej byłoby jednak przedstawić obowiązki społeczne z omówieniem odpowiednich obowiązków religijno moralnych w życiu jednostkowem, opisując i uwydatniając w osobnym rozdziale tejże mowy zastosowanie ich w życiu społecznem. Przyczem należy na to zważać, by społeczność nie była przeciwstawiana jednostce, by zatem nie przedstawiała się jako coś, co pozostaje na uboczu życia jednostkowego, ale przeciwnie, jako teren szerszy, na którym ta sama jednostka się wypowiada. Dlatego należy zdobycze, zwycięstwa i triumfy społeczne koncentrować na jednostce, uświadamiając ją o tem, że to jej sukcesy, ale i naodwrót, straty, porażki i klęski społeczne trzeba przedstawiać jednostce jako takie, które dotyczą ją osobiście. Tym sposobem urabia się solidarność społeczną u młodzieży, która to solidarność ma się zaznaczyć w późniejszem życiu młodzieży zwartością społeczną w dobrem.

Sposobności do tematów społecznych w rodzaju powyższych nie brak, gdyż właściwie cały chrystjanizm jest religją społeczną, więc i etyka, choćby w swoich postulatach indywidualnych, ma jednak także swoje konsekwencje społeczne. Rzeczą katechety będzie pierwiastki tego rodzaju krzesać, względnie konsekwencje te społeczne rozprowadzać i uwagę młodzieży na nich skupiać. Niewyczerpaną skarbnicą podobnych tematów i przykładów okazuje się znowu Pismo św.

Chcąc się w egzorcie szkolnej dostosować do psychiki młodzieży, zdamy sobie niewątpliwie sprawę z tego, że młodzież wzdryga się niemal żywiołowo przed smutkiem, a wrażliwą jest na radość i wesele. Niechże i w egzorcie szkolnej nie braknie tego tchnienia radości, jeśli chcemy do dusz młodych trafić i dusze te dla treści wywodów naszych zdobyć. Niech młodzież właśnie z egzort naszych to zrozumie i tem się przejmie, że życie zbożne, cnotliwe, sposobi do radości i wypowiada się weselem rzetelnem. Zdarza się także śród młodzieży usposobienie smutne, smutek ten zaś może mieć podstawy bądź to w chorobie fizycznej lub w jakiemś niepowodzeniu, bądź to w grzechu, może nawet w nałogu. Te przyczyny smutku należy w egzorcie uwzględniać. Katecheta powinien na każdy sposób umysły i serca dzieci rozjaśnić, więc bądź to przyczyny smutków usunąć, bądź to przynajmniej tak je podważyć, by nie stanowiły wyłącznych czynników działajacych na duszę młodzieży. W książce p. t. „Pociechy“ uwydatnia *Lefebre* słusznie, że w świetle wiary wszystko może być źródłem radości, i to co miłe i to co ciężkie; nawet śmierć nie pozbawiona pociechy, bo dla chrześcijanina ona opromieniona blaskami nadziei.

Temat egzorty powinien być koniecznie jednolity. Jednolitość ta jest wogóle postulatem kazań, w egzorcie jednak występuje ten postulat z większą siłą, a to głównie przez wzgląd na psychikę młodzieży. Młodzież naogół żywiej usposobiona, ulega też łatwiej rozproszeniu. Rozproszeniu temu należy przeciwdziałać przez możliwie ścisłą koncentrację myśli. *Pluribus intentus, minor ad singula sensus.* Jednolitość tematu egzort należy w ten sposób rozumieć, by sam temat nie był złożony, lecz możliwie pojedyńczy, następnie zaś, by również środki pomocnicze w przedstawieniu tematu nie powodowały rozproszenia uwagi młodzieży. Dotyczy to amplifikacji, w której należy się strzec dygresji, jako też ilustracyj, przy których zachodzi szczególne niebezpieczeństwo skierowania uwagi młodzieży na przedmioty uboczne. Przy ilustracjach (przykłady i porównania) jest dlatego ważne uwydatnienie t. zw. *tertium comparationis,* bo tym sposobem kieruje się uwagę słuchaczy do przedmiotu właściwego. Gdyby się katechecie udało streścić egzortę w jakiemś jędrnem zdaniu lub w przykładzie stosownym, to zyskałoby na tem oczywiście jednolite przedstawienie tematu i utrwalenie go w pamięci uczniów. (d. n.).

Ks. dr. Stanisław Żukowski.

WSPÓŁCZESNE ZADANIA KATOLICKIEJ AMBONY.

(Referat wygłoszony 9 listopada ub. r. na kursie duszpasterskim w Wilnie).

Nauczanie jest jednym z najważniejszych obowiązków duszpasterskich. Włożono go na nas podczas święceń kapłańskich, i od tej chwili każdy z nas musi iść do owczarni sobie wyznaczonej i nauczać ją prawd wiary i dróg zbawienia, powtarzając ustawicznie: *„Biada mnie, jeślibym Ewangelji nie przepowiadał“* (I Kor. 9, 16).

Kaznodziejstwo — istotny czynnik pracy duszpasterskiej każdego kapłana — na kursie duszpasterskim musi znaleźć najszersze uwzględnienie. Niemal wszystkim czynnościom naszym w kościele i na parafji towarzyszy nasze słowo, i bez niego nie możemy nic osiągnąć, boć wiadomo, że *„wiara ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe“* (Rz. 10, 17).

Wniosek stąd wyraźny: w interesie sprawy, której służymy, i we własnym, powinniśmy zwrócić na kaznodziejstwo najbaczniejszą uwagę i ciągle się w niem doskonalić, wydobywając z siebie wszystko, na co nas tylko stać; w przeciwnym razie bowiem będziemy sługami nieużytecznymi i zawiedziemy zaufanie, jakie w nas Bóg i Kościół pokładają.

Dwa referaty na kursie z dziedziny kaznodziejskiej, dziedziny obszernej i tak bardzo żywotnej, to niewiele. Rozumiem dobrze, że nie wolno mi gubić się w długich dociekaniach teoretycznych, potrzebnych zapewne i ciekawych, ale zabierających sporo czasu; że muszę uwzględniać głównie stronę praktyczną poruszanych zagadnień i dawać wskazówki, któreby łatwo można było wprowadzać w czyn zarówno na ambonie miejskiej, jak i wiejskiej.

Przechodzimy do właściwego tematu. Rozpada się on wyraźnie na dwie części:

I. Jak mówić i

II. Co mówić, ażeby być kaznodzieją współczesnym.

I.

Zadaniem ambony katolickiej jest głosić ludowi prawdy boże; te zaś są wieczne, niezmienne dla wszystkich czasów i pokoleń zawsze jednakie. Z tego więc względu nie można, zdawałoby się, mówić o kazaniach współczesnych, jak nie można mówić o współczesnej matematyce, współczesnej logice.

Skoro mamy przepowiadać Chrystusa, zawsze musimy mówić to samo, boć przecie *„Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten i na wieki“* (Żyd. 13, 8). Ani Chrystus Pan, ani żaden z Jego apostołów, przepowiadając królestwo niebieskie, nie uczynili najmniejszego ustępstwa na rzecz tego świata i nie zmienili nic w swoich naukach, lubo niekiedy słuchacze odwracali się od nich zgorszeni, mówiąc nierozumnie: *„Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?“* (Jn 6, 61). Co więcej: św. Paweł zdaje się wyraźnie potępiać tych, którzy zbytnio oglądają się na wymagania ludzi światowych, powiada bowiem: *„Nolite conformari huic saeculo“*... *„Nie bądźcie podobnymi temu światu“*... (Rz 12, 2). Więc jakże mamy rozumieć wymagania, które Kościół stawia wszystkim bez wyjątku kaznodziejom, ażeby mówili aktualnie, współcześnie? Jak pojmować powinniśmy postulat, wysuwany przez homiletów, ażeby kazania nasze były bardziej życiowe, więcej dopasowane do potrzeb i czasów i ludzi dzisiejszych? Czy te dwie rzeczy: niezmienność prawd głoszonych z ambony i zmienność zapotrzebowań słuchaczów, dadzą się ze sobą pogodzić i czy kaznodziejom wolno oglądać się na gusta i upodobania tych, którym głoszą prawdy wieczne?

Tak! Trudności w pogodzeniu są tylko pozorne. Rozwiązał je już św. Paweł Ap. w tekscie, któryśmy przed chwilą częściowo zacytowali: *„Nolite conformari huic saeculo, sed reformamini“*... *„Nie bądźcie podobnymi tęmu światu, ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego“*... Słowa te w zastosowaniu do kaznodziejstwa tak mamy rozumieć: nie wolno nam wdawać się w kompromisy ze światem tam, gdzie chodzi o samą istotę prawdy bożej; stoi ona bowiem ponad światem i czasem nie może być naginana do przemijających zachcianek ludzkich, ale musi wszystko i wszystkich naginać, a raczej pociągać ku sobie. Ponieważ jednak wszystko, co nie jest Bogiem i Jego prawdą, ulega ciągłym przemianom, przeto i głosiciele słowa bożego — z ludzi wzięci i do ludzi posłani — mają się przemienić w nowości umysłu swojego i szukać ciągle nowych dróg, któremi najłatwiej trafić będą mogli do serc słuchaczów. Zadaniem więc ich jest stare, odwieczne prawdy w nowe przyoblekać kształty, nowem owiewać tchnieniem, w nowem podawać naczyniu, ażeby się ziściła myśl Chrystusowa, według której *„każdy doktór nauczony w królestwie niebieskiem podobny jest człowiekowi gospodarzowi, który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy“* (Mt 13, 25). Tak tedy t r e ś ć naszych

kazań, ich istota, musi być zawsze ta sama: prawdy objawione, same prawdy, całe prawdy; ale i sposób ich głoszenia, — forma, układ, styl kazania, rozplanowanie tematów, słowem, cały system nauczania kaznodziejskiego może i powinien się zmieniać zależnie od potrzeb chwili, warunków miejscowych i pożytku słuchaczów. Im bardziej kaznodzieja uwzględnia te wszystkie okoliczności, im lepiej umie prawdę głoszoną dopasować do życia praktycznego i poziomu swego audytorjum, tem mowa jego będzie aktualniejszą, bardziej współczesną, tem on sam stanie się bardziej podobny do wielkich głosicieli słowa bożego. Największy kaznodzieja wszystkich czasów, Apostoł narodów, jak nikt przed nim i nikt po nim, umiał mówić aktualnie i życiowo. Kazania jego, — lubo trzeba do nich wyższą niż do innych przykładać miarę, bo przecież były one obliczone na cały świat, — noszą na sobie wyraźne piętno współczesności. Życie odbijało się w nich niby w zwierciadle, a słuchacze mieli to, czego im najwięcej w danej chwili było potrzeba. Św. Paweł prowadził ich niejako za rękę od jednej prawdy wiary do drugiej, a nauki swe podawał w sposób najbardziej do ich pojętności dostosowany, nie przeciążając zbytnio umysłu, nie zniechęcając do życia pobożnego. Mamy o tem jego własne świadectwo w słowach: „*Dałem wam mleko na napój, nie pokarm; boście jeszcze nie mogli, ale ani teraz jeszcze nie możecie, bo jeszcze cieleśni jesteście*“ (I Kor 3, 2). Tu w znacznej mierze leży klucz do zrozumienia tajemnicy powodzenia kazań pawłowych: liczenie się ze słuchaczami, przepowiadanie słowa bożego nie w oderwaniu od życia, ale w najściślejszej z niem łączności, czyli właśnie współczesność. A i sam Zbawiciel postępował nie inaczej. Znamienne są Jego słowa, wyrzeczone do uczniów: „*Wiele wam jeszcze mam do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie*“ (Jn 16, 12).

Niech nikt nie sądzi, że postulat współczesności w kazaniach jest posunięciem taktycznem tylko, wybiegiem, mającym na celu zjednanie sobie słuchaczów. Nie! Jest on poniekąd nakazem samego Boga. Przecież obowiązku głoszenia prawd objawionych nie możemy pojmować talmudystycznie, jako czynności czysto formalnej, bezdusznej. Jeżeli nakazał nam Pan głosić ludowi Jego świętą wolę, to domyślnie żąda od nas, byśmy czynili to możliwie najlepiej, tak, iżby ta wola była przez wszystkich dokładnie poznana i w czyn wprowadzona. Nie może więc być dla Tego, kto nas posłał, rzeczą obojętną, czy wywią-

zujemy się ze swego posłannictwa dobrze czy źle. A czy można nazwać kazanie dobrem, jeżeli ono wisi niejako w powietrzu i nie ma nic wspólnego z życiem współczesnem? Będzie to *„vox, vox praeterea nihil"*; będzie to prawda piękna i pociągająca, ale zbyt daleka, nieosiągalna; będzie to owoc, smaczny i ponętny, ale nie do uszczknięcia, ponieważ usunięto drabinę, po której można do niego się dostać.

A dalej: Chrystus jest Panem czasu i wieczności, — wszystkich czasów i wszystkich pokoleń. A więc i nasze czasy do Niego należą, i w naszych czasach chce On być Panem serc i umysłów ludzkich. Kazał On nam żyć i pracować w tych, a nie innych czasach poto właśnie, byśmy nasze czasy czynili Jego czasami, byśmy współczesnych sobie ludzi prowadzili do Niego współczesnemi środkami, nawskroś przepajając ich Jego duchem. Każdy okres czasu ma wyznaczone sobie przez Boga zadanie do spełnienia. Trzeba je wyczuć, zrozumieć; trzeba o niem ciągle przypominać ludziom, którzy tak łatwo tracą w życiu orjentację i schodzą na bezdroża. *„Vox temporis — vox Dei"*, słusznie w ten sposób parafrazuje kard. Faulhaber znane wszystkim przysłowie. Dlatego to sam Zbawiciel karcił uczniów swoich, że za mało zwracają uwagi na *„signa temporum"*, oznaki czasu, jak to czytamy w ewangeljach: *„Postawę tego nieba rozsądzić umiecie, a znaków czasów nie możecie?"* (Mt 16, 4) i *„Obłudnicy, postawy nieba i ziemi doświadczać umiecie, a tego to czasu jako nie doświadczacie"?* (Łk 12, 56). (Cfr. Donders. — Der homil. Kurs in München 1927).

Snać dobrze doświadczali czasów swoich wielcy kaznodzieje, — że wspomnę tutaj gwiazdy pierwszej wielkości: św. Chryzostoma, św. Grzegorza z Nazj., św. Bernarda, Bertolda z Ratysbony, O. Segneri'ego, a z naszych Piotra Skargę z jego „Kazaniami Sejmowemi" i Hieronima Kajsiewicza, — skoro ich kazania do tego stopnia są przepojone pierwiastkiem współczesności, że tylko na ich podstawie, z pominięciem innych źródeł, możnaby pisać historję epoki, w której były głoszone. Odzwierciedlają się w nich najwyraźniej obyczaje ludu, przeżycia dziejowe, miejscowe zwyczaje, zagadnienia i prądy, które nurtowały społeczeństwa ówczesne, słowem – to, jak i czem ludzie żyli i do czego zmierzali. Kazania tych nieśmiertelnych mistrzów słowa noszą zawsze koloryt miejscowy i wyraźne piętno indywidualności autora, dzięki czemu wzbudzają ku sobie niechęć wśród mnogiej braci kapłańskiej, przyzwy-

czajonej do recytowania na ambonie cudzych kazań i nie mogącej dać sobie rady z klasykami kaznodziejstwa. Ale gdy jedni popuszczają wodze oburzeniu, że napróżno wyrzucili ciężko zapracowane złotówki na dzieła tyle chwalonych mówców, które właściwie są „do niczego", inni — nieliczni, niestety, — doznają prawdziwych rozkoszy, zaczytując się w tem, co u każdego autora jest najbardziej swoistego i odrębnego. Wielka szkoda, że ogół duchowieństwa nie docenia klasyków, a zaglądając do kazań drukowanych, rządzi się najczęściej niskim utylitaryzmem: ażeby skorzystać do jutrzejszego kazania! Właśnie klasycy z przebrzmiałej przeszłości nauczą nas najskuteczniej, jak mówić trzeba, żeby kazanie było dobre dla współczesnego nam słuchacza.

Czegoż więc trzeba, ażeby kazanie można było nazwać współczesnem i aktualnem? Na podstawie tego, cośmy dotychczas mówili, odpowiedzieć na to pytanie nie będzie trudno. Ponieważ każde kazanie winno być wyjaśnieniem jakiejś prawdy objawionej, przeto kaznodzieja ma ścisły obowiązek poznawać coraz dokładniej Objawienie Boże, zawarte w Piśmie św. i Podaniu kościelnem nietylko co do litery, ale też i co do ducha i wykształcić w sobie *„umysł Chrystusów"*, o którym mówi św. Paweł (I Kor 2, 16). Dalej, powinniśmy nieustannie trzymać rękę na pulsie życia, przyglądać się ludziom, poznawać ich dążenia i zainteresowania, ich poglądy i tajemne aspiracje. A to, co poznajemy jako rzeczywistość nas otaczającą, zestawiajmy z nakazami i duchem objawienia i to, co jest, starajmy się podciągnąć do tego, co być powinno.

Co do tych reguł nie może być wątpliwości. Trudniej będzie z ich ucieleśnieniem. Zdawałoby się, że dla duchowieństwa parafjalnego, które ciągle ma do czynienia z żywymi ludźmi, zaglądając im aż na samo dno duszy, które stoi w wirze walki i nie tyle zaprząta sobie głowę teorją, ile raczej pracuje praktycznie, nie może być nic łatwiejszego, jak wygłosić kazanie aktualne, życiowe, potrącające o najczulsze struny duszy ludzkiej. Doświadczenie jednak codzienne wskazuje, że bardzo często bywa zgoła inaczej. Ileż to kazań przez nas głoszonych przebrzmiewa bez echa nie dlatego, że zatwardziły się serca naszych słuchaczy, ale że kazania nasze uderzają w próżnię, że są zbyt teoretyczne, ogólnikowe, nic nie mówiące dzisiejszemu słuchaczowi! Kazanie sobie, a życie sobie. Słowo kaznodziei, może wymowne i piękne, zrzadka tylko staje się

mieczem obosiecznym, zrzadka przenika aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów też i szpików, zrzadka rozeznaje myśli i przedsięwzięcia serdeczne (Żyd 4, 12) tych, do których jest skierowane. Czem się to tłumaczy i jak temu zaradzić? Przyczyna złego najczęściej, mojem zdaniem, leży w tem, że kazanie traktujemy zbyt formalistycznie, jako czynność narzuconą nam zgóry, nie zaś jako istotną potrzebę serca ojcowskiego, które tak bardzo troszczy się i frasuje o dobro dzieci i chce im w każdej potrzebie skutecznie zaradzić. Ojciec, matka mówią do dzieci zawsze aktualnie, bo te dzieci swoje nawskroś znają i miłują więcej, niż cokolwiekbądź na świecie. Nuta serdeczna w mówcy natychmiast znajduje oddźwięk w sercu słuchacza. A zatem — więcej miłości i zrozumienia dla owczarni!

Drugą przyczynę braku aktualności w naszych przemówieniach kościelnych upatrywać należy w nałogowem korzystaniu wielu księży z gotowych, przeważnie starszych, podręczników kaznodziejskich. Kazanie drukowane, choćby najlepsze, ma zawsze tę wadę, że jest za ogólnikowe i jakby eksterytorjalne, nie dopasowane do moich słuchaczów ani do mojej indywidualności. Przeniesione żywcem na ambonę, pozostanie czemś obcem, niezwiązanem organicznie z danem audytorjum. Nie potępiam bynajmniej w czambuł posługiwania się produktem cudzej myśli i pracy w postaci gotowych kazań; dla wielu jest to rzeczą konieczną. Ostrzegam jedynie przed niewolniczem trzymaniem się ulubionego podręcznika, co jeszcze i teraz gdzieniegdzie się zdarza. Cudze kazanie należy sobie przyswoić drogą gruntownego przemyślenia i dopasowania do konkretnych warunków życiowych. W każde kazanie powinniśmy wkładać możliwie najwięcej pracy samodzielnej, i jeżeli część teoretyczną nauki: wykład jakiejś prawdy objawionej, dowody, odparcie zarzutów, zapożyczymy czasami z książki, część praktyczna: zastosowania, niech będzie naszą wyłączną własnością. I niech ono nie będzie szablonem, powtarzanym przy każdej sposobności, szeregiem formułek, zakutych w stereotyp, ale niech je ożywia myśl świeża i głębokie odczucie. Tylko pod tym warunkiem można się spodziewać skuteczności kazania. Zacytujemy tu słowa O. Plus'a: „Kazanie będzie miało wszystkie własności i zalety mowy doskonale do audytorjum dostosowanej, jeśli będzie obmyślane, a co najmniej rozważone przez autora, z uwzględnieniem danych okoliczności" (Kaznodziejstwo „realne" i „nierealne", p. 41).

Wreszcie zwróćmy uwagę na fakt, że aczkolwiek znamy życie nawylot, nie chcemy i nie umiemy tej znajomości wykorzystać na ambonie. Zdaje się niejednemu, że codzienne objawy życiowe wcale się nie nadają na kazalnicę, że szersze ich omawianie jest niemal profanacją miejsca świętego. Czas skończyć z tym przesądem, Ambona uświęca życie, życie zasila ambonę, Co po kazaniu, które nie wrzyna się w życie realne, nie wywiera na nie decydującego wpływu? A jakże wywrze, jeżeli z wyniosłą pogardą zamknie oczy na doczesność i uleci w dal zaobłoczną? Takie kazanie zdobędzie się jeno na mdłe ogólniki, któremi nikomu się nie pomoże. O. Fr. Krus w swem niemieckiem dziełku (Fragen der Predigtausarbeitung p. 13) niestosowność takiego kazania na takim wyjaśnia przykładzie: „Cobyśmy sądzili ,o lekarzu, który w sposób następujący chciałby leczyć rannego żołnierza: Mój drogi! Trzeba, po pierwsze, być wogóle ostrożnym, a powtóre, jeżeli już stało się nieszczęście, nie pozostaje nic innego, jak wejść na drogę wyzdrowienia, bo inaczej zginiesz! Zrozumiane? Do widzenia!“

Porównanie jużcić przejaskrawione, ale mimo to trafne, bo iluż to kaznodziejów postępuje podobnie! Przecież nieraz już w życiu słyszeliśmy kazania (a może głosiliśmy sami), których cały sens moralny da się streścić w jednem zdaniu: „Miejmy się na baczności przed grzechem; a jeżeli upadłeś, powstań natychmiast, bo zginiesz niechybnie“. Amen. Kto studjuje życie we wszystkich jego objawach, kto stara się zaglądać w głąb duszy słuchacza i przenikać jego sposób myślenia, ten znajdzie coś więcej do powiedzenia, niż te zdawkowe, wyświechtane komunały; ten potrafi i przekonać, i poruszyć, i zawstydzić, i dodać otuchy. „Miej serce i patrzaj w serce“. Powinniśmy iść z życiem, łapać je na gorącym uczynku, stawać się realistami, wyrabiać w sobie zmysł obserwacyjny i zdolność mówienia konkretnego, obrazowego. Tem dziś najłatwiej bierze się ludzi,— skończonych realistów, nielubiących mglistych abstrakcyj i wodnistości.

Dobrym środkiem pomocniczym do wyrobienia w sobie zmysłu aktualności jest odpowiednia lektura. Że na ambonie bywamy za abstrakcyjni, za mało realni, poprostu nieraz nudni, to w wielkiej mierze mamy do zawdzięczenia długim studjom teoretycznym w szkole i wciągnięciu się do lektury poważnej, naukowej. W interesie ambony należałoby wpływ zasuszonego podręcznika zrównoważyć książką lżejszą, bliższą życia praktycz-

nego. Trzeba przeto znaleźć trochę czasu i na czytanie rzeczy popularnych, a nawet powieści, byle dobrych. Taki Sienkiewicz, a w większej jeszcze mierze Reymont ze swym wprost fenomenalnym zmysłem obserwacyjnym, ze swym realizmem, posuniętym niekiedy do przesady, będzie nam bardzo pomocny w poznawaniu i odtwarzaniu życia i zwróci naszą uwagę na zjawiska, na które patrzymy codziennie, nie dostrzegając ich wcale. To samo da się powiedzieć o poważnej prasie codziennej, z której należy robić wycinki dla ambony. Lektura powieściowa potrzebna nam jest jeszcze i poto, byśmy się nauczyli mówić językiem poprawnym i współczesnym.

Zbyteczną chyba rzeczą dodawać, że słuchacz dzisiejszy stał się bardzo wybrednym i skłonnym do krytyki. Wymaga on od mówcy nietylko doborowej treści, ale i pięknej szaty zewnętrznej. Musimy o tem pamiętać, jeżeli nie chcemy być wzgardzeni. Słuchacz ten jest ponad to bardzo zajęty (przynajmniej tak mu się zdaje) i niecierpliwy; przeto nie wolno nam go nudzić długiemi kazaniami. Nauczmy się mówić ozdobnie, życiowo i krótko, a wnet się podwoją szeregi naszych słuchaczów.

Na zakończenie tej pierwszej części pozwolę sobie zacytować urywek z pewnego artykułu homiletycznego, który będzie jej najlepszem streszczeniem: „Być aktualnym to znaczy umieć odczuć stosunek prawdy objawionej do życia dzisiejszego. Być aktualnym to znaczy targnąć za duszę słuchacza! Jak? Słuchacz musi zrozumieć: *res sua agitur,* musi odczuć, że my rozumiemy jego trudności. „Dno duszy ludzkiej“, jeśli się tak wyrazić wolno, jest zasadniczo u wszystkich ludzi to samo. Jeśli kaznodzieja wyrozumie sam siebie, to i drugiego odczuć i wyrozumieć potrafi. Powiedział ktoś: Tak mów, jakbyś chciał, aby do ciebie mówiono, gdybyś sam stał w tłumie. Niemały wpływ na aktualność ma też dobre przygotowanie pod względem treści i formy. Trzeba się liczyć z tem, że dziś ludzie dużo czytają, że agitatorowie przewrotni mówią dobrze, jeśli chodzi o samą tylko wymowę“ (Gazeta Kościelna, 1926, N. 51, p. 593).

II.

Stajemy wobec następnego pytania: o czem należy mówić dziś na ambonie? Św. Paweł Ap. w imieniu wszystkich bez wyjątku kaznodziejów katolickich dał na to pytanie znaną odpowiedź: *„My przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego“*

(I Kor. 1, 23). I nam dziś nie wolno mówić o niczem innem, jeno o Chrystusie ukrzyżowanym, w Nim bowiem „*skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności*“ (Kol. 2, 3). Wszystko, co mówimy, musi być owiane duchem Chrystusa Pana, musi z Niego wychodzić i do Niego prowadzić. Tylko pod tym kątem widzenia wolno kaznodziejom katolickim roztrząsać sprawy tego świata, nieraz bardzo poziome. Z tego względu kaznodziejstwo dzisiejsze nie będzie się niczem różniło od dawniejszego, bo ten sam, niezmienny Chrystus stanowi jedyny przedmiot nauczania kościelnego we wszystkich czasach.

Ponieważ jednak podmiot nauczania — żywi ludzie — ulegają ciągłym zmianom co do kierunku swej umysłowości i zainteresowań; ponieważ samo życie nieustannie wysuwa nowe zagadnienia, które należy oświetlać ze stanowiska ewangelji; przeto i kaznodzieja współczesny winien umieć uderzyć w odpowiednie struny duszy ludzkiej i zasadniczy motyw swego przepowiadania grać na rozmaite akordy. Chodzi o to, żeby wyczuwszy potrzeby chwili pewne prawdy ewangeliczne umiejętnie wysuwać na plan pierwszy, uwypuklać je i oświetlać tak, iżby słuchacz dzisiejszy zrozumiał, że ewangelja jest księgą żywą, napisaną dla niego, że tylko w niej znajdzie odpowiedzi na wszystkie dręczące go pytania, że i na nim sprawdza się maksyma św. Bonawentury: „*Solutio omnium difficultatum Christus*“.

Ambona była zawsze szkołą życia chrześcijańskiego; tem musi pozostać i w czasach naszych. Kto z nas nie wie, jak wielka jest dzisiaj ignoracja w rzeczach wiary nietylko wśród prostaczków, ale i w sferach inteligentnych? Ciemnota religijna jest wypadkową wielu bardzo czynników przedewszystkiem tego, że w czasach ubiegłych, a i dzisiaj też, ambona nie dość dobrze spełniała swe zadanie. Karcono, rozczulano, moralizowano słuchaczów, ale za mało ich uczono. W czasach obecnych zrozumieli już wszyscy, że najbardziej współczesnem będzie to kazanie, które da słuchaczom największą sumę wiadomości religijnych w szacie powabnej, nęcącej urokiem nowości. Wracajmy zatem do niebacznie zarzuconych kazań katechizmowych. Na szczęście dla naszej ambony Władza diecezjalna od paru lat każe nam trzymać się w głoszeniu słowa bożego pewnego planu według utartych wzorów katechizmowych. Skutek tego szczęśliwego zarządzenia dziś już jest widoczny tam, gdzie kaznodzieje ściśle idą za wskazaniami Ordynarjatu. Bo dotychczas każdy z nas mówił, co chciał, co mu było w danej chwili do-

godniejsze. Jeżeli profesor lub prefekt szkolny musi trzymać się zgóry nakreślonego planu, dlaczego kaznodzieja — nauczyciel i wychowawca całej parafji — miałby postępować inaczej? Nauczanie chaotyczne nigdy nie daje dobrych wyników. O tem dowodnie przekonało nas dotychczasowe smutne doświadczenie. Najpierwszym zatem warunkiem jest planowość, i jeżeli chodzi o kazania katechizmowe, nie wymyślimy lepszego planu nad ten, jakiego się trzymają znane nam wszystkim podręczniki katechizmu. Uwzględnia on całość wiary katolickiej, i tę całość wiary mamy obowiązek podać naszym słuchaczom możliwie jasno i przystępnie. Wielki czas, byśmy się wyzbyli przesądu, jakoby nauki katechizmowe w hierarchji kazaniowej najniższy stanowiły szczebel, jakoby stałe ich głoszenie przynosiło pewną ujmę kaznodziei. Prawda, wykład katechizmu na ambonie niewiele nastręcza okazyj do popisywania się kwiatkami wymowy, uderzania w struny patosu, ckliwego i taniego sentymentalizmu i temu podobnych fajerwerków, tak lubianych przez t. zw. modnych kaznodziejów. Nauczanie katechizmowe to rodzaj wymowy, niedopuszczający „bujania"; tu trzeba ścisłości naukowej a jednocześnie polotu oratorskiego; tu trzeba dużej wiedzy teologicznej i roztropności pasterskiej, znajomości audytorjum i głębokiego przemyślenia przedmiotu; tu trzeba, słowem, bardzo solidnego przygotowania, i kto wie, czy nie dlatego właśnie kazania katechizmowe są wśród duchowieństwa za mało popularne.

Wśród duchowieństwa, ale nie wśród pobożnego ludu. Lud lubi kazania katechizmowe, leci na nie, bo z nich najwięcej korzysta. Nawet lud dzisiejszy, o, ten przedewszystkiem! Miotany wewnętrzną rozterką, czując, że świat zewnętrzny nie może mu dać niewzruszonego oparcia, bałamucony i oszukiwany przez nieuczciwych agitatorów, on instynktownie szuka mocnych podstaw dla swego światopoglądu i znajduje je tylko w nauce Chrystusowej. Dawniej wystarczała mu może wiara bierna, której siedliskiem było raczej uczucie, niż rozum. Dziś do umysłu jego wtargnęły przeróżne wątpliwości, z któremi sam nie umie dać sobie rady. Z pomocą przyjść mu muszą kazania, i właśnie kazania katechizmowe. Ujęte w ramy jednolitego systemu, planowe, dobrze uzasadnione, jasne w argumentacji, stanowcze w swych wnioskach, one budują w duszy słuchacza — kamień po kamieniu — niebotyczny gmach wiary i decydująco wpływają na jego postępowanie. Skutków podobnych w tym stopniu, co stałe kazania katechizmowe, nie osiągnie żaden inny rodzaj

mównictwa kościelnego. I dlatego tak mocno je polecamy dzisiaj, dlatego mówimy, że są one najbardziej aktualne, najbardziej potrzebne, najbardziej współczesne.

Obowiązkiem naszym jest podać wiernym całokształt nauki Chrystusowej. Nic nam nie wolno ukrywać, nic dodawać, nic zmieniać. Mamy dziś katolików cząstkowych, co to gotowi są przyjąć pewne prawdy, które im się podobają, ale resztę albo podają w wątpliwości albo wprost odrzucają. Mamy w nauce Chrystusowej pewne punkty, które w oczach świata uchodzą za niemodne. Co gorsza, mamy kaznodziejów, którzy idą za głosem świata i chcą mu dogodzić, niektóre tematy obrabiają na ambonie wprost do przesady, inne natomiast, niemniej ważne, pomijają stale milczeniem, jakby o nich nie wypadało nawet wzmiankować. Byłem świadkiem, jak na pewnych prymicjach, kiedy to mówca na ambonie rozwijał myśl Pawłową: *„Spectaculum facti sumus mundo et angelis et hominibus“* (I Kor. 4, 9), obecny przytem konfrater, mający nieszczęście uchodzić za modnego kaznodzieję, bo ciągle kiedy trzeba i nie trzeba, prawił o ojczyźnie, postępie i przeznaczeniach dziejowych narodu, narzucił się na to kazanie, twierdząc zupełnie na serjo, że było zacofane, ponieważ za dużo w niem mówiono o aniołach. Ale nietylko aniołowie popadli u niego w niełaskę; on nawet o samym Bogu mówił niechętnie, pozostawiając tego rodzaju tematy kaznodziejom podlejszego gatunku. Oczywiście, tak jaskrawe wypadki są nader rzadkie; świadczą one jednak o tem, że niebezpieczeństwo kurczenia nauki Chrystusowej i zeświecczenie ambony jest dość bliskie. Czego to człowiek nie zrobi dla próżnej chwały! Miejmy się na baczności przed tego rodzaju pokusą. *„Nolite conformari huic saeculo, sed reformamini“*...

Nie ulega wątpliwości, że na kursie duszpasterskim usłyszymy wymowne głosy, domagające się duszpasterstwa stanowego. Dziś już nie wystarcza pastoryzacja całej gromady naraz, niejako hurtem; nie opuszczając nic z metod dawniejszych, musimy koniecznie rozszerzyć dział detaliczny i baczniejszą zwrócić uwagę na poszczególne stany i klasy naszych parafjan. Jakże się to stanie, jeżeli i kaznodziejstwo nasze nie zajmie się gorliwiej osobnemi grupami słuchaczów i nie pomyśli o tem, by dostarczyć odpowiedniej strawy każdemu stanowi zosobna? Życie wciąż się różniczkuje, granice między stanami zarysowują się coraz wyraźniej. Każdy stan, każda klasa ludzi ma

swoje potrzeby i odrębną sferę zainteresowań. Nauki stanowe i bractewne są zatem istotną potrzebą chwili bieżącej, nieodzownym warunkiem współczesnego duszpasterstwa. Doświadczenie wykazuje, że ich wpływ na słuchaczów jest znacznie większy, niż urzędowych kazań, głoszonych do wszystkich. Możnaby rzec, że nauki partykularne zajmują miejsce pośrednie między właściwem kazaniem a ojcowskiem upomnieniem spowiednika. Więcej w nich pierwiastka indywidualnego, więcej miejsca na omawianie zagadnień bardzo nieraz specjalnych, wyrwanych z życia, i dlatego bywają zazwyczaj lepiej rozumiane i głębiej zapadają do serca. O ich strukturze wewnętrznej powiem tyle tylko, że należy je uważać za najskuteczniejszy środek do przygotowania i prowadzenia Akcji Katolickiej. Cztery stany — to cztery filary budowli, nad której wzniesieniem pracuje dziś cały świat katolicki z Ojcem chrześcijaństwa na czele. O żywotności i potrzebie nauk stanowych świadczy najlepiej fakt, że w dobie obecnej literatura teologiczna i homiletyczna może wykazać niebywały przyrost dzieł, które uwzględniają różnicę stanów i klas społecznych. Korzystajmy z nich umiejętnie, a znakomicie ożywimy naszą ambonę i zasłużymy sobie na miano kaznodziejów współczesnych w najlepszem tego słowa znaczeniu.

To samo powiedzieć należy i o naukach bractewnych. Każda parafja może się wykazać kilkoma przynajmniej bractwami. Niestety, nie zawsze są one w stanie kwitnącym; w wielu miejscowościach ledwo wegetują. Ożywić ich inaczej niesposób, jak zasilając słowem bożem, dla nich wyłącznie przeznaczonem, do ich potrzeb dostosowanem. Zakładamy bractwa i kongregacje dość skwapliwie, ale nie zawsze pamiętamy o obowiązku ich prowadzenia. Zacznijmy stale, co miesiąc, mawiać dla nich systematyczne konferencje, a przekonamy się rychło, jak wielki będzie z tego pożytek. Z chwilą, kiedy wzrośnie uświadomienie religijne członków stowarzyszeń pobożnych, ożywi się ich gorliwość i chęć do pracy, same zaś stowarzyszenia staną się tem, czem być powinny: walną pomocą w duszpasterstwie, szkołą, w której się kształcą bojownicy sprawy Chrystusowej.

Oprócz nauk katechizmowych i stanowych jest jeszcze wiele innych rodzajów kaznodziejstwa, z których każdy może być z wielkim pożytkiem przez nas uprawiany. Omówiliśmy obszerniej te tylko nauki głównie dlatego, że dotychczas były mniej od innych uwzględniane.

Mówiliśmy już, że w zależności od potrzeb chwili pewne prawdy Objawienia Bożego muszą być bardziej wysuwane naprzód i wymagają częstszego i gruntowniejszego omawiania na ambonie. Tak słońce w ciągu dnia lipcowego coraz inne i coraz inaczej oświetla przedmioty, na jedne rzucając całe snopy promieni już od samego rana, inne ledwie muskając nawet w skwarne południe, lubo przez cały dzień cały krajobraz znajduje się w sferze jego dobroczynnych wpływów. Wybór przedmiotów, na które trzeba szczególniejszy kłaść dziś nacisk, zależy od potrzeb danego audytorjum. Ambona bowiem nietylko winna uczyć, ale też i leczyć. Należy więc przedewszystkiem zdać sobie dokładnie sprawę z niedomagań trapiących słuchaczów, do których ma być skierowane słowo boże. Wogóle, mówiąc nawiasem, jeżeli chcemy, ażeby kazanie było aktualne i praktyczne, powinniśmy zawsze, przygotowując je, wyobrazić sobie żywo tych, do których będziemy przemawiali. Im lepiej uprzytomnimy sobie miejsce, osoby oraz inne okoliczności, w których się znajdziemy, gdy staniemy na ambonie, tem kazanie nasze będzie bardziej żywotne i bardziej na czasie. Mówiąc o niedomaganiach, które chcemy leczyć ogniem słowa bożego, nie mam oczywiście na myśli specjalnych jakichś braków poszczególnych słuchaczów ani występków czy przywar, częściej się wydarzających w jednej tylko miejscowości. Zająć się niemi musiałby raczej spowiednik, niż kaznodzieja. Chodzi mi tu głównie o tak zwane choroby wieku, co przybrały rozmiary epidemji, co wciskają się wszędzie i wszystko zatruwają swem jadowitem tchnieniem. Te przedewszystkiem, leczyć trzeba, tępiąc z całą bezwzględnością najmniejsze ich objawy.

Jakież są choroby doby obecnej i jakiego trzeba na nie lekarstwa? Pytanie to zaprząta wszystkie umysły i od jego rozwiązania będzie zależała przyszłość ludzkości. Dla kaznodziejów najbardziej miarodajne są wkazania Stolicy Apostolskiej i Episkopatu. Papież i biskupi z nim zjednoczeni stanowią Kościół nauczający; my kapłani przemawiamy w ich zastępstwie i dlatego na sprawy dotyczące zbawienia powinniśmy patrzeć ich oczyma. Stąd widzimy, jak ważną dla kaznodziei jest rzeczą dokładna znajomość encyklik papieskich oraz listów pasterskich naszych biskupów. Jeżeli chodzi o ogólną orjentację, są to dokumenty pierwszorzędnej wagi, wprost nie dające się zastąpić, ponieważ nic tak trafnie i dokładnie jak one nie odzwierciedla życia współczesnego z punktu widzenia nadprzyrodzoności.

Zwróćmy się i my do tych źródeł. Dowiadujemy się z nich, że ludzkość współczesna choruje przedewszystkiem na wybujały indywidualizm i nieposzanowanie autorytetu. Objaw to groźny, prowadzący prostą drogą do anarchji we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego. Przedewszystkiem bronić powinniśmy autorytetu Boga i Kościoła jako najbardziej podstawowego na świecie. Nakazem chwili dla kaznodziejów jest, ażeby prowadzili z ambony systematyczne wykłady o Bogu, Jego istocie i przymiotach. Trzeba ciągle wpajać w słuchaczów przekonanie o wszechobecności Boga, o Jego świętości i sprawiedliwości, a zarazem o naszej od Niego zależności całkowitej. Na świeżych i najświeższych przykładach zaczerpniętych z dziejów wojny światowej i naszej ojczyzny (cud nad Wisłą), okazujmy ludowi przedziwne rządy Opatrzności Bożej we wszechświecie, w narodzie i w poszczególnej duszy; będzie to najlepsze lekarstwo na szkodliwy przesąd, panoszący się powszechnie, jakoby ludzkość wszystko sobie samej zawdzięczała. Uczmy wiernych Boga czcić i miłować. Nie sadząc się odrazu na rzeczy wielkie, mówmy im ciągle z jakim szacunkiem powinni się zachowywać w domu bożym, na cmentarzu, wobec krzyża przydrożnego. Tępmy z całą bezwzględnością zakorzeniony zwyczaj wałęsania się dookoła kościoła podczas nabożeństw niedzielnych. Kiedy pokonamy te zewnętrzne nadużycia, łatwiej nam będzie wpływać na urobienie pobożności wewnętrznej. Mówiąc o Bogu, jako o Sędzi sprawiedliwym, nigdy nie zapominajmy podkreślić Jego ojcowskiej dobroci i łaskawości. Przecież pierwsze słowa modlitwy, jakiej nas sam Chrystus Pan nauczył, brzmią: „Ojcze nasz“. Dziś biednej, w ciągłej rozterce żyjącej ludzkości potrzeba więcej niż kiedykolwiek przedtem serca ojcowskiego. Tylko ta myśl, że jesteśmy wszyscy dziećmi jednego Ojca, może nas zbratać i spoić węzłem wzajemnej miłości.

Niemniej na czasie będą dziś kazania o Chrystusie Panu. Dla bardzo wielu chrześcijan pozostaje On, niestety, czemś bardzo dalekiem i nierealnem, niemal mitem. Najświętszym obowiązkiem naszym jest zbliżyć Go do współczesności i okazać, że On i dzisiaj żyje i działa w świecie tak samo, jak przed 20 wiekami, że i dla ludzi dzisiejszych tylko On jest drogą, prawdą i żywotem. Nie poprzestawajmy na samych tylko perykopach niedzielnych i świątecznych, jakby one tylko stanowiły całą ewangelję lub część jej najważniejszą, ale sięgajmy chętnie do innych, mniej znanych ludowi rozdziałów

Nowego Testamentu i rozwijajmy przed oczyma wiernych coraz nowe obrazy, aby dać im możliwą pełnię życia i nauki Zbawiciela.

Dalszym ciągiem Chrystusa jest Kościół, tak dziś zwalczany i poniewierany. Dotychczas za mało mówiliśmy o nim, to też lud wierny ma o Kościele dość mgliste pojęcia i nie docenia dostatecznie swej do niego przynależności. Musimy dołożyć wszelkich starań, ażeby wzbudzić wśród wiernych większe zainteresowanie dla wspólnej matki duchownej i jej spraw żywotnych i rozwinąć w nich poczucie jedności z Kościołem. Dlatego mówmy im jak najczęściej o boskiem pochodzeniu Kościoła, o jego przeznaczeniach, dziejach, walkach i zwycięstwach. Katolicy muszą nabrać przekonania, że Kościół jest wspólną naszą Ojczyzną, my zaś wszyscy jesteśmy żołnierzami, gotowymi każdej chwili stanąć w jej obronie. Bez tego przekonania nie powiedzie się żadna akcja katolicka. Obok tego ciągle podkreślajmy społeczny charakter Kościoła. Nie wolno w nim nikomu chodzić luzem, rządzić się własnem widzimisię; wszyscy natomiast muszą dążyć do wspólnego celu i ulegać bez zastrzeżeń władzy kościelnej. Pracujmy nad rozwinięciem w ludzie poczucia karności; bez tego nie może być mowy o wiernem wypełnianiu przykazań kościelnych i nakazów zwierzchności duchownej. Zaznajamiajmy też dokładniej słuchaczy z ustrojem Kościoła, z jego hierarchją i prawami podstawowemi. Tak liczni u nas sekciarze dlatego głównie zyskują zwolenników, że ogół katolików nie zdaje sobie dokładnie sprawy, iż ustrój Kościoła i wszystkie jego istotne cechy zostały mu przez samego Boga nadane i jako takie są niezmienne, nietykalne. O papieżu też lud nasz wie niewiele, choć go ojcem świętym zowie. Nie opuśćmy żadnej sposobności, by podnosić znaczenie papiestwa dla Kościoła i całego świata. W naszych warunkach ze względu na inowierców trzeba ciągle podkreślać, że Stolica Apostolska jest ośrodkiem jedności religijnej. Nie zapominajmy też o misjach, tej najserdeczniejszej trosce ostatnich papieży. Chodzić nam powinno nietylko o utrzymanie, ale i o pomnożenie stanu posiadania Kościoła.

Wskazane tu przedmioty omawiajmy na ambonie z całym spokojem i miłością. Przedstawiajmy rzecz gruntownie i pozytywnie, unikając tonu polemicznego i niesmacznych wycieczek w stronę przeciwników. Mniej apologetyki, a więcej ścisłej dogmatyki, jednak nie tej suchej, oderwanej od życia, ale takiej,

w której krew pulsuje i drgają nerwy. Praktyczność przedewszystkiem.

Każdy rozumie, że powyższe tematy z natury swojej zmierzają nietylko do pogłębienia w nas wiary, ale i do okiełznania nadmiernego indywidualizmu, czyli do umocniania autorytetu.

Drugą chorobą wieku jest powszechne zmaterjalizowanie. Świat dziś zdaje się zapominać, że człowiek oprócz ciała ma jeszcze duszę. Kaznodzieja-lekarz, chcąc zwalczyć tę chorobę w zarodku, będzie dużo mówił o nadprzyrodzoności i rozwinie przed oczyma słuchacza w słowach barwnych przedziwny poemat stworzenia i odkupienia istoty ludzkiej. I wprowadzi go w cudowny świat łaski, i otworzy przed nim sezam modlitwy, i nauczy go prawdy, że w życiu „jednego potrzeba"— zbawienia duszy. Przy nadarzonej sposobności będzie podnosił prawdziwe wartości człowieka: jego cnoty, wyrobienie duchowe, sprawność umysłu, hart charakteru, i prostował mylne przeświadczenie o wszechpotędze kultury cielesnej, czysto materjalnej. Roztropnie uderzy w krzyczące nadużycia zabaw i rozrywek, jak: kino, teatr, tańce, bezwstydna moda, zbytnia swoboda w obcowaniu towarzyskiem, i wskaże niebezpieczeństwa nadmiernego sportu i manji rekordów.

Materjalistyczny pogląd na świat kryje w zanadrzu wszelakiego rodzaju wyzysk i krzywdę słabszego. Gdy jedni używają i nadużywają, inni przymierają głodem i groźnie zaciskają pięści, czekając chwili odwetu. Kościół zawsze starał się łagodzić różnice klasowe, i kaznodzieje nasi wiernie pełnili swą powinność stróżów porządku społecznego, przypominając bogaczom i ubogim ich wzajemne obowiązki. W tej pracy nie wolno nam ani na chwilę ustawać. Dziś mamy więcej sposobności do okazywania światu społecznych wartości nauki Chrystusowej. Nietylko na zebraniach stowarzyszeniowych, ale i na ambonie, wolno nam i trzeba mówić o tem, co Kościół uczynił dla ludzkości pod względem socjalnym, jak rozumie absorbujące ogół zagadnienia społeczne i jakie proponuje środki do usunięcia albo złagodzenia piekących bolączek. Nadewszystko najstosowniejsza dziś chwila do szerokiego omawiania chrześcijańskiego pojęcia prawa własności, tak niegodziwie nieraz łamanego przez jednostki i ogół. *„Clama, ne cesses, quasi tuba exalta vocem"* (Iz 58, 1), gdyż wróg stoi u wrót i grozi załamaniem się całego porządku społecznego i powszechną ruiną.

* * *

Tak oto w ogólnych zarysach miałoby wyglądać u nas kaznodziejstwo doby obecnej, — doby ciężkiej, przełomowej. Posłannictwo nasze jest wielkie i odpowiedzialne bardzo. Ażeby mu sprostać, musimy nieustannie stać na straży czasu, owszem — wznieść się ponad czas. Umiłujmy swój zawód kaznodziejski, poświęćmy mu więcej uwagi, ciągle się w nim doskonalmy przez studjowanie odpowiednich podręczników, wnikliwą obserwację życia i rozmyślanie. A nadewszystko uzgodnijmy życie własne z naukami, które głosimy. Każde kazanie trzeba najpierw sobie samemu powiedzieć, bo przecież nie słowa, ale czyny swiat nawrócą. Co zapewniło tak zgoła niezwykłe powodzenie przepowiadaniu słowa bożego takiego św. Franciszka z Asyżu albo św. Franciszka Salezego? To tylko, że obaj byli kaznodziejami czynu. Czyn mój należy do współczesności; a więc i słowo, co mu towarzyszy, będzie współczesne i skuteczne. Nie każdy z nas otrzymał od Pana dar krasomówczy, ale każdemu dana jest skuteczna pomoc do czynienia dobrze. Niechże zatem o każdym z nas można będzie powiedzieć słowy św. Cyprjana: *„Non magna loquimur, sed magna vivimus"*, a cel nasz duszpasterski, co więcej — cel całego życia, będzie osiągnięty w zupełności. Albowiem o nas i do nas powiedział nasz Mistrz Jezus Chrystus: *„Ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwany wielkim w królestwie niebieskiem"* (Mt 5, 19).

Ks. dr. Ildefons Bobicz.

AMBONA I ŻYCIE.

KAZANIE A ROZMYŚLANIE.

Jeżeli wogóle życie chrześcijańskie przyrównano do podróży, to i życie kapłana, jego działalność apostolska ma dużo podobieństwa z podróżowaniem. W tej podróży wstępuje często kapłan na cztery wyżyny szczytowe. Są niemi: ołtarz, na którym odprawia niekrwawą ofiarę Mszy św. „na odpuszczenie grzechów", konfesjonał, gdzie oczyszcza z grzechów i urabia dusze poszczególne, sala szkolna, w której kształtuje w duchu Chrystusowym przyszłych wiernych i ambona, z której poucza chrześcijan o ich obowiązkach.

A jak w podróży trzeba się zasilać i to dosyć intensywnie, by podołać wyczerpującym trudom, tak i kapłan w swem trudnem urzędowaniu, musi odżywiać duszę swą, by godnie

na tych wyżynach sprawować dzieło Boże. Pokarmem duchowym jest przedewszystkiem rozmyślanie.

Nie możemy sobie wprost wyobrazić, by kapłan bez rozmyślania mógł godnie odprawić Mszę św., to *tremendum misterium;* bez rozmyślania nie można być dobrym kierownikiem w konfesjonale, nie można być dobrym katechetą, nie można też być dobrym kaznodzieją.

Medytacja, dobrze przeprowadzona, daje kaznodziei następujące korzyści:

1) Obfitość materjału, który stale gromadzi się na zapas, jak ten rezerwuar. Gdy nieraz takiemu kaznodziei wypadnie przemawiać bez przygotowania, mówi wtedy rzeczowo, życiowo, serdecznie.

2) Podręczniki do rozmyślań mogą służyć za podręczniki do kazań. Przejrzyjmy takie podręczniki do rozmyślań, jak św. Ignacego, De Ponte, Łęczyckiego, Bossueta (Elevations sur l'Evangile), Meschlera (Żywot Pana Jezusa), Prohaszki (Rozmyślania na temat Ewangelij), Hoppe'go (Chrystus życiem mojem, 6 tomów), Chaignon'a (Rozmyślania dla kapłanów) i zresztą wiele innych, a zobaczymy, że podręczniki te oddadzą nam nieraz większe usługi, aniżeli podręczniki do kazań.

3) Kapłan rozmyślający jakoś inaczej, a stokroć lepiej głosi kazania od kapłana nierozmyślającego, choćby nie był kaznodzieją utalentowanym. Wyczuje to sercem każdy. Kazania jego będą miały ów przecudny przymiot, który nazywamy namaszczeniem; przymiot, który nie da się ściśle zdefinjować, a ma coś z przemiłego zapachu, coś z nastroju poranka majowego, czy z uroku budzącej się duszy dziecięcej. Kazanie takie nieraz pod względem kompozycji będzie słabiutkie, dykcja i akcja bynajmniej nieolśniewająca, a jednak skutek w duszach ludzkich bezporównania większy z takiego kazania, aniżeli z najświetniejszych, wedle wszelkich wymagań opracowanych i wygłoszonych przemówień.

Jest to naturalne. Aby być dobrym kaznodzieją, trzeba dobrze znać Boga, Chrystusa Pana, wogóle całą teologję, tę wiedzę Bożą. Tylko że poznanie teologji czysto naukowe, jakie wynosimy z seminarjum, tu nie wystarcza. Trzeba tu jeszcze, by ten przedmiot wnikał aż do szpiku kości jestestwa naszego, by ogarniał całą naszą duszę, przenikał, informował kształtował i ożywiał i oświecał wszystkie władze, a więc wyobraźnię, umysł, każde poruszenie serca, poniekąd nawet niewiadome

instynkty nasze; by z tej wiedzy wyciągnąć wszystkie konsekwencje życiowe, wszelkie zostosowania możliwe; by na podstawie tej wiedzy o Bogu (teologji) wszystko widzieć w Bogu, w odniesieniu do Niego, rozpatrywać wszystko w Jego świetle, by w Nim koncentrowało się całe życie nasze duchowe. Słowem trzeba nam ów zapas poniekąd naturalny, jaki daje wiedza teologiczna wzbogacić refleksem Boga, odżywiać faktami i obrazami biblijnemi, odczytywać nieraz między wierszami (to zn. uzupełniać luki, jak to widzimy np. w Rozmyślaniach Hoppego). Ten sekret odsłania nam rozmyślanie.

Zadaniem kaznodziei jest wzbudzić w słuchaczach silną wiarę, bojaźń Bożą, nadzieję, miłość, żal, zapał dla rzeczy świętych, ale jakżeby mógł wzbudzić to w słuchaczach, gdyby sam tego nie przeżywał, nie odczuwał? Jest się wymownym, potężnym, przekonywującym, człowiekiem pełnym, panuje się nad tłumem, siłą swej duszy, siłą miłości i dobrej woli; siłą miłości Chrystusowej, siłą gorliwości o dusze, kaznodzieja jest też władcą dusz. Powiedział św. Paweł: „ktoby nie miłował Zbawcy Jezusa, niech będzie wyklęty“. Możnaby ten tekst tak zastosować do kaznodziei: „Ktoby Chrystusa nie kochał, niech na ambonę nie wstępuje“.

Ale tej miłości do Chrystusa, tej żarliwości o dusze nie da się zaimprowizować, tej żarliwości nie można włożyć na siebie, tak jak nakłada się sutannę. To zdobywa się po kropelce niejako, to asymiluje się przez dłuższy czas w praktykowaniu medytacji.

Tylko kaznodzieja rozmyślający może się zdobyć w kazaniu na krzyk duszy, ów krzyk duszy, który krytycy literaccy uważają za wartość nadającą poezji nieśmiertelność, np. Improwizacja Mickiewicza. A jak poeta, nie przeżywając, nie odczuwając, tworzy w sposób nadęty, nienaturalny, przesadny, to w patosie jego wtedy nie wyczuwamy krzyku duszy, lecz coś w rodzaju falsetu i pisku, np. u Konopnickiej, tak również kaznodzieja nierozmyślający będzie głosił kazania zimne, książkowe, niepraktyczne. Jeżeli zaś koniecznie będzie chciał zapalić słuchaczy, to wpadnie w fałszywy patos, który na słuchaczy będzie robił wrażenie ryku, czy też pisku, nigdy zaś krzyku duszy.

Rozważanie o prawdach Bożych nie jest wyłącznym przywilejem kapłanów. *Servatis servandis* obowiązuje ono i wiernych, a kaznodzieja winien ten punkt uwzględniać w kaza-

niach. Jest to znowu łączność między kazaniem, a rozmyślaniem. Szczególniej na misjach i rekolekcjach należy prowadzić z wiernymi rozmyślanie, tak jak na rekolekcjach kapłańskich rekolektant prowadzi z nami rozmyślanie w formie konferencji. Zagranicą praktyka rozmyślań prowadzonych z ambony upowszechnia się coraz bardziej i daje wielkie korzyści duchowe. Wierni, nauczywszy się rozmyślania podczas nauk misyjnych, czy innych, praktykują medytację prywatnie w swoich domach, albo też przychodzą do Kościoła i tu razem, pod przewodnictwem proboszcza, odbywają to święte ćwiczenie. Podobno w Stanach Zjednoczonych, w Holandji i innych krajach zdarza się to coraz częściej.

Jeszcze jedno. Wybitny współczesny kaznodzieja niemiecki, Linhardt, w przedmowie do swych kazań p. t. *Brennender Dornbusch* tak pawiada: „Kazanie uważam za rozmyślanie, ściślej mówiąc za rozmyślanie wspólne, gromadne. Skuteczność kazania zależy przedewszystkiem nie od wymowy kaznodziei, lecz od jego duchowej treści. Dlatego kazanie, by uniknąć zeświecczenia, musi służyć nietylko słuchaczowi, lecz i czytelnikowi. Tylko wtedy, gdy kazanie jest w istocie głębokiem rozmyślaniem, zrozumiemy ten dziwny fakt, że Newmann mógł odczytywać swe kazania przed słuchaczami, a one nic na tem nie straciły ze swego wpływu.

To co wyróżnia rozmyślanie od zwykłego czytania, myślenia, umienia, jest to, że człowiek nietylko umysłem, lecz całą duszą swą, całem sercem wsłuchuje się w głoszone prawdy. Jeśli można użyć tu obrazu, to obaj: tylko myślący i rozmyślający chrześcijanin stoją na tym samym brzegu odwiecznej prawdy. Ale pierwszy widzi jedynie barwę wody, stopień spadku, zakręty łożyska rzecznego, możliwości wyzyskania energji... Drugi przeciwnie kąpie duszę swoją w wodach potoku, sercem wsłuchuje się w szmer fal, które mu opowiadają o górach i dolinach, o lasach, miastach i ludziach, koło których przepływały. Pierwszy tylko widział potok, drugi podsłuchał i przeżył jego tajemnicze życie.

Podobnie kaznodzieja, który nietylko naucza i upomina, lecz i rozważa. W przygotowaniu i wygłaszaniu kazania nie jest on tylko jednostką, lecz osobą zbiorową swych słuchaczy *(Gemeinschafts-Ich)*. To co w setkach słuchających ludzi żyje, łaknie, cieszy się, podziwia, wzdryga się, dręczy, wszystko to spływa razem do jego duszy, jakby to było jego własne życie

i jego los. Stoi tedy uzbrojony i obładowany zbiorową duszą swych słuchaczy nad strumieniem odwiecznej prawdy, wsłuchuje się w jej odgłosy, czerpie z niej siły, które są tak potrzebne dla jego słuchaczy. A jeśli mu się dobrze uda, wtedy niemasz już tego, co z ambony mówi i tego co się na dole wsłuchuje, a tylko potok prawdy i łaski przebiega po przez zgromadzenie całe, każdemu coś mówiąc, każdemu coś dając, czego potrzebuje.

Z tego zasadniczego nastawienia, że kazanie ma być i chce być jakby publicznem rozmyślaniem, kazania drukowane winny być książką budującą". Tyle Linhardt.

Odwieczna prawda, dawno w Kościele praktykowana, ostatniemi czasy nieco przyćmiona i zapomniana, a dziś znowu podkreślana, w nowej formie podana i nowemi racjami uzasadniona.

Ks. W. Kosiński.

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE
na usługach Katolickiej Akcji.

Głos Namiestnika Chrystusowego w sprawie katolickiej akcji obił się głośnem echem po całym świecie. Episkopaty różnych krajów wydają w tej sprawie szereg komentarzy, okólników i zarządzeń.

Sam wyraz „akcja" — oznacza rozmach, działanie, siłę, inicjatywę i walkę w obronie najdroższych sercu każdego katolika ideałów. Powyższe określenie suponuje ludzi młodych i duchowo jędrnych, bo starcy i chorzy na duszy do pracy czynnej się nie nadają. Czyn katolicki w rozumieniu Ojca świętego ma oddziaływać w dwóch kierunkach, mianowicie ku wyrabianiu wewnętrznemu apostołów i działalności ekspansywnej na innych, czyli innemi słowy ma on na celu wyrabianie i kultywowanie czystych sumień katolickich, wzmacnianie pionu akcji katolickiej przez przygotowywanie zastępów ludzi uzbrojonych w łaskę Bożą, by przez nich móc oddziaływać na szerokie masy.

Akcja katolicka ma w repertuarze cały szereg środków, jak np. zjazdy, kongresy, rekolekcje, odczyty, pogadanki, filmy, przezrocza, kolportaż książek i gazet, kursy uświadamiające etc. Polska może poszczycić się wspaniałemi zjazdami pod względem przejawu uczuć katolickich, lecz mimo całej okazałości nie można ich jeszcze nazwać jądrem katolickiej akcji.

Jak daleko odbiega zewnętrzność od istoty rzeczy, wystarczy zwrócić uwagę na nasze kongresy eucharystyczne, gdzie dużo ruchu, splendoru i okazałości, lecz za mało w stosunku do liczby uczestników spowiedzi i Komunji św.

Na wsi już sama nazwa „akcja katolicka“ budzi podejrzenie czegoś nowego, a chłop polski inowacji, zwłaszcza ze strony kapłanów, nie lubi. Lepiej może będzie, jeżeli narazie damy spokój oficjalnym, zewnętrznym przejawom, a raczej rozpoczniemy rzecz od podstaw, odnawiając dusze przez stan łaski. Kadry ludzi o czystem sumieniu będą zalążkiem katolickiej akcji.

Jedną z główniejszych dróg, prowadzących do wcielenia akcji katolickiej w życie, mogą się stać wielkopostne rekolekcje odprawiane systematycznie każdego roku. Sami z własnego doświadczenia wiemy, jak one są potrzebne i pożyteczne, konfesjonał zaś dostarcza licznych dowodów, że prowadzone z namaszczeniem i sumiennością przez kapłana nawet bez szczególniejszych zdolności oratorskich dają olbrzymie korzyści, tak że trudno znaleźć dla nich odpowiednik w jakiemkolwiek kazaniu okolicznościowem, choćby ono było wygłoszone przez miodopłynnego mówcę. W rekolekcjach łaska Boża silniej działa, a wpływ bywa trwalszy. Ale podobnie jak każda inna sprawa, tak i rekolekcje mogą albo się stać poważnym przyczynkiem do akcji katolickiej, albo też w zupełności minąć się z wytkniętym celem, zależnie od prowadzącego rekolekcje i od innych warunków.

Rekolekcje wymagają przemyślanej reklamy, skutecznej zachęty i należytego uświadomienia. W tym celu wskazane byłoby już trzy niedziele naprzód je zapowiedzieć, parafjan zachęcić, a w ostatnią powiedzieć wyczerpującą naukę na temat rekolekcyj. Przy pacierzach po kazaniu odmówić chociaż trzy „Zdrowaś“ na intencję pomyślnych rezultatów. Tam, dokąd głos nasz nie dotrze, użyjmy w celu zawiadomienia braci różańcowych i tercjarzy. Nie zawadzi również polecić rekolekcyj modlitwom wiernych na zmianie tajemnic różańcowych, należy poprostu zrobić z rekolekcyj coś wielkiego, wytworzyć nastrój świąteczny, należy się nam samym zdobyć na poważne traktowanie tej sprawy, aby podobnie nauczyć ogół parafjan zapatrywać się na rekolekcje, jako na doroczne święto w parafji.

Co się tyczy samych rekolekcyj, trzeba zwrócić baczną uwagę na następujące kwestje: a) osobę prowadzącego rekolekcje, b) treść nauk rekolekcyjnych, c) sposób przeprowadze-

nia rekolekcyj, d) pomoc kapłańską w słuchaniu spowiedzi. Przejdźmy po kolei każdy z powyższych tematów.

a) Osoba prowadzącego rekolekcje.

Kogo wybrać do prowadzenia rekolekcyj? świeckiego kapłana, czy zakonnego? gdzie go zdobyć? skąd wziąć fundusze na pokrycie kosztów z tem związanych? — oto pytania, które męczą każdego proboszcza! Wielu kapłanów jest zdania, że owoc rekolekcjom mogą zapewnić tylko zakonnicy. Czy to zasada słuszna, można o tem wątpić! Misjonarzy diecezjalnych posiadamy za mało, aby mogli obsłużyć wszystkie parafje, a jednak musimy znaleźć jakiś sposób wyjścia. Jeżeli się weźmie pod uwagę koszty i trudności związane ze zdobyciem księdza zakonnego, to naprawdę niejednemu odchodzi chęć i albo sam prowadzi rekolekcje, albo, co jest daleko wygodniejsze, zachęci się parafjan, aby uczęszczali do sąsiedniego kościoła, w którym są odprawiane rekolekcje.

Najłatwiejszy sposób do rozwiązania tego problemu — to przeprowadzenie rekolekcyj siłami dekanalnemi. W każdym dekanacie znajdzie się kilku kapłanów, którzy mogliby, o ile tylko nie zabraknie im dobrych chęci, z pożytkiem dać serję nauk rekolekcyjnych u swojego sąsiada. Równomiernie rozłożona praca przy ochoczej wzajemnej pomocy konfratrów da możność w czasie W. Postu bez wielkiego wysiłku obsłużyć cały dekanat. Są dekanaty, gdzie jest kilku starszych i chorych kapłanów, niezdolnych do wytężonej pracy na ambonie, w tym wypadku inni młodsi mogą dać więcej niż jednę serję nauk, a tamci odwdzięczą się spowiedzią. Nie brak jednak i takich dekanatów, gdzie wszyscy podejmą się tej uciążliwej, ale zarazem i wdzięcznej pracy, — tak, czy inaczej, przy dobrych chęciach znajdzie się miecz do rozcięcia węzła gordyjskiego!

b) Treść nauk rekolekcyjnych.

W większości wypadków księża traktują rekolekcje, jako środek do przygotowania parafjan do spowiedzi lub przynętę do niej. Dużo jest w tem słuszności, lecz jeżeli przyjmiemy zasadę, że rekolekcje mają stanowić przedni szaniec akcji katolickiej, trzeba w nich dać coś więcej, niż samo przygotowanie do spowiedzi wielkanocnej, dać taką strawę, którąby nastawiła parafjan do pracy na cały rok. Celem rekolekcyj będzie zdobycie i utrwalenie w duszach stanu łaski, namalowanie w ich

wyobraźni ponętnego obrazu cnoty, wlanie otuchy, dodanie zachęty i wzbudzenie pragnienia czynu katolickiego — słowem założenie Królestwa Chrystusowego w sobie i szerzenie go dokoła siebie.

Tematów nasuwa się wiele: warunki dobrej spowiedzi, renowacje spowiedzi złych i nieszczerych, rzeczy ostateczne, męka P. Jezusa, czynna miłość bliźniego, panujący występek w okolicy, cześć Serca Jezusowego, kult Matki Bożej i wiele innych. Nastrój chwili i czas wielkiego postu nastręczy nowe tematy, trzeba je tylko przemyśleć, przeżyć, przejąć się nimi i dobrze opracować!

Rekolekcje nie nadają się do osobistych porachunków, choćby one były ze strony proboszcza najsłuszniejsze, gdyż zamiast naprawy spodziewać się można zaognienia wzajemnych stosunków. Nie może również rekolektant występować wobec proboszcza w roli reformatora parafji, która zdaniem jego jest zaniedbana i opuszczona, za to ponosi odpowiedzialność sam proboszcz.

Jako obywatel kraju kapłan przejmuje się sytuacją polityczną, co mogłoby się ujawnić w przemówieniach rekolekcyjnych. Żeby podobnych usterek uniknąć, trzeba już zgóry z planu nauk wyeliminować wszelkie uwagi na owe tematy, a spokojna praca da o wiele lepsze rezultaty. Nawet rzeczy napozór tak chwalebne, jak zachęta parafjan do ofiar na cele budowy lub odnowienia kościoła nie powinna mieć miejsca w naukach rekolekcyjnych.

c) Sposób przeprowadzenia rekolekcyj.

Dotychczas był u nas praktykowany sposób rekolekcyj trzydniowych, przeważnie ogólnych. Inni są zwolennikami rekolekcyj mieszanych — dwie nauki ogólne i jedna stanowa, wreszcie są i rekolekcje stanowe. Zakonnicy prowadzą przeważnie stanowe, lecz poświęcają na to więcej niż trzy dni czasu. Chcąc obsłużyć w ciągu W. Postu cały dekanat, zabrakłoby czasu na rekolekcje stanowe. Za najlepszy uważam sposób mieszany, a to ze względu na możliwość przeprowadzenia rekolekcyj siłami dekanalnemi i we właściwym czasie.

Religijność naszego ludu więcej się opiera na nabożeństwach, niż na zrozumieniu treści zasad wiary. Trzeba tę słabość wyzyskać, aby lepiej trafić do sedna rzeczy. Lud samych nauk bez nabożeństwa nie rozumie zupełnie. W tym celu naj-

lepiej podzielić pracę w ten sposób, że głosimy nauki na rannej mszy św., na sumie i na gorzkich żalach. Nadto jest praktykowane jeszcze jakieś dodatkowe nabożeństwo, czyto do M. Boskiej, do Serca P. Jezusa lub stacje męki Pańskiej. Nie mogę poszczycić się rozległą praktyką w tej dziedzinie, lecz z 12 seryj nauk rekolekcyjnych, jakie przeprowadziłem, zauważyłem, że bardzo dobrze robi po gorzkich żalach *coram Sanctissimo* odśpiewanie „Przed Oczy Twoje", a po każdej zwrotce dwóch lub więcej kapłanów śpiewa: „Przepuść, Panie, przepuść ludowi Twemu, a nie bądź na nas zagniewany na wieki!" Ten mały dodatek wytwarza w świątyni poważny nastrój, a skupienie jest przecież ważnym czynnikiem wniknięcia w siebie. Zresztą każdy rekolektant ma swój indywidualny sposób!

d) Pomoc kapłańska.

Uwieńczeniem dzieła rekolekcyjnego — to spowiedź i Komunja św. Ilość i jakość, a głównie ta ostatnia, świadczy o skutkach na bliższą metę; powiedziałem, na bliższą metę, bo dalsze owoce mogą być dostrzegalne dopiero z biegiem czasu. Co do spowiedzi, to rekolekcje nasze pozostawiają jeszcze bardzo wiele do życzenia. Okres rekolekcyj wielkopostnych wypada albo w zimie, albo z wiosną, t. j. w czasie najgorszych dróg i roztopów. Księża zjeżdżają się koło południa, godzinka spowiedzi, obiad, a po obiedzie — odwrót do domu, bo zła droga. Cały zaś „ciężar dnia i upalenia" ponosi biedny rekolektant z gospodarzem, którzy muszą nieraz spowiadać do 12 godziny w nocy. Olbrzymia ilość penitentów, przemęczenie i zdenerwowanie — wszystko to doprowadza do powierzchownego traktowania spowiedzi rekolekcyjnej. Pożytek duchowy? Oblicza się wprawdzie znaczną liczbę wyspowiadanych, ale chyba „trupów" dla akcji katolickiej, bo trudno w takich warunkach mówić o pożytku na dalszą metę. Trzeba raz z tem skończyć, a to tem bardziej, że mamy przecież inną drogę wyjścia. Dwóch kapłanów, a w większych parafjach więcej, zjeżdża obowiązkowo po południu pierwszego dnia rekolekcyj i pozostaje do tejże godziny dnia następnego, w drugim dniu zmienia ich innych dwóch, reszta z dekanatu przyjeżdża na tak długo, jak czas i droga pozwoli.

Przy dostatecznej ilości spowiedników można i powinno się uwzględniać system pracy, bolączki lokalne i życzenia miejscowego księdza proboszcza, bo w przeciwnym razie rekolekcje

zamiast naprawy stosunków mogą je pogorszyć. Każdy z proboszczów nad czemś gorliwiej pracuje, korzysta z każdej sposobności, aby swoje zamiary urzeczywistnić, i tak jeden chce podnieść frekwencję do sakramentów, inny rozbudzić jakieś nabożeństwo, inny znów wpoić poszanowanie dnia świętego. Dla urzeczywistnienia swoich planów głównie wyzyskuje spowiedź; jeżeli zaś przyjezdny kapłan potraktuje rzecz pobieżnie, penitent dojdzie do przeświadczenia, że tylko jego proboszcz ma swoje „dziwactwa", podczas gdy inni księża nic o tem nie mówią. Stąd wniosek jasny — utrącenie zbożnie rozpoczętej akcji na czas dłuższy.

Mamy dość w ciągu roku spowiedzi dorywczych, warto zatem potraktować spowiedź rekolekcyjną, z całem zrozumieniem i odczuciem najistotniejszych potrzeb duszy penitenta, jeżeli chcemy rzucić plon pod akcję katolicką. Starzy i doświadczeni rekolektanci zawsze przed rozpoczęciem prac w obecności spowiedników zapytują proboszcza, co zamierza przez rekolekcje osiągnąć, aby oni w rekolekcjach, a sąsiedzi w konfesjonale mogli poprzeć jego dążenia.

Celem uproszczenia i ujęcia prac rekolekcyjnych w ramy organizacyjne ksiądz dziekan rozsyła do konfratrów arkusz z uwzględnieniem następujących rubryk:

Parafja	Ks. rekolektant	Początek — Koniec	Pomoc kapłańska
Sułoszowa	Ks. Danilewicz	10 marca, 16 godz. 13 — 16 godz.	Ks. ks. Knap i Tekieli od g. 16 — 11/III do g. 16, 12/III. Ks. ks. Pustułka i Sokołowski, od g. 16 12/III — g. 16, 13/III.

I tak dla każdej parafji dekanatu!

Po skończonych rekolekcjach dobrzeby było często wracać do tematów rekolekcyjnych, jak to zalecają czynić OO. Redemptoryści, którzy nawet książkę z naukami swojemi wydali, aby potem proboszcz mógł kontynuować prace rekolekcyjne czy misyjne. W tym też celu pragną oni widzieć na naukach księdza proboszcza. Warto tę zbawienną praktykę OO. Redemptorystów naśladować!

W tych kilku luźnych uwagach nie zamierzam bynajmniej narzucać ani sposobu, ani tematów, lecz chciałem jedynie podać myśl, aby wywołać dyskusję, którąby w następstwie do-

prowadziła do stworzenia konkretnych planów na najbliższą przyszłość.

Rekolekcje są tem dla akcji katolickiej, czem pług dla roli, — nie rzuca on wprawdzie ziarna, ale spulchnia glebę i czyni ją podatną na przyjęcie nasienia, podobnie i rekolekcje spulchniają sumienia ludzkie nieraz bardzo opoczyste i przygotowują grunt na przyjęcie słowa Bożego. W życiodajnem cieple łaski Bożej dusze stają się powolnem narzędziem dla czynu katolickiego. Jeżeli anglicy powiadają: „Nie możemy kupować rzeczy tanich, bo jesteśmy za biedni!“ to tem bardziej my wobec naporu i potęgi wrogów Kościoła i Chrystusa, powinniśmy sobie powiedzieć: „Jesteśmy za słabi, abyśmy budowali dom akcji katolickiej na piasku i tylko dorywczo, weźmy się do podstaw!“ Jeżeli Boski Mistrz powiada: *„Bezemnie nic uczynić nie możecie!“* (Jn. XV. 5), to praca nad ludem, który sobie zdobędzie Chrystusa przez stan łaski, zdaje się zapewniać pomoc i światło, wedle obietnicy Ezechjaszowej: *„I dam wam serce nowe, i ducha prawego położę pośród was, i wyjmę serce kamienne z ciała waszego, i dam wam serce mężne. A ducha mego położę pośrodku was: a uczynię, żebyście w przykazaniach moich chodzili i sądów moich słuchali i czynili!“* (Ezech. 36, 26-27).

Smardzowice (Kiel.). *Ks. J. Danilewicz.*

MATERJAŁY I SZKICE.

PRAWO DWÓCH TABLIC.

(Dalszy ciąg).

Piąte. Nie zabijaj.

I. Zamach na prawo Pana Boga.

Wstęp. Przypomnieć przypowieść o talentach i krótko sparafrazować, dodając w końcu: takim talentem jest także czas, który Pan Bóg wyznaczył nam na ziemi do życia. Jest to termin, w którym trzeba sobie zarobić na niebo.

Rozprowadzenie. W piątem przykazaniu dał nam Pan Bóg przepisy, jak mamy się zachować w czasie tego terminu zarobkowania na niebo. Mianowicie nie wolno skracać tego terminu ani sobie ani drugim, ani też nie wolno robić nic takiego, coby to zarobkowanie na niebo utrudniało.

Nie wolno tedy przedewszystkiem grzeszyć przeciwko własnemu życiu ciała, czyli nie wolno sobie odbierać życia przez samobójstwo. Jest to grzech ciężki, jeżeli samobójstwo popełnione jest z pełną świadomością. Bo co samobójca robi? Targa się on na cudzą własność, bo życie należy do Pana Boga. Jest też ono grzechem przeciwko chrześcijańskiej miłości samego siebie. Pan Bóg daje nam życie poto, żebyśmy sobie w niem zarobili na wieczne szczęście w niebie. Samobójca szkodzi samemu sobie, bo odbiera sobie możność naprawy złego i gromadzenia zasług. Grzeszy też samobójca przeciwko miłości bliźniego, ściągając nieszczęście i hańbę na rodzinę...

Nie wszyscy samobójcy są jednak odpowiedzialni za odebranie sobie życia, bo choroby (melancholja, obłęd i t. p.) mogą zaćmić rozum. Ale też trzeba powiedzieć, że choć ten lub ów samobójca może nie będzie odpowiadał przed Bogiem za to, iż sobie życie odebrał, ale będzie odpowiadał za to, że doszedł do tego stanu, iż popełnił samobójstwo. Jakże często samobójstwo jest tylko końcem, powiedzmy, miłostek, które się zaczęły wbrew przykazaniom boskim, trwały dalej wbrew przykazaniom boskim, no i skończyły się — samobójstwem. Jakże często samobójcą jest człowiek, który żył rozpustnie, albo przegrał w karty, albo kradł... Bardzo często też do samobójstwa wiedzie brak pokory i ufność w Boga, a zwłaszcza niedowiarstwo!

To też często po rewolwer albo truciznę, albo powróz, sięgają tacy, którym niczego nie brakowało w życiu, tylko im brak było wiary.

Samobójstwo nie jest dowodem odwagi, lecz tchórzostwa.

Oprócz gwałtownego samobójstwa jest też samobójstwo łagodne, powolne, jeżeli kto naraża się na choroby bez potrzeby i skraca sobie życie. — Takimi łagodnymi samobójcami są ci, którzy nie znają miary i granic w jedzeniu i piciu. Zwłaszcza pijaństwo...! (egzemplifikować pokrótce). Cichymi grabarzami człowieka są też inne namiętności: nieczystość i rozpusta, gniew, zazdrość, chciwość, niezdrowa ambicja, smutek i t. d. (egzemplifikować!). A sport? A moda? Sport umiarkowany owszem, tam, gdzie niema ruchu, ale jak się go uprawia? Tak, że szkoda z niego jest większa aniżeli pożytek (egzemplifikować). Nałogowe palenie tytoniu, zwłaszcza papierosów. — Moda (odciski wskutek ciasnego obuwia, zaziębienia wskutek niedostatecznego ubrania, tańce mimo anemji i wady sercowej).

II. Życie bliźniego.

Wstęp. Miłuj bliźniego jak siebie samego. Skoro nie wolno sobie życia odbierać ani skracać, nie wolno też tego czynić bliźniemu.

Wypracowanie. Zabójca targa się na prawa boskie, bo tylko Bóg ma prawo do życia każdego człowieka. Jest to też zamach na prawo człowieka, który mógłby się był albo nawrócić, jeżeli żył dotąd w stanie grzechu, albo zebrać więcej zasług na niebo, a zabójca lub morderca czyni im to niemożliwem. Morderstwo jest też grzechem przeciwko społeczeństwu ludzkiemu. Więc przeciwko rodzinie zamordowanego (czy ubogi, czy bogaty, to w każdym razie smutek i żałoba), ale też pośrednio przeciwko wszystkim, bo ich niepokoi i stwarza niebezpieczeństwo, niepewność rozzuchwala, doprowadza do ogólnego zamieszania, w którem jest tylko jedno prawo: rewolweru i granatu ręcznego. Lecz samobójstwa są jeszcze inne grzechy przeciwko własnemu życiu, tak samo prócz prostego zabójstwa i morderstwa przeciwko życiu bliźnich: więc brak ostrożności i lekkomyślność (egzemplifikować). Dokuczanie (dzieci za życia robią trumnę ojcu i matce przez zmartwienie).

(Zależnie od okoliczności możnaby też poruszyć sprawę obchodzenia się ze zwierzętami, wystrzegając się zarówno sentymentalności jako też niedozwolonej bezceremonjalności. Zasady: zwierzę ma służyć człowiekowi, kto więc bez potrzeby znęca się nad zwierzętami, ten pośrednio szkodzi człowiekowi; brutalne obchodzenie się ze zwierzętami oddziaływa zgubnie na tego, kto się takiego obchodzenia dopuszcza, czyniąc go okrutnym i gwałtownym).

III. Czeladnicy djabła.

Wstęp. Ponieważ 5 przykazanie zabrania tego wszystkiego, co przeszkadza człowiekowi w osiągnięciu jego celu ostatniego, t. j. w zarabianiu na niebo, przeto zabrania ono także wyrządzania człowiekowi szkody na duszy, czyli zabrania tego, co człowieka wiedzie do grzechu, bo ten jest właściwie jedyną szkodą dla duszy.

Wypracowanie. Więc przedewszystkiem zakaz zgorszenia. Zgorszenie jest wówczas, gdy się bliźniemu stajesz okazją do tego, że on popada w grzech. Dwojakim sposobem: a) albo czynisz coś takiego, o czem wiesz, że ktoś skutkiem

tego popełnił grzech i nawet chcesz, żeby się tak stało, b) albo wprawdzie nie chcesz, żeby on zgrzeszył, ale wiesz, że jeżeli uczynisz to lub owo, wówczas bliźniemu będzie to okazją do grzechu, a jednak to czynisz. Przykład: dwie dziewczyny, które się ubierają nieskromnie, jedna z nich czyni to umyślnie poto, żeby mężczyzn roznamiętnić i kusić, druga tego nie chce, ale chociaż wie, że jej ubranie może się stać mężczyznom okazją do grzechu, nie przestaje się ubierać nieskromnie, bo jest taka próżna i chce się „podobać". Jedna i druga grzeszy, ale grzech pierwszej jest cięższy, aniżeli drugiej. Albo: młodzieniec rozmawia z kolegami bezwstydnie poto, żeby podkopać ich niewinność i mieć z nich towarzyszów swego plugawego życia, inny znowu też rozmawia bezwstydnie, ale nie poto, żeby drudzy stracili niewinność, lecz rozmawia ot tak, bo nie umie się pohamować w mowie. Jeden i drugi jest gorszycielem, choć grzech jednego większy, a drugiego mniejszy. Tamten jest nadto kusicielem, a ten drugi tylko gorszycielem. Kuszenie do grzechu jest najcięższym grzechem, jaki można popełnić przeciwko bliźniemu.

(Wykazać to, odmalowywując sytuację, opisaną w Mat. 18, 3 nast. i przytaczając przykłady z praktyki. Surowość nie zaszkodzi!).

Szóste. Nie cudzołóż!

Zaraza duszy.

Wstęp. Opisowo opowiedzieć, co się robi zazwyczaj, gdy się ludzie dowiedzą, że tu i ówdzie wybuchła zaraza: gazety, władza, zarządzenia, ostrożność i t. d. Aplikacja: zarazą, która się szerzy bez przeszkód, jest grzech nieczystości. Przeciwko tej zarazie jest szóste przykazanie: Nie cudzołóż![1]).

Wypracowanie. Czego Bóg zakazuje w tem przykazaniu. Krótko mówiąc: wszystkiego, co jest grzechem nieczystym w myślach, pragnieniach i uczynkach.

Myśli. Dopóki się ich całkiem dobrowolnie nie dopuszcza, dopóty nie są one grzechem ciężkim. Przy rachunku sumienia

---

1) Na tem miejscu godzi się przypomnieć to, co ks. prof. Tomanek pisał w naszym „Przeglądzie" o brzmieniu tego przykazania w naszych polskich tekstach katechizmowych i t. d. Jeżeli go dobrze zrozumiałem, to pragnie on, żeby zamiast wyrażenia „cudzołóstwo" przyjęto inne, któreby objęło nietylko grzech cudzołóstwa, lecz grzech nieczystości wogóle. Życzenie to ks. Tomanka podzielamy chyba wszyscy.

niejeden nie może sobie zdać sprawy, czy właściwie dopuszczał do siebie nieczyste myśli, albo też czy się im oddawał całkiem dobrowolnie. Jak to poznać? Otóż najlepiej tak: jeżeli kto grzeszył mową nieczystą i uczynkami nieczystemi, to grzeszy on też wtedy, gdy ma myśli nieczyste. Trudno zaś przypuścić, żeby się kto przez dłuższy czas dobrowolnie zadawał z myślami nieczystemi, a innego grzechu nieczystego nie miał. Jeżeli więc z łaską Bożą czuje się wolny od rozmów i uczynków nieczystych, to w razie wątpliwości, czy myśli, które się mu nasunęły, były grzechem, może przyjąć, że nie. Naodwrót: jeżeli nie brak grzechów w mowie i uczynkach, to i myśli nieczyste nie są bez grzechu. Bo myśli idą przed słowami i uczynkami, jak wiatr i chmury przed deszczem.

Słowa. Te są już gorsze, bo sprzeciwiają się równocześnie także 5-mu przykazaniu i sieją zgorszenie, tem bardziej zgubne, że podniecają namiętność. Jeżeli ktoś widzi lub słyszy, że ktoś się gniewa, kłamie, jest niesprawiedliwy, chciwy, łakomy, to nie zawsze będzie go w tem naśladował, ale jeżeli słyszy od niego nieczyste słowa, to rzadko kiedy nie dozna poruszeń namiętności.

Uczynki. Najgorsze, bo na myśli można się nie zgodzić, przy mowach może nieraz jest dużo gburowatości, niedobrego wychowania, ale przy uczynkach niema żadnego usprawiedliwienia.

Dzisiaj są takie dziwne czasy, że się wmawia w siebie i w drugich: „To nie grzech“! To tak musi być! Na to niema rady! To nie za nas nastało i nie za nas ustanie! Co o takiem gadaniu powiedzieć? To samo, co o djable w raju. Pan Bóg wtedy powiedział: „Jeżeli przekroczycie moje przykazanie, to was spotka kara śmierci“. Przyszedł djabeł i powiedział: „Nic sobie z tego nie róbcie, bo to nie grzech, to nieprawda, żebyście za to musieli umierać. Przeciwnie, będziecie jako bogowie“! Tak samo jest teraz: Pan Bóg mówi: „Nie cudzołóż“! a świat wierzy djabłu i powiada: „Nieprawda, to nie grzech“! I czy myślicie, że Pan Bóg się cofnie, że ustąpi, że zmieni to przykazanie? Nie. Bo nie może cofnąć tego, co raz postanowił, gdyż jest Bogiem. A następnie nie może tego cofnąć, bo chce w człowieku zamieszkać jako w świątyni, a nie może tego uczynić w brudzie i smrodzie grzechowym.

Nie może też Pan Bóg cofnąć tego przykazania dlatego, ponieważ jest ono ludziom tak potrzebne, jak są potrzebne

prawa przyrody dla stworzeń bezrozumnych. Coby się stało, gdyby gazy trujące zniszczyły wszystko życie na ziemi? Naród, który nie chce uznać szóstego przykazania, gasi wprost ognisko życia i jest skazany na zagładę.

II. Gryząca rdza.

Wstęp. Jedno ogniwo w łańcuchu zniszczone przez rdzę czyni także łańcuch cały nieużytecznym. Człowiek jest takiem ogniwem. Gdy się go chwyci rdza nieczystości, wówczas niszczeje sam i udziela tego zniszczenia drugim ogniwom.

Wypracowanie. Każdy grzech ciężki jest śmiercią duszy. I są grzechy, które zawierają większą złośliwość aniżeli nieczystość, n. p. niedowiarstwo, ale żaden nie sprawia takiego spustoszenia w duszy jak nieczystość, bo żaden nie jest tak często popełniany jak nieczystość. Złodziej nie zawsze ma okazję, gniew nie zawsze opanowuje człowieka, ale nieczysty tkwi po same uszy w brudzie, bo narzędzie grzechu, czyli własne ciało, zawsze nosi ze sobą i powoli może dojść do tego stopnia, że już nie widzi, nie czuje, nie myśli nic innego, jak tylko plugastwo. Skutek jest ten, że człowiek taki brzydzi się Bogiem i rzeczami świętemi. Bo w tych rzeczach niema dla niego nic, coby mu dogadzało, a nadto są one dla niego ustawicznym wyrzutem. Stąd to zjawisko, że ludzie, co grzeszą nieczystością, są zazwyczaj najzaciętszymi wrogami Kościoła i wiary. To zaś prowadzi do zaślepienia i zatwardziałości serca, do niedowiarstwa, do życia bez pokuty. Ciało też musi pokutować za ten grzech. Bo skoro nieczysty grzech zaplugawia myśli, uczucia i pragnienia, a człowiek w swem życiu cielesnem jest zależny od stanu duszy, przeto owo pogrążenie się w brudnych myślach i pragnieniach musi się odbić także na ciele — odbija się nieraz bardzo fatalnie: młodzieńczy wygląd, świeżość i gibkość zatraca się, człowiek traci ochotę do niewinnych rozrywek i zabaw, staje się mało ruchliwym, stąd zaczynają chorować nerwy, wydajność pracy zmniejsza się, wytrwałość słabnie, odporność na choroby maleje, następuje wyczerpanie energji i zjawiają się inne choroby.

A choćby się taki nieszczęśnik i ocknął zawczasu i uchronił się od najgorszego, to zostaje w nim jakaś dziwna niezgoda i niepokój wewnętrzny. Bo lepsza cząstka jego natury, pogwałcona, buntuje się przeciwko temu, że ją wepchnięto w błoto, i pozostaje skutkiem tego rozbrat w duszy, niepewność, nieza-

dowolenie, zwłaszcza, że z powodu grzechów popełnianych za młodu w starszym wieku pogarszają się nieraz skutki w postaci zmarnowanej siły i kiedyby może jeszcze chciało się wrócić do dobrego życia, siły odmawiają posłuszeństwa.

Ktoś powiedział, że nieczystość, to rak na ciele społeczeństwa. Bardzo trafne! Bo nieczysty żyje przecież z innymi. Jeżeli zostanie ojcem, matką, ileż nieszczęścia, chorób, nędzy, łez wnosi on ze sobą do całego nieraz pokolenia!

To też Pan Bóg, żeby ludzkość jednak uratować od zguby, tak postępuje z takimi ludźmi i narodami, które zachorowały na tego raka: każe im wymierać, występek wysysa im szpik z kości, tracą siłę odporności, w nieszczęściu upadają na duchu, a w szczęściu nie znają miary i granic pychy. I giną z powierzchni ziemi. Tak wyginęli Rzymianie...

III. Droga do przepaści.

Wstęp. Jeszcze raz obraz wybuchu zarazy: zamykanie domu zakażonego, izolacja, przeniesienie do szpitala dla chorób zakaźnych, plakaty, broszury, ostrzeżenia... Gdyby nasze społeczeństwo było chrześcijańskie, a zwłaszcza gdyby nasze państwa były chrześcijańskie, toby walczyły podobnie z zarazą nieczystości. Niestety jednak nie dbają o to... Więc każdy niech dba na własną rękę.

Wypracowanie. Zaraza ta dostaje się do duszy zwłaszcza przez oczy. Są one jakby oknami, któremi do duszy wchodzą obrazy, tam się utrwalają, a pamięć i wyobraźnia każdej chwili może je stamtąd wydobyć — bawić się niemi. Więc surowa kontrola oczu! Gdzie? Wystawy sklepowe, ilustracje, kartki pocztowe! Czytanie. — Moda. (Przytoczyć Iz 3, 16). Tańce, teatr, kino. Uszy. — Pijaństwo.

(W tej materji chodzi głównie o rozumne, roztropne i prawdziwe, z powagą i namaszczeniem przeprowadzone egzemplifikowanie, które nie potrzebuje drukowanych wskazówek. Dlatego poprzestajemy na wskazaniu tych kilku dziedzin, z których przykłady okazji do grzechu nieczystości winny być zaczerpnięte).

Zakończenie. Wszędzie się dzisiaj mówi o odbudowie ojczyzny, ale rzadko kiedy nazywa się rzecz po imieniu. Dopóki nie będzie czystości obyczajów, dopóty szkoda się łudzić co do odbudowy stosunków.

IV. Droga do poprawy.

Wstęp. Prócz grzechu nieczystości są wprawdzie jeszcze inne, ale faktem jest, że u wielu ludzi sprawy stoją w ten sposób, że byle się od tego grzechu ustrzegli i z niego powstali, to możnaby się spodziewać, że będą zbawieni. Dlatego o ile ważną jest rzeczą wiedzieć, jak tego grzechu unikać, o tyle ważniejszą jest dźwignąć się z upadku. A to się da osiągnąć z łaską Bożą, trzeba tylko pamiętać o następujących rzeczach.

Wypracowanie. Nie należy nigdy wątpić i nie wolno myśleć, że już niema ratunku. Wprawdzie siła nałogu jest tutaj większa aniżeli gdzieindziej, ale też prawdą jest, że Pan Bóg każdemu daje tyle łaski, ile jej potrzebuje, żeby w tym stanie, w którym go Bóg postawił, mógł żyć bez ciężkiego grzechu. Więc nie wolno wątpić i rozpaczać. A choćby się po jakiej poprawie znowu upadło, to i tak nadziei tracić nie wolno. Dopóki człowiek po upadku jednym czy drugim, a nawet trzecim nie powie sobie: A, już nie poradzę, lecz dźwignie się znowu, i nie czekając aż do następnej spowiedzi wielkanocnej, wyspowiada się zaraz i dalej zacznie walczyć z grzechem, dopóty nic nie jest stracone. Ciało też nieraz prędko zachoruje, a tylko powoli do zdrowia przychodzi; tak i dusza: prędko upada, ale nie tak prędko się poprawia, więc trzeba tylko leczyć się i czekać cierpliwie, aż będzie dobrze. Łatwo popaść w nałóg, ale nie tak łatwo dźwignąć się z niego, ale dźwignąć się można, byle chcieć!

To przekonanie, że się można poprawić, już jest wielką łaską Bożą i początkiem poprawy. Niejednę pokusę wtedy łatwo odpędzić, tak łatwo niemal, jak się odpędza komara. Należy jednak pamiętać, że to dopiero początek walki. Do walki zaś potrzeba broni. Jakiej broni tu potrzeba? Naturalnej i nadnaturalnej. Naturalną bronią jest to wszystko, czego nam dostarcza Pan Bóg, dając nam rozum i wolną wolę. Nadnaturalną zaś bronią jest to wszystko, czego nam dostarcza wiara. Nadnaturalna broń w tej walce jest oczywiście ważniejsza, bo jest silniejsza, gdyż za nią stoi Pan Bóg. Ale ten sam Pan Bóg chce, żebyśmy się także posługiwali naturalną bronią, obok owej nadnaturalnej. Co to znaczy? Otóż kto się chce utrzymać i zachować czystym, temu już sam rozum mówi, że powinien panować nad swojemi myślami. Trzeba mieć moc nad sobą i nie pozwolić, żeby myśli bujały i wierzgały, jak źrebce bez

nadzoru i bez uzdy. To znaczy: jeżeli pracuje, to trzeba żeby myślą był przy pracy, a nie bujał po całym świecie; gdy się zabawia, np. grą, to powinien myśleć o grze; gdy się modli, to powinien myśli skupić. Gdy się człowiek przyzwyczai do panowania nad myślami wśród zwyczajnych zajęć codziennych, to gdy przyjdzie pokusa, wówczas łatwiej mu będą posłuszne myśli, jeżeli je zacznie odciągać od rzeczy plugawych. O jednej wszelako rzeczy nie wolno zapominać przy tem panowaniu nad myślami, nie wolno mianowicie myśleć, że człowiek potrafi tej rzeczy dokonać własnemi siłami, ani też nie należy ćwiczyć się w tem dlatego i poto, żeby nabyć wprawy, tak jak sportowiec przez trening nabywa sprawności muskułów, oka, słuchu i t. d. Człowiek, który pragnie opanować grzech nieczysty, gdy się w tym celu ćwiczy w panowaniu nad myślami, powinien sobie w duchu powtarzać: ja to robię dlatego, ponieważ Pan Bóg tego ode mnie żąda. Wtedy Pan Bóg takie ćwiczenie się poczyta mu za dobry uczynek i udzieli mu pomocy swej łaski.

Tak samo należy unikać próżniactwa i bezczynności, bo próżniactwo, to jak woda bez odpływu, która wnet psuje się i cuchnie. Dlatego dobrze jest, jeżeli młody człowiek ma jakieś ulubione zajęcie, które nie pozwala mu oddawać się próżnym myślom. To też rozumny sport, gry, zabawy, wycieczki odpowiednie, mogą się stać dobrym środkiem do walki z nieczystością. Odpowiednie towarzystwo w związkach młodzieży katolickiej i pożyteczne zajęcia w nich.

Ale to wszystko są tylko przyrodzone, naturalne środki, które poddaje sam rozum i roztropność ludzka. Chrześcijanin ma natomiast wypróbowane i niezrównane środki do walki z nieczystością w spowiedzi i Komunji świętej. Rozprowadzić, dlaczego te sakramenta działają tak skutecznie przeciwko grzechowi nieczystości!

Wkońcu położyć nacisk na konieczność modlitwy i ucieczki przed okazją do grzechu. Nareszcie wskazać także na fakt, że nieraz, nawet mimo walki i szczerych wysiłków, zdarzają się upadki, wobec tego uzbroić się w myśl, że człowiek jest prochem i popiołem, i że czeka go jeszcze śmierć i sąd.

(d. n.).

ŚWIĘTEGO JANA CHRYZOSTOMA KAZANIE O POŚCIE.

Z greckiego oryginału przełożył Ks. Hugo Król, C. M.

WPROWADZENIE.

Kazanie św. Jana Chryzostoma o poście należy obok mów tego Ojca Kościoła wypowiedzianych „z okazji zburzenia posągów rodziny cesarskiej“ (*de statuis*), mów „ku czci św. Apostoła Pawła“ i „homilij na ewangelje św. Mateusza“, do najpiękniejszych utworów jego wymowy. Przez wydawców pism Chryzostomowych jest to kazanie ogłaszane razem z ośmiu innemi pod wspólnym tytułem: o pokucie. Nie znaczy to jednak, aby św. Jan Chryzostom miał kiedy taki cykl kazań wygłosić. Przeciwnie, co do trzech ostatnich kazań tego zbioru, istnieją nawet poważne wątpliwości, czy wogóle są dziełem tego Ojca Kościoła; a pierwsze sześć następują w luźnym związku po sobie i przez różnych wydawców w różnym porządku bywają umieszczane; czasu też i miejsca wygłoszenia któregokolwiek z tych kazań nie można również z dokładnością oznaczyć. Co do miejsca wygłoszenia naszego kazania, utrzymują jedni, jak Montfaucon i Dübner, że wygłoszene zostało w Antjochji, na co wskazywałaby wzmianka w tem kazaniu o pustelnikach w górach. Wiadomo bowiem, że w górach antjocheńskich w owych czasach pustelnicy mieszkali, do których przez jakiś czas nawet autor kazania należał. Inni, jak Rauschen, odrzucają przypuszczenie o Antjochji jako miejscu kazania, uważając, że wzmianka o pustelnikach w górach mogła być zrobiona także w kazaniu gdzieindziej wypowiedzianem, co się nam jednak wydaje mniej prawdopodobne wobec tego, że św. Jan Chryzostom także w innych pismach swoich o tych pustelnikach mówi. My jesteśmy za zdaniem tych, którzy Antjochję za miejsce kazania uważają. Co do czasu, w którym to kazanie wygłoszone zostało, to musiało ono być wygłoszone między rokiem 386 a 397, gdyż w tych latach św. Jan Chryzostom w tem mieście działał. Jeżeliby jakakolwiek istniała niepewność co do miejsca i czasu tego kazania, to co do jego autentyczności jako kazania tego św. Ojca Kościoła, nikt ze znawców pism tego Ojca ani dawniej ani w nowszych czasach wątpliwości nie podnosi.

Tłumacz.

Wspaniała dzisiaj nasza uroczystość, a udział wasz świetniejszy niż zwykle! Cóż tego przyczyną? To zapewne dzieło postu! Postu, który jeszcze nie nadszedł, ale którego już wyglądamy. On to was sprowadził do domu ojca[1]); on to także tych, którzy przedtem stali się opieszałymi, oddał napowrót w ręce matki. Jeżeli zaś post, gdy go jeszcze niema, do takiej gorliwości was pobudził, jakiż dopiero wzbudzi w was zapał, gdy już się zjawi, gdy już wśród nas będzie. Tak podobnie

1) — do katedry biskupa.

i miasto groźnego władcy wyglądające przyjścia, odrzuca precz całą swą opieszałość i z większą jeszcze gorliwością na powitanie jego staje. Lecz nie lękajcie się groźnego władcy, gdy o poście mowa. Nie groźny on dla was, lecz dla złego ducha. Pokaż opętanemu twarz wyposzczoną, a jak kamień wryty stanie strachem rażony i jakby w kajdany zakuty, a zwłaszcza gdy w parze z postem zobaczy siostrę jego i towarzyszkę, modlitwę. Dlatego to Chrystus powiada: *Rodzaj ten nie odejdzie jeno przez post i modlitwę* (Mat. 17, 20). Jeżeli więc post tak skutecznie nieprzyjaciół naszego zbawienia odpiera i dla wrogów naszej duszy tak jest groźny, należy się z nim zaprzyjaźnić i pokochać go, a nie lękać się go. Jeżeli zaś czego lękać się należy, to pijaństwa i obżarstwa, wcale zaś nie postu. Pijaństwo bowiem i obżarstwo, skrępowawszy nam z tyłu ręce, oddaje nas jakgdyby jakiej złej pani w niewolę i poddaństwo, post zaś znalazłszy nas w niewoli i więzach, wyzwala nas z nich, uwalnia z tyranji i do pierwotnej wolności prowadzi. Skoro więc post i wrogów naszych pokonuje i z niewoli nas wyzwala i do wolności wiedzie, jakiegoż jeszcze większego dowodu miłości żądałbyś od niego dla rodzaju ludzkiego? Największym bowiem dowodem miłości jest to, jeżeli kto to samo, co my, kocha i nienawidzi.

Chcesz-że zaś wiedzieć, jaką chwałą jest post dla ludzi, jaką dla nich ochroną i ostoją? — przypatrz się onej szczęśliwej i podziwu godnej braci pustelniczej. Mężowie ci, uciekłszy od zgiełku światowego, pobiegli na wysokie góry i tam w cichem ustroniu pobudowawszy sobie celki jakby w jakiej bezpiecznej przystani, post obrali za towarzysza i wspólnika na całe życie swoje. Dlatego też aniołami ich z ludzi zrobił i nietylko ich samych, lecz także wszystkich, których na świecie weń przyobleczonych znalazł, na szczyty życia świętego zaprowadził. Albowiem i Mojżesz i Eljasz, te filary proroków w Starym Zakonie, jakkolwiek skądinąd byli wielcy i znamienici i u Boga w łasce, ilekroć chcieli udać się do Boga i z nim porozmawiać — o ile to człowiekowi jest możliwe — do postu się uciekali i na rękach jego do Boga się wznosili. Dlatego to i Bóg, zrobiwszy człowieka na początku, w ręce postu zaraz go oddał, jakgdyby jakiej troskliwej matce i najlepszej mistrzyni zbawienie jego powierzając. Słowa bowiem: *Z każdego drzewa rajskiego jeść będziesz, z drzewa zaś świadomości dobrego i złego jeść nie będziecie* (Ks. Rodz. 3, 19), są wyobrażeniem

postu. Jeżeli zaś w raju post był konieczny, daleko bardziej poza rajem; jeżeli przed odniesieniem rany przyda się lekarstwo, daleko bardziej po jej odniesieniu; jeżeli przed wybuchem wojny z namiętnościami broń przydatną nam była, daleko bardziej jest nam sojusz z postem potrzebny, gdy namiętności i zły duch z taką mocą przeciw nam rozgorzały. Gdyby tego głosu był usłuchał Adam, nie byłby usłyszał głosu drugiego: *Prochem jesteś i w proch się obrócisz* (Ks. Rodz. 3, 19); lecz ponieważ tym głosem wzgardził, dlatego przyszły nań śmierć i troski i trudy i zmartwienie i życie od śmierci cięższe; dlatego ciernie i osty, dlatego cierpienia i bóle rodzenia i życie w utrapieniu.

Byłeś świadkiem, jak Bóg się gniewa, gdy się postem gardzi, przekonaj się także, jak jest zadowolony, gdy się post szanuje. Jak bowiem na gwałcicieli jego nałożył śmierć jako karę, tak znowu przyjaciół jego od śmierci wyswobadza. Albowiem, żeby ci wskazać, jak wiele post znaczy, wyposażył go w taką władzę, że gdy już na złoczyńcę wyrok zapadnie, gdy już prowadzony jest na stracenie, on z samej drogi potrafi go wyrwać i napowrót życie mu darować, a tego dał dowód nie na dwóch ludziach, nie na trzech, nawet nie na dwudziestu, lecz na całym narodzie. Kiedy bowiem Niniwa, miasto wielkie i wspaniałe, za winy swoje już na klęczkach leżało, gdy się nad dołem schylało i już co tylko cios odebrać miało, on jak gdyby moc jakaś z nieba, i z samych pcdwoi śmierci ją wyrwał i napowrót życiu oddał. Lecz, jeżeli masz ochotę, posłuchajmy samego opowiadania.

I stało się, mówi Pismo, słowo Pańskie do Jonasza mówiąc: *Wstań i idź do Niniwy, miasta wielkiego.* (Jon I. 1—2). Odrazu chce Bóg przerazić Jonasza wielkością miasta, gdyż przewidział jego ucieczkę. Lecz posłuchajmy także, co miał ogłosić: *Jeszcze trzy dni, a Niniwa będzie zburzona*[1]). „I dlaczegoż to, Panie, zapowiadasz klęskę, którą zamierzasz zesłać“? Ażebym nie był zmuszony dopuścić tego, co zapowiadam. Dlatego to i piekłem Bóg zagroził, aby nie był zmuszony do niego posyłać. Niech was, chce powiedzieć, przerażają słowa, by wam nie było przykre ich wykonanie. „Dlaczego jednak na tak krótki czas ograniczyłeś swój wyrok“? Ażebyś się z jednej strony od nieoświeconych pogan — to jest Niniwitów — na-

1) Trzy dni, według Septuaginty, według tekstu hebrajskiego i według Wulgaty — dni czterdzieści.

uczył cnoty, ktorzy w trzech dniach potrafili uśmierzyć tak wielki gniew z powodu grzechów swoich; z drugiej strony byś podziwiał łaskawość Bożą, który pokutą trzech dni za tak wielkie przewinienia zadowolić się pozwolił; wreszcie byś nie popadł sam w rozpacz, chociażbyś i tysiące razy zgrzeszył. Jak bowiem człowiek gnuśny i niedbały, chociażby nawet długi czas na pokucie spędził, nic wielkiego nie dokaże i Boga z winy swojej niedbałości sobie nie zjedna, tak znowu ten, który z całą gorącością i zapałem do pokuty się weźmie, potrafi w krótkim nawet czasie zgładzić grzechy lat wielu. Czyż nie zaparł się Piotr aż do trzeciego razu, a trzeci raz nawet pod przysięgą? Czyż nie wyląkł się głosu prostej służącej? I cóż? Może mu wiele lat na pokutę potrzeba było? Bynajmniej! Tej samej nocy upadł i powstał, raniony został i wyleczył się, popadł w chorobę i wyzdrowiał. A jak i w jaki sposób? Dlatego, że płakał i bolał, a raczej nietylko dlatego, że płakał, ale że płakał z całą żarliwością i zrozumieniem swej winy. Dlatego też ewangelista nie mówi, że płakał tylko, lecz że płakał gorzko. I czy podaje, jaki skutek miały łzy jego? Nie, bo żaden język tegoby nie wysłowił; pokazały to jednak dowodnie następne wypadki. Albowiem po owym tak ciężkim upadku — gdyż nad zaparcie większego grzechu niema — po tak wielkim grzechu, jednak do dawnej czci Pan go przywrócił, a nawet przewodnictwo nad całym Kościołem mu powierzył i, co większe jest od tego, zaznaczył, że ze wszystkich apostołów nikt nad Piotra większej miłości do Niego nie miał. *Piotrze,* rzekł bowiem, *czy kochasz mnie więcej niż tych?* (Jan 21, 15). Nad miłość bowiem większej cnoty niema. Ażebyś zaś nie mógł powiedzieć, że Niniwitom przebaczył Bóg słusznie, jako nieoświeconym we wierze poganom, stosownie do słów: *Sługa, który nie poznał i nie uczynił wedle woli Pana swego, mało karany będzie* (Jan 21, 15), byś tego powiedzieć nie mógł, dlatego stawiłem przed tobą Piotra, który wolę Pana swego znał pewnie najlepiej. A jednak i ten, upadłszy w grzech najcięższy, patrz do jak wielkiej łaski znowu przypuszczony został. Nie powinieneś przeto i ty upadać na duchu, gdy zgrzeszysz. Gorszą bowiem rzeczą od grzechu jest pozostawanie w nim, a okropniejszą rzeczą od upadku jest niepodniesienie się z niego. Na to także skarży się i narzeka św. Paweł i za godne ubolewania uważa, gdy mówi: *By mię znowu Bóg, gdy do was przyjdę, nie upokorzył i bym się nie musiał smucić nie dlatego, że wielu po-*

prostu zgrzeszyło, ale z grzechu tych, którzy z powodu nieczystości i porubstwa i niewstydu nie czynili pokuty za to, co uczynili (2 Kor. 12, 21). Jakiż zaś czas może być odpowiedniejszy na pokutę, jak czas postu?

Lecz wróćmy do zaczętego opowiadania. Usłyszawszy bowiem te słowa, prorok *zstąpił do Joppy, by uciec do Tarsis od oblicza Pana* (Jon. I, 3). Dokąd uciekasz, proroku: Czyś nie słyszał innego proroka, jak mówił: *Dokąd pójdę od ducha Twego, a kędy ucieknę od oblicza Twego? Czy na ziemię? Lecz Pana jest ziemia i wszystko co na niej. Ale może do piekła? Chociażbym wstąpił do piekła,* powiada, *i tam jesteś. Więc może do nieba? Lecz, jeślibym wstąpił do nieba, tam jesteś również. Ale może do morza? I tam, powiada, trzyma mnie prawica Twoja* (Ps. 138, 7—10). To właśnie przydarzyło się naszemu prorokowi. Bo taki już jest grzech. Pogrąża on duszę naszą w wielkiej głupocie! Jak bowiem ci, którym od trunku głowa się zawróciła, taczają się na wszystkie strony bezmyślnie i głupio, i natrafiwszy czyto na dół czy na jaką przepaść albo coś podobnego, niebacznie w nie wpadają, tak dzieje się i z tymi, którzy zabrnęli w grzechy. Opanowani namiętnością swego czynu, jak gdyby złym jakim napojem, nie wiedzą co czynią i ani tego, co jest, ani tego, co ich czeka, przewidzieć nie mogą.

Więc przed Panem uciekasz, proszę? Zaczekajno chwilę, a własny twój wypadek cię nauczy, że nawet przed sługą jego, morzem, uciec nie zdołasz. Skoro tylko bowiem prorok wsiadł na statek, wzburzyło morze swe bałwany i podniosło je wysoko ku niebu. I jak niekiedy wierny sługa, dogoniwszy zbiegłego współsługę, który własność pana naruszył, nie prędzej ustaje i w tysiączny sposób przeszkadza wszystkim biorącym go w opiekę, aż go pochwyci i panu odda, tak zrobiło tutaj i morze; znalazłszy swego współsługę i poznawszy go, niezliczone stawia przeszkody majtkom, burząc się i hucząc, nie snać poto, żeby zaraz na sąd go zawlec, lecz by zagrozić, że zatopi statek wraz z ludźmi, jeżeli mu współsługi nie wydadzą. Cóż więc uczynili majtkowie wobec tego wypadku? *Rzucili,* powiada Pismo, *ładunki okrętu w morze* (Jon 1, 5). Lecz okrętowi to wcale nie ulżyło. Cały bowiem ciężar pozostał na statku dalej, mianowicie ciało proroka — ten ciężki ładunek — ciężki nie sam z siebie, lecz dla ciężaru grzechu. Niema bowiem nic tak ciężkiego i obciążającego, jak grzech i nieposłuszeństwo. Dlatego i Zacharjasz wyobrażał sobie grzech, jako ciężką bryłę

ołowiu (Zach. 5, 7), a Dawid, opisując jego naturę, powiada: *Nieprawości moje przewyższyły głowę moją, a jako brzemię ciężkie, zaciążyły na mnie* (Ps. 37, 5). Chrystus zaś do tych, którzy wieloma grzechami obciążeni żyją, woła: *Nuże, do mnie wszyscy, którzy znużeni i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę* (Mat. 11, 28). Grzech to także i wtedy statek obciążył i zatonięciem zagrażał. Jonasz zaś, powiada Pismo, „spał i chrapał". Twardy to był sen, lecz bynajmniej nie przyjemny, ale przykry, nie pokój duszy go spowodował, ale strapienie. Sumienni bowiem słudzy spostrzegają się prędko, gdy zgrzeszą. Tak było i u Jonasza. Popełniwszy grzech, poznał zaraz jego okropność, gdyż taka jest natura grzechu. Ledwie zostanie spłodzony, powoduje zaraz boleści duszy go rodzącej, przeciwnie jak jest w naturze. W naturze bowiem po urodzeniu boleści matki ustają, grzech zaś właśnie od chwili, gdy zostanie spłodzony, zaczyna szarpać duszę boleściami.

Cóż więc robi sternik? *Przystąpił,* powiada Pismo, *do niego i mówi: Wstań i wzywaj Pana Boga Twego* (Jon. 1, 6). Jako doświadczony bowiem żeglarz spostrzegł nareszcie, że nie zwyczajna była to burza, lecz jakaś przez Boga zesłana chłosta, że przemyślność ludzka rozszalałych bałwanów nie opanuje i że ręka sternika tu nic nie poradzi. Położenie bowiem wymagało innego sternika, sternika który całym światem kieruje; potrzeba było pomocy z wysokości. Dlatego wypuścili majtkowie z rąk wiosła i żagle i liny i wszystko i podnieśli je ku niebu i Boga na pomoc wzywali. A kiedy i to nic nie pomogło, *rzucili,* powiada Pismo, *losy i los nareszcie winnego wydał* (Jon. 1, 7). Nie porwali go jednak i tak natychmiast i nie rzucili do morza, lecz mimo tak wielkiej trwogi i popłochu — jak gdyby wśród największej ciszy morskiej urządzają na statku sąd, pozwalają Jonaszowi mówić i żądają, by się bronił i badają wszystko dokładnie, jak gdyby komu z wyroku sprawę zdawać mieli. Posłuchaj, jak o wszystko, jak na sądzie, pytają: Jaki twój zawód, skąd przychodzisz, dokąd się udajesz, z jakiego jesteś kraju i jakiej narodowości? A przecież już i morze, burząc się, oskarżyło go i los go wskazał i przeciw niemu świadczył, a jednak ani burzenie się morza ani świadczenie przeciwko niemu losu nie spowodowało majtków do wydania nań wyroku; lecz podobnie jak przy sądzie, pomimo stawienia się oskarżycieli i świadków i przeprowadzenia śledztwa, sędziowie nie prędzej wyrok wydają, aż oskarżony do winy sam się przyzna, tak po-

stąpili i tutaj majtkowie. Chociaż to byli ludzie nieumiejętni i nieoświeceni, naśladowali jednak sposób, jaki w sądach się zachowuje i to w chwili takiej trwogi, tak strasznego wrzenia morza, takiej zewsząd otaczającej ich grozy, kiedy morze nawet do tchu im przyjść nie pozwalało! Tak strasznie bowiem szalało, tak wyło i huczało i nieustannie na nich bałwany miotało! Skąd, moi drodzy, ta oględność w stosunku do proroka? Z zrządzenia Bożego! Bóg bowiem zrządził, że tak się stało, by przez to proroka pouczyć, jak ma być wyrozumiały i ludzki, jakoby głosem na niego wołając: „Bierz sobie przykład z majtków, ludzi nieumiejętnych i nieoświeconych! Oni nawet jednej duszy nie lekceważą, o ciebie jednego im chodzi, ty zaś samowolnie wydałeś na zagładę całe miasto, tak niezliczoną ilość ludzi! I chociaż nawet sprawcę klęski znaleźli, to i tak nie zabierają się zaraz do wydania nań wyroku; ty zaś nie mając wcale powodu do skargi na Niniwitów, chciałeś ich wszystkich zgubić i zatracić! Ty, kiedy ci rozkazałem iść do Niniwitów i do pokuty ich nawoływać, nie usłuchałeś mnie wcale; ci zaś, nie otrzymawszy żadnego rozkazu, czynią wszystko i usiłują, by ciebie winnego od należącej ci się kary uwolnić". Albowiem i po oskarżeniu winnego przez morze i po wskazaniu go przez los i kiedy nawet sam do winy i ucieczki się przyznał, nawet wtedy nie chcą jego zguby, lecz jeszcze zwlekają i próbują i czynią wszystko, by nawet po tak jasnych dowodach o winie, nie rzucić go morzu na pastwę. Lecz morze i tak na to się nie zgodziło, a raczej Bóg tego nie dopuścił, ażeby jak to już przez majtków uczynił, tak i przez wieloryba mógł dać mu naukę. Kiedy bowiem ci usłyszeli Jonasza wołającego: *Weźcie mnie i rzućcie w morze, a morze się uspokoi* (Jon. 1, 12), próbowali i tak jeszcze dostać się do lądu, lecz nie pozwoliły na to rozhukane bałwany.

Dotąd, kochany słuchaczu, przypatrywałeś się ucieczce Jonasza, posłuchaj także go teraz, gdy z dołu morza, z wnętrzności potwora do winy się przyznaje. Ucieczki dopuścił się on jako człowiek, tu zaś okazał się prorokiem. Porwawszy go więc morze, zamknęło go w brzuchu wieloryba, jak gdyby w jakiej kaźni, by zbiega cało Panu dostawić. I ani dzikie bałwany zbiega nie zadusiły, ani wieloryb od bałwanów dzikszy w brzuchu go mając nie strawił, lecz zachował go i do miasta zaniósł. I morze i wieloryb posłuszne się stały, wbrew swej naturze, ażeby wszystko mogło dać prorokowi naukę. Poszedłszy więc

do miasta prorok, ogłosił mu wyrok, jakgdyby jaki ukaz królewski karą mu zagrażający i głośno zawołał: „Jeszcze trzy dni, a Niniwa będzie zburzona“! I wysłuchali wyroku Niniwici i zawierzyli mu i nie zlekceważyli go sobie, lecz rzucili się natychmiast wszyscy do postu i mężczyźni i niewiasty, i panowie i słudzy, i urzędnicy i podwładni, i dzieci i starcy, nierozumnych nawet zwierząt od powinności tej nie zwolniono. Wszędzie wór pokutny, wszędzie popioły, wszędzie lament i narzekanie! Albowiem nawet król w koronę przybrany zstąpił z tronu swego królewskiego i przywdział włosiennicę i posypał się popiołem i w ten sposób z zagłady miasto wyrwali. I mógłbyś być świadkiem rzeczy niesłychanej, jak włosiennicę szacowano sobie wyżej niż purpurę! Czego bowiem nie mogła dokazać purpura, tego dokonała włosiennica i co niemożliwe było koronie, to osiągnął popiół. Widzisz, że nie napróżno mówiłem, że postu lękać się nie należy, ale pijaństwa i obżarstwa. Pijaństwo bowiem i obżarstwo zachwiało miastem Niniwą i obaleniem jej groziło, post zaś zachwianą i upadkiem grożącą na nowo mocno postawił.

Z postem także Daniel wszedł do lwiej jamy i wyszedł z niej takim, jak gdyby wśród łagodnych owiec przebywał. Bo chociaż i wściekłość lwów pożerała i krwiożerczością oczy im płonęły, to jednak tego zastawionego przed nimi stołu się nie tknęły, lecz mimo parcia ich do tego własnej natury — nic dzikszego bowiem nad takie zwierzęta — i głód, jak kat jaki wnętrzności ich kąsał — od siedmiu bowiem dni karmione nie były — i do tknięcia się wnętrzności proroka ich wzywał, nie ośmieliły się tknąć tej potrawy. Z postem także trzej młodzieńcy weszli do pieca babilońskiego i chociaż długi czas z ogniem przebywali, wyszli z pieca z ciałem jaśniejszem od samego ognia. Przecież jeżeli ogień ten był rzeczywiście ogniem, dlaczegoż skutków swych na nich nie wywarł, i jeżeli ciała te były ciałami, dlaczegoż skutków ognia nie doznały? Jak się to stać mogło? Zapytaj się postu, a on odpowie tobie i sam ci zagadkę rozwiąże; bo rzeczywiście była to zagadka! Ciało bowiem szło w zapasy z ogniem, a zwycięstwo odniosło ciało! Patrzałeś na dziwną walkę i dziwniejsze jeszcze zwycięstwo. Poszanowanie więc miej dla postu i z otwartemi rękami go przyjmuj. Jeżeli więc post i w piecu ratuje i w lwiej jamie chroni i złe duchy odpędza i wyrok Boży znosi i szał namiętności uśmierza i do wolności prowadzi i serce pokojem darzy,

czyż nie byłoby szczytem głupoty, mając tak wielkie jego dobra w ręku, bać się go jeszcze i przed nim uciekać?

Lecz powiadają: „Post odbiera siły ciału“. Na to odpowiada Pismo: *O ile człowiek, który zewnątrz jest, się psuje, o tyle ten, który wewnątrz jest, odnawia się od dnia do dnia* (2 Kor. 4, 12). A oprócz tego po dokładnem zbadaniu sprawy, przekonałbyś się nadto, że post właśnie jest matką zdrowia; jeżeli zaś moim słowom wierzyć nie chcesz, zapytaj się lekarzy, a oni ci lepiej na to odpowiedzą. Według nich wstrzemięźliwość jest matką zdrowia, gdy przeciwnie podagra, zawroty głowy, apopleksja, suchoty, wodna puchlina, zapalenia i wzdęcia i różne zarodki niezliczonych innych chorób są właśnie następstwem zbytku i obżarstwa, które jak gdyby jakie zatrute potoki najjadowitszego źródła, zarówno zdrowiu duszy jak i ciała szkodę przynoszą.

Nie lękajmy się więc postu, skoro nas od tylu szkód ochrania. Nie bez celu was do tego zachęcam, lecz ponieważ widzę, że wielu dzisiaj odżegnywa się od niego i przed nim się chowa, jak gdyby jakiej szalonej furji na pastwę wydani być mieli, gdy tymczasem gubić się dadzą pijaństwu i obżarstwu. Dlatego was do postu nakłaniam, abyście sobie jego błogich skutków przez pijaństwo i obżarstwo wydrzeć nie pozwolili. Jeżeli bowiem ludzie cierpiący na dolegliwości żołądkowe, przed spożyciem przykrego lekarstwa, wprzód się najedzą, a potem dopiero lekarstwa zażyją, odczuwają wprawdzie jego gorycz, polepszenia jednak nie doznawają, dlatego, że przez spożycie pokarmu działanie lekarstwa na zepsute soki udaremnili. Dlatego lekarze każą takim kłaść się na spoczynek z próżnym żołądkiem, aby cała moc lekarstwa na chorobotwórcze soki odrazu działać mogła. Tak samo ma się rzecz z postem. Jeżeli dzisiaj nadużyjesz trunku, a jutro na to zażyjesz lekarstwa, to ci ono nic nie pomoże i minie bez korzyści. Zadałeś wprawdzie sobie trud, lecz starania twoje pożytku nie przyniosły, gdyż cały skutek lekarstwa zniweczył trunek, któregoś dopiero co nadużył. Jeżeli zaś przystąpisz do postu trzeźwym na duszy i ciele i tak jego lekarstwa zażyjesz, wiele z zakorzenionych grzechów twoich będziesz mógł zgładzić. Nie drogą więc pijaństwa przystępujmy do postu, a po poście do niego nie wracajmy, gdyż może się nam zdarzyć to, co przytrafia się osłabionym, chorym, gdy się chcą podnieść kopnięci przez kogoś, upadają powtórnie jeszcze ciężej. To samo dzieje się w duszy

naszej, jeżeli i na początku postu i przy jego końcu, jak gdyby mgłą jaką zamącimy w nas trzeźwość, do której przez umiarkowanie doszliśmy. Jak bowiem ci, którzy do walki z dzikiemi zwierzętami się gotują, narażone części ciała ze wszystkich stron uzbrajają i ubezpieczają i tak dopiero do walki z niemi występują, tak robi i teraz wielu ludzi. Jak gdyby z dzikim jakim zwierzem mieli się potykać z postem, uzbrajają się w obżarstwo, że prawie pękają od niego i tak potem z umysłem zamroczonym, jak gdyby w stanie zupełnego obłąkania idą na spotkanie postu, którego wejrzenie jest przecież tak łaskawe i spokojne. I gdybym cię zapytał: „Dlaczego spieszysz dzisiaj do łaźni"? Powiedziałbyś: „Ażebym z oczyszczonem ciałem mógł powitać post". Gdybym cię zaś zapytał: „Dlaczego się upijasz"? Odrzekłbyś znowu: „ponieważ mam zacząć post". I nie jestże to niedorzecznością z ciałem czystem a z duszą nieoczyszczoną i pijaną witać te tak piękne postu obchody?

Możnaby o tem jeszcze więcej powiedzieć, ale mądrym i to wystarczy ku poprawie. Dlatego czas już kazanie skończyć, gdyż chciałbym usłyszeć także głos biskupa[1]). My bowiem na podobieństwo pastuszych pacholąt na nikłej trzcinie i jakoby pod dębem lub topolą w cieniu ich siedząc muzykę wyprawiamy, on zaś jak wielki artysta, nastroiwszy złotą lutnię, harmonją swych akordów w zachwyt wprawi całe zgromadzenie. Lecz nie harmonją akordów zachwyci on nas, lecz przez zgodność swych słów z uczynkami przyniesie nam wielki pożytek. Takich bowiem nauczycieli poszukuje Chrystus, który powiedział: *Ktoby czynił i nauczał, ten wielkim nazwany będzie w królestwie niebieskiem* (Mat. 5, 19). Takim to właśnie jest on, dlatego i wielkim jest w królestwie niebieskiem. Niech więc przez modlitwy jego i wszystkich arcypasterzy staniemy się godnymi królestwa niebieskiego z łaski i dobroci Pana naszego Jezusa Chrystusa, któremu wraz z Ojcem i Duchem Świętym chwała teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

---

1) W oryginale jest ojca.

KRONIKA.

Diec. Belley. Głos biskupi o pracy kaznodziejskiej. Na łamach katolickiego dziennika „La Croix“ już od dłuższego czasu toczy się żywa wymiana zdań na temat obsługi wielkiej liczby osieroconych parafij. Ks. bp. Béguin, ordynarjusz diecezji Belley, biorąc za punkt wyjścia jeden z głosów tej ankiety, tak się odzywa w orędziu do swego kleru: „Jakkolwiek bardzo pożądaną jest w parafji msza niedzielna, to bodaj że nauczanie będzie jeszcze potrzebniejsze. Można bowiem wyobrazić sobie parafję, pozbawioną mszy, a jednak utrzymującą się przy chrześcijaństwie; za przykład mogą służyć liczne ośrodki w krajach misyjnych. Jeżeli jednak ustanie głoszenie Ewangelji, jeżeli zamilknie ambona, wtedy już nastaje nieuchronna śmierć, bo bez nauczania niema wiary, a bez wiary niema zbawienia. Więc was zaklinam, drodzy współbracia, abyście się umocnili w tem przekonaniu i abyście coraz usilniej prowadzili wszelkie rodzaje nauczania. Przemawiajcie wszędzie, gdzie tylko będziecie mogli; mówcie do dzieci przy nauce katechizmu tak często, jak tylko będzie możliwe; mówcie do młodzieży, której tak potrzeba jasnej i mocnej nauki; mówcie do mężczyzn, tak zatrutych złą prasą, którzy tak łatwo dają się jej omamić; mówcie do matek, aby w rodzinach zapewniły Chrystusowi miejsce naczelne; mówcie do obojętnych, aby ich zbudzić z apatji i przywieść do Boga; mówcie jeszcze, powiedziałbym nawet — przedewszystkiem do tych, co nie są chrześcijanami, aby się nimi stali, a do tych, którzy odpadli, aby odnaleźli prawdę. Uczcie, uczcie! *Euntes docete*“!

Lwów. Synod archidiecezji lwowskiej o kaznodziejstwie. Synod ten odbył się 23-25 września 1930 roku. Kaznodziejstwu poświęcił dziewięć statutów (221-229), które tu przytaczamy w dosłownem brzmieniu.

St. 221. § 1. Do głoszenia Słowa Bożego przez kapłanów i diakonów potrzebną jest misja kanoniczna. Misję tę posiada każdy kapłan, spełniający urząd kościelny w diecezji. § 2. Kapłanom diecezyj sąsiednich może proboszcz udzielić tej misji na przeciąg 15 dni. § 3. Każdy kapłan ma się zawsze w sprawie kazania z rządcą kościoła wpierw porozumieć.

St. 222. Do kazań należy się sumiennie przygotować i należy napisać przynajmniej dokładny ich szkic. Szkice te należy okazać przy wizytacjach.

St. 223. § 1. Kazania należy głosić przedewszystkiem w niedziele i święta. W dniach tych ma być, odpowiednio do liczby odprawionych w kościele Mszy św., wygłoszone kazanie na prymarji, na sumie, a oprócz tego i na Mszy najliczniej uczęszczanej, jeśli jest więcej niż dwie Mszy świętych. § 2. Należy też wygłosić kazanie w Środę Popielcową, w dzień zaduszny, na zakończenie roku, oraz w dni wymienione w statucie 226. § 3. Sprawę katechizacyj normuje instrukcja podana w dodatkach.

St. 224. Kazania w czasie prymarji mają trwać 15—20 minut, w czasie sumy 25—30 minut, zaś kazanie w czasie innej jeszcze mszy 5—10 minut. Dłużej niż 30 minut mogą trwać kazania odpustowe, rekolekcyjne i misyjne.

St. 225. Zapowiedzi należy wygłosić przed kazaniem.

St. 226. § 1. Treścią głównych niedzielnych kazań mają być naprzemian trzyletnie cykle katechizmowe i jednoroczny cykl homilijny. W czasie prymarji ma być wygłoszona homilja. § 2. W święta uroczyste treść kazań należy dostosować do uroczystości. § 3. W czasie Wielkiego Postu ma być szczegółowo omówiony św. sakrament Pokuty. § 4. W czasie Triduum dla rozszerzenia codziennej Komunji św. należy wiernym odczytać dekret „*Sacra Tridentina*" i mówić o N. Sakr. Ołtarza. § 5. W uroczystości narodowe mają być głoszone kazania patrjotyczne, dostosowane do uroczystości, jednak bez poruszania kwestyj politycznych. § 6. Nabożeństwo majowe należy przynajmniej rozpocząć i zakończyć kazaniem o N. Marji Pannie, w innych zaś dniach można czytać któtkie nauki z odpowiednich książek albo lepiej wygłaszać je z pamięci ze względu na większy pożytek duchowny wiernych. § 7. Mów pogrzebowych należy w myśl norm wydanych z polecenia papieża Benedykta XV unikać.

St. 227. Przy każdym kościele należy prowadzić księgę kazań, w której mają być uwidocznione kazania wygłoszone z wyszczególnieniem kaznodziei, dnia wygłoszenia i tematu.

St. 228. Rzeczą rządców, zwłaszcza większych parafij jest przygotować wiernych do spowiedzi i Komunji św. Wielkanocnej przez rekolekcje ogólne dla wszystkich, bądź dla poszczególnych stanów.

St. 229. § 1. Stosownie do przepisu kan. 1349 urządzi duszpasterz przynajmniej co lat dziesięć misję parafjalną w formie jak najbardziej uroczystej i w sposób taki, aby cała parafja z niej mogła korzystać. § 2. Misja powinna trwać przynajmniej ośm dni i oprócz przypomnienia prawd t. zw. wiecznych, winna obejmować także osobne nauki dla poszczególnych stanów. § 3. Wszystkich parafjan należy przez dłuższy czas do misji przygotować, a tym, którzy mieszkają daleko od kościoła, należy ułatwić korzystanie z nauk misyjnych. § 4. O zamiarze urządzenia misji należy przynajmniej na miesiąc przedtem uwiadomić Kurję i za pośrednictwem ks. dziekana przysłać plan jej szczegółowy. § 5. Po misji należy złożyć dokładne o niej sprawozdanie.

Poznań. Ambona o wyborach. Przed wyborami do Sejmu i Senatu J. Em. Ks. Prymas wydał dla duchowieństwa archidiec. gnieźn. i pozn. (pod datą 8 paźdz.) następujące zarządzenie:

1. Wielebne Duchowieństwo pouczy z ambony wiernych, że w nowoczesnym ustroju państwowym jest obowiązkiem katolików wybierać zgodnie z konstytucją i uczciwością chrześcijańską takich posłów i senatorów, którzy swojemi przekonaniami i swojem życiem poręczają, iż w dziedzinie ustawodawczej bronić będą prawdziwych

interesów państwowych i wiary św. Wychodząc z tego zasadniczego obowiązku, wskażą Wielebni Księża na to, że uprawnieni do wyborów obywatele i obywatelki mają obowiązek pójść do urny i oddać głos na kandydatów jak wyżej, i że niezgodne ze sumieniem katolickiem jest głosowanie na listy wyborcze stronnictw, które programowo zwalczają wiarę św. i Kościół katolicki i dążą do szkodliwych dla Państwa i społeczeństwa wywrotów.

2. Przypomniawszy te zasady, nie powinni Wielebni Księża uprawiać z ambony żadnej polityki partyjnej, unikając wszystkiego coby ściągnąć mogło na Duchowieństwo słuszny zarzut, że ono nadużywa swojego urzędowego stanowiska do narzucania swoich prywatnych zapatrywań politycznych.

Lublin. Diecezjalne Koło Kaznodziei. W diecezji powstała luźna organizacja księży parafjalnych, którzy się zobowiązują kilka razy do roku wyjeżdżać do innych parafij, zwłaszcza zagrożonych przez sekciarstwo, z kazaniami i rekolekcjami. Organizatorzy mają nadzieję, że zczasem z tych zaczątków powstanie organizacja, która się wyłącznie poświęci pracy kaznodziejskiej i misyjnej.

Płock. Wykład Pisma św. w kościele. Od 11 stycznia b. r. w kościele katedralnym prowadzi w niedziele po nieszporach ks. prof. Dublewski wykład Ewangelji według św. Jana.

Włocławek. Kurs pasterski o potrzebie aktualnych kazań. Kurs ten odbył się 9-11-go września ub. roku. Podczas dyskusji wyłonił się wniosek, przyjęty przez obradujących, aby wyłonić komisję do opracowania szeregu kazań, uwzględniających chwilę obecną. Miano zaś na myśli przeciwdziałanie prądom sekciarskim, bezwyznaniowym i nadużyciom małżeńskim.

Tarnów. Śp. ks. Józef Wątorek jako kaznodzieja. Wzorowy kapłan, wytrawny katecheta i pedagog śp. ks. Józef Wątorek, szambelan papieski, radca szkolny, kawaler orderu Polonia Restituta — ma osobną kartę jako kaznodzieja. A miał dane po temu. Postawa okazała, głos dźwięczny i donośny, swada oratorska, gładkość i kwiecistość stylu, a przedewszystkiem serce gorące, płomienny patrjotyzm, ogromne ukochanie młodzieży i stąd płynąca pełnia uczucia i namaszczenia. „Moi młodzi przyjaciele!“ — to piękne miłe jego słowa, powtarzające się często na wstępie i w środku egzort. Był jednak czemś więcej dla młodzieży, niż przyjacielem. Wszak nieraz powtarzał: „Jeśli każdy profesor ma być dla uczniów ojcem, to katecheta ma być i ojcem i matką, a matką przedewszystkiem“.

Ogłosił drukiem 2 serje egzort szkolnych, w które wlał całą swą duszę, całe serce. Odznaczają się one poprawnym i kwiecistym stylem, nastrojone na patrjotyczną nutę, co się młodzieży szczególnie podoba, a przedewszystkiem pełne namaszczenia i serdecznego uczucia, co młodzież za serce chwyta.

Nie ograniczał się do pracy nad młodzieżą. Chętnie spieszył z pomocą kaznodziejską braciom kapłanom, pracującym w parafjach, a nie mogąc wszystkim usłużyć, ogłosił drukiem kazania pasyjne i 2 serje nauk majowych, odznaczających się temi samemi zaletami, co i egzorty szkolne z dostosowaniem — nb. — do starszego audytorjum. Pracował w ostatnich latach nad naukami majowemi o świętych Polskich, lecz śmierć nielitościwa tej pracy dokończyć mu nie pozwoliła.

Choć miał wrodzoną łatwość słowa, nie puszczał się — jak to mówią — na bystre wody, lecz do ostatnich lat każdą egzortę i kazanie pisał i poprawiał. Zostały po nim całe stosy rękopisów.

42 lat pracował chlubnie w winnicy Pańskiej, a z tych 36 lat wyłącznie nad młodzieżą.

Nie było mu dane po trudach użyć wywczasów w swej rodzinnej wiosce, Stróży, niedaleko Myślenic, obok kościoła przezeń wzniesionego i ochronki, którą dopiero w ostatnim roku dokończył. Spoczęły tam jego świetlane szczątki dn. 14 lipca 1930 r.

Oprócz kościoła i ochronki, oraz spuścizny literackiej zostawił po sobie pomnik, *aere perennius* i wdzięczną pamięć młodzieży, którą tak ukochał.

Ks. Jan Pabis.

Tarnów.

RECENZJE.

Ks. Dr. Górski. **Księga Psalmów.** Tekst i komentarz. Wydanie drugie. Sandomierz 1930. Str. XXX i 240 in 8-o.

Wstęp na XXX rzymskich stronicach podaje rzeczy najniezbędniejsze o poezji hebrajskiej, o nazwach, liczbie, porządku, podziale, tytułach, treści, znaczeniu i autorach psalmów, a także łacińskie brzmienie odpowiedzi Komisji Biblijnej w sprawie psałterza, w sam raz nie za dużo i nie za mało, właśnie tyle, ile o psałterzu powinien wiedzieć każdy słuchacz św. teologji i każdy kapłan. A przy wykładzie poszczególnych psalmów czytelnika nie obarczają zbytnie szczegóły i drobiazgi, gdyż wykład ogranicza się do najkonieczniejszych informacyj o treści każdego psalmu i do nieodzownych wyjaśnień punktów wyrażeniowych czy myślowych, nasuwających wątpliwości uważniejszemu czytelnikowi. Z tych względów lektura wstępu i wykładu nie znuży i nie zniechęci, a znakomicie się przyczyni do jasnego wyrozumienia łacińskiego i polskiego tekstu, podanych równolegle do siebie na wpół przełamanych stronicach. Przy sposobności warto zaznaczyć, że obecnie przekład Wujkowy psałterza mamy już w trzech recenzjach. Najbliżej pierwotnego przekładu stoi recenzja ks. S. Kozłowskiego arcybiskupa mohylowskiego (Wilno, 1907), w której z pietyzmem zachowano archaiczną pisownię. W drugiej znowu recenzji, jaką teraz oceniamy, (Sandomierz, 1930) ks. Górski pisownię wprowadza nowoczesną, oszczędzając zasadniczo tekst przekładu. Dalej posuwa się ks. Michalski w trzeciej recenzji (Poznań, 1928), skoro nie zatrzymuje się na przyjęciu

pisowni dzisiejszej na miejsce przestarzałej, lecz nawet zmienia bardzo często i to stosunkowo bardzo znacznie wysłowienie przekładu, a niekiedy i treściową zawartość przekładu. Stąd mimowoli nasuwa się wątpliwość, czy recenzję ks. Michalskiego należy jeszcze uważać za przekład Wujkowy. W każdym razie recenzja ks. Górskiego niewątpliwie jest tym przekładem i na jakiś czas przedłuży używanie tekstu psałterza bliższego Wujkowi. Kapłanom wszystkim się przyda bliższa znajomość z obydwiema recenzjami t. zw. Wujkowego przekładu psałterza.

Ks. A. S.

L'Évangile commenté par Saint Augustin. Textes recueillis, mis en ordre et traduits par le R. P. Thona-Barthet, des Augustins de Malte. — Un volume in 8-o carré de 300 p. Lethielleux, Paris, 25 fr.

Z okazji 1500-letniej rocznicy śmierci św. Augustyna ukazało się wiele dzieł w różnych językach sławiących św. Doktora Kościoła oraz jego naukę. I u nas również upamiętniono ten jubileusz częściowem wydaniem dzieł Wielkiego Biskupa i naukowemi artykułami w czasopismach teologicznych, które omawiały jego świętość lub naukę. W pokłosiu literackiem jubileuszu św. Augustyna zebrał ks. dr. J. Korzonkiewicz cały polski jubileuszowy i naukowy dorobek (Głos Narodu 15 gr. r. ub.). Kiedy mowa o literackiej działalności św. Augustyna, to zwykle przychodzi na pamięć filozofja i teologja. Nie jest to jednak charakterystyka całkowita, do tego dodać trzeba jeszcze jego pisma lub dzieła egzegetyczne, z zakresu Pisma świętego.

Już choćby i z tego tytułu, że św. Augustyn, jako biskup Hippony, musiał do swoich wiernych przemawiać i tłumaczyć im z ambony Słowo Boże, możnaby i o tem traktować, a cóż powiedzieć, gdy się uwzględni czasy ówczesne, walki z heretykami i specjalne ukochanie przez św. Augustyna ksiąg natchnionych? Bossuet twierdzi, że św. Augustyn nie rozstawał się z Pismem św. ani w dzień, ani w nocy. W niem się ustawicznie rozczytywał, niem się posługiwał i niem się stale karmił. Stąd też nie przeszedł od jego nawrócenia ani rok jeden, w którymby światła dziennego nie ujrzało przynajmniej jedno dzieło z tego zakresu, czy w formie listu, czy komentarza, czy mowy, czy traktatu.

Jeszcze jako laik, przebywając na pustyni Tagasty, próbował swoich sił, pisząc w obronie Starego Testamentu, przeciwko manichejczykom: *De Genesi contra manicheos libri duo.* Dzieło to o charakterze alegorycznym nie zadowoliło samego autora, dlatego do tłumaczenia i wyjaśnienia Genezy *ad litteram* powrócił jeszcze później. Jako kapłan pisze objaśnienia *„De sermone Domini in monte“*, które stanowią treść homilij wygłoszonych do wiernych. Duchowi tak gorącemu obce być nie mogły i Listy św. Pawła, — stąd powstały objaśnienia całkowite, lub częściowe na niektóre z nich. Później przyszła kolej na wyjaśnienie Psalmów Joba i niejako powrót do N. Testamentu, do ewangelji św. Jana, do zgodności synoptyków i Listu umiłowanego ucznia Chrystusa. Podziwiać należy

z tego pobieżnego przeglądu wielką i obfitą twórczość świętego Biskupa, który z wielkiem poświęceniem, wypełniając swe obowiązki apostolskie, znalazł jeszcze dość czasu i sił na tak bogatą twórczość literacką — (por. Verbum D-ni Marzec 1930). To też współcześni Augustynowi nie szczędzili mu słów pochwały jak Volusianus, Audax, a później Remigjusz X w., który wyraził się w ten sposób: jak światło słońca przewyższa inne planety, tak światłość nauki św. Augustyna w wykładzie P. św. przewyższa innych ojców i tłumaczów. Dopiero z obozu protestanckiego szczególnie w wieku ubiegłym targnięto się na sławę biblijną św. Augustyna, twierdząc, że zaledwie zasługuje na miano egzegety, czy tłumacza. Nic dziwnego, że taka ocena wyszła ze środowiska, które w dziełach świętego Ojca Kościoła nie znalazło potwierdzenia dla swych wyjaśnień i błędów dogmatycznych. Chociaż bowiem św. Augustyn w przygotowaniu fachowem ustępuje Orygenesowi i św. Hieronimowi, to jednak bystrością umysłu i jasnością sądu stoi ponad innymi.

Dlatego autor omawianego tutaj dzieła, „Syn duchowny“ św. Augustyna, w celu uczczenia i bliższego poznania treści egzegetycznej wielkiego Ojca, wybrał z jego dzieł materjał, odnoszący się do opowiadania ewangelji, ułożył go rozdziałami w chronologicznym porządku i stworzył jednę całość. Ma on służyć do czytania duchownego, rozmyślania i kaznodziejstwa w wyjaśnianiu niedzielnych i świątecznych homilij. Treścią i formą przypomina nam homilje brewjarzowe z trzeciego nokturnu.

W języku łatwym, prostym, zrozumiałym słyszymy wielkiego i gorliwego biskupa, którego wyjaśnienia i przemówienia nawet po tylu latach nietylko nie straciły na swej duchownej aktualności, ale jak cała postać tchną silną wiarą, jasnością wykładu i oryginalnością.

Ks. J. Pawłowski.

Berghoff Stephan, Pfarrer. **Ein Gang durchs Evangelium.** 50 nichtperikopische Sonntagspredigten über Christus. Herder, Freiburg i/Br., 1930. Str. VIII+268.

W poszukiwaniu nowych dróg do serc i umysłów ludzi współczesnych kaznodziejstwo katolickie tworzy coraz inne formy, do coraz innych zagląda źródeł. Właściwie jedno jest źródło kaznodziejskie: ewangelja. Ale dotychczas wykorzystywano ją na ambonie tylko częściowo, o tyle, o ile pozwalały na to wąskie ramy niedzielnych perykop. Całe zaś rozdziały ewangeliczne leżały odłogiem, prawie niedostępne dla przeciętnego słuchacza. Obecnie pomyślano o tem, by zamknięte skarby otworzyć dla szerokich mas wiernych, i oto coraz więcej mamy podręczników kaznodziejskich, które się nie krępują oficjalnemi perykopami, ale grzebią w ewangelji coraz głębiej i dalej, wprowadzając na ambonę coraz nowe myśli i fakty ewangeliczne i dając im nowe, życiowe oświetlenie. Do takich podręczników należy omawiany. Jest to naprawdę przechadzka po niwie ewangelicznej, z której się przynosi do domu prześliczne, wonne kwiecie, pokrzepienie sił i ożywienie myśli. Autor wybrał co najpiękniejsze opowieści ewangeliczne i na ich tle uwypuklił bardzo

wyraźnie postać Zbawiciela, zbliżył ją do nas, uczynił zrozumialszą, bardziej przystępną. Treść przebogata i ciekawa, forma wytworna, pociągająca. Podziwiamy u autora zdolność analizowania charakterów i wypadków dziejowych, rozkładania ich na atomy i wyprowadzania z każdego niemal szczegółu bardzo życiowych nauk dla słuchacza współczesnego. Nie znać przytem wcale naciągania i przesady. Autor zazwyczaj podaje i rozwija samą opowieść, a potem zupełnie naturalnie, bez najmniejszego wysiłku. przechodzi do życia współczesnego i zestawia poszczególne jego objawy z prawdami wysnutemi z ewangelji. Czyni to umiejętnie i przekonywująco. Część praktyczną każdej nauki wydawnictwo uwydatniło poglądowo, dając jej większy odstęp marginalny. Kazania są krótkie, napisane zajmująco i przystępnie. Wartoby je przyswoić literaturze naszej.

Ks. I. B.

Ks. dr. Szczepan Sobalkowski. **W Blaskach Krzyża.** Cykl kazań pasyjnych. Nakładem księgarni spółdzielczej „Jedność" w Kielcach.

Młody autor, znany już z wielu artykułów i publikacyj umieszczanych w różnych pismach, jak: „Ateneum K.", „Przegląd Kat.", „Tęcza", znany również, zwłaszcza nam, jako jeden z prawdziwych mówców — wydał ostatnio swe kazania pasyjne, które wygłosił 1930 roku w katedrze kieleckiej.

Miła zewnętrznie książka „w Blaskach Krzyża" pociąga sympatycznym wyglądem, pięknie dobranym drukiem i układem. Wewnętrzna jednak strona książki przewyższa daleko jej zewnętrzną formę. — Poważne i piękne, a zarazem niezmiernie miłe tematy, przeświecone „blaskami krzyża" — Jezusowej męki, przesuwają się przed oczyma słuchaczów. Tematy ujęte indywidualnie przez autora w oryginalne, krótkie obrazy. Mówca razem ze słuchaczami ogląda te obrazy, wczuwa się w ich treść, przeżywa je. Stąd to przebijające się poprzez słowa kaznodziei, a przykuwające słuchacza — „my", brak tak często spotykanego, a tworzącego pewną granicę między mówcą a słuchaczem: „wy".

Kazania te pozbawione są jakiegokolwiek wpływu. Nie są oparte na stereotypowym planie np. „siedmiu słów", czy „osób występujących podczas męki Pana Jezusa". Autor korzysta swobodnie z tła, na którem delikatnie, subtelnie rozwija swe myśli, płynące logicznie jedna za drugą. — Nie są to myśli w szczegółach wykute, są to czasem tylko mocne rzuty, zatrzymujące przy sobie umysł słuchacza i zmuszające go do wykończenia myśli przez działanie woli, przez postanowienia; są to czasem błyski tylko, porywające duszę i zapalające w niej niegasnący ogień miłości bożej i świętego zapału. Nie znać w kazaniach twardej erudycji kaznodziejskiej, ale jest wiele młodzieńczego umysłu, jasnego poglądu na niebezpieczeństwa współczesnego życia. mądrej samodzielności i dużo serca!

Kazań tych nie można brać tak jakiemi są. by je jako gotowe głosić. Są one na tyle „własnością" autora, że przyswoić się innym nie dadzą łatwo. Ale myśli można czerpać wiele, wiele! A przecież

o to chodzi! — Sprawiają te kazania nastrój, który znów stwarza i wywołuje drgnienia serc, oświeca umysł bogatemi myślami.

Choćbyśmy nie brali z nich ani formy, ani tematów, powinniśmy je czytać, jako przygotowanie do pasyjnych przemówień, jako konieczne pasyjne rozmyślania.

Wszyscy po przeczytaniu „w Blaskach krzyża“ wdzięczni będą autorowi za jego pracę i napewno prześlą mu serdeczne życzenia dalszych zwycięstw na polu kaznodziejstwa.

Kielce. *Ks. Bogdan Kiełb.*

Ks. Wojciech Szmyd T. J. — **Odpusty.** Kraków, 1930. Wydawn. ks. ks. Jezuitów. Str. 357.

Urywek autorskrej przedmowy powie nam niemal wszystko, co potrzebne do poinformowania czytelnika o treści i charakterze niniejszej książki. „Praca ta zamierza ułatwić czytelnikom wniknięcie w istotę odpustów, zapoznanie się z ich znaczeniem dla życia duchownego i zaznajomienie się z potrzebnemi do ich uzyskania warunkami. Dzieło „Odpusty“ ś. p. O. Augustyna Arndta, które dotychczas temu celowi służyło, już wyczerpane. Książka niniejsza różni się od wspomnianej tem, że uwzględnia nowe przepisy kościelne tyczące się odpustów, a nadto wprowadza inny układ i daje inny dobór odpustów. W pierwszej części podaje naukę Kościoła o odpustach i ich znaczeniu, o władzy nadawania odpustow, o rodzajach odpustów i warunkach do ich dostąpienia; w drugiej części uwzględnia niektóre z głównych czterech grup odpustów t. j. odpusty przywiązane do przedmiotów przenośnych, do miejsc, do czasów, a wreszcie do modlitw, ćwiczeń i uczynków pobożnych. Przez wzgląd na pożytek ogółu wiernych, dobiera przedewszystkiem te odpusty, które już weszły albo mogą łatwo wejść w użycie“.

Do tych wywodów autorskich wystarczy dodać jednę uwagę, która będzie najlepszem poleceniem tej książki. Mianowicie każdy duszpasterz w tym podręczniku, napisanym po prostu i jasno, znajdzie wszelkie informacje, jakie mu będą potrzebne w życiu pasterskiem z dziedziny odpustów. Jeżeli zechce pouczyć wiernych o odpustach, znajdzie tu wykład gruntowny i wyczerpujący, gdyby zechciał w ciągu roku przypomnieć i ogłaszać parafjanom doroczne sposobności i warunki zyskania różnych odpustów, znajdzie tu również wszelkie potrzebne wskazówki oraz informacje. Słowem podręcznik ten może mu nieustannie świadczyć duchowne usługi.

Holzapfel Heribert, P., Dr. Th.: **Katholisch und Protestantisch.** Eine leidenschaftslose Klarstellung. Herder, Freiburg i/Br., 1930. Str. VI + 196.

Praca naukowa i popularna zarazem. Oparta na najlepszych źródłach, zdradzająca wielką erudycję i głębię myśli autora, obracająca się w sferze trudnych zagadnień teologicznych, a jednocześnie dostępna dla człowieka średnio inteligentnego. Cechuje ją przytem wielki spokój i objektywizm. Nie w gorączce roznam ętnienia polemicznego tworzono ją, ale w zaciszu celi klasztornej, z rozwagą

i umiarem chrześcijańskim. Autor szuka naprzód wspólnej platformy, na której dojść może do skutku porozumienie między katolikiem a protestantem; jest nią wspólna wiara w bóstwo Jezusa Chrystusa w sensie czterech pierwszych soborów. Następnie bada zasadnicze różnice w zapatrywaniach na Pismo św. i Kościół. Po gruntownem rozpatrzeniu tych rozbieżności podstawowych, przechodzi do wyjaśnienia ooszczególnych niezgodności dogmatycznych co do usprawiedliwienia, środków łaski i praktyk pobożnych. Dodatek zawiera przejrzysty, krótki wykaz najważniejszych różnic między nauką katolicką a protestancką. Wkońcu mamy alfabetyczny spis rzeczy, bardzo dokładny.

Wielkie zalety książki każą nam polecić ją gorąco wszystkim konfratrom, a nadewszystko tym, którzy pracują w ośrodkach o ludności mieszanej. Kaznodzieje skorzystają z niej bardzo w przemówieniach dogmatycznych, zwłaszcza o Kościele i sakramentach św.

Ks. I. B.

P. Ludovicus I. Fanfani O. P. — **De rosario B. M. Virginis.** Historia — legislatio — exercitia. Taurini-Romae, Marietti, 1930, 215 p., lib. it. 10.

Obecny podręcznik różańcowy ukazał się naprzód w języku włoskim. Autor jednak, chcąc zeń stworzyć przewodnik dla wszystkich księży dyrektorów bractw różańcowych, przejrzał go ponownie, rozszerzył i wydał po łacinie. Istotnie księża dyrektorzy znajdą w nim treść obfitą, podaną zwięźle i jasno. Autor bowiem wykłada naprzód pojęcie i części składowe różańca, potem jego tajemnice, nazwę, pochodzenie i dzieje. Dalej rozpatruje warunki potrzebne do odmawiania go indywidualnie i zbiorowo. Dużo się znajdzie wiadomości o bractwach różańcowych, a więc o ich erekcji, zapisywaniu, przywilejach i obowiązkach brackich, o dyrektorze, radzie brackiej, kaplicach, ołtarzach, procesjach i zebraniach. W dalszym rozdziale mamy wyłożone różne odmiany różańca, a więc różaniec żywy, nabożeństwo październikowe, uroczystość M. B. Różańcowej, msza, koronka, poświęcenie róż i świec. Dwa ostatnie rozdziały zawierają: jeden — odpusty, związane z różańcem, a drugi — formularze poświęceń. — Kaznodzieja, który się oczyta w tej monografji, będzie z pewnością z tem większem przekonaniem i zapałem głosił chwałę i doniosłość tak zbawiennego nabożeństwa.

R.

J. M. Tissier. **Les Puissances morales et surnaturelles des femmes.** Paris, Téqui, 1930. Pages XXII et 208.

W tych ośmiu konferencjach, wygłoszonych przez Biskupa z Châlons do pań wykształconych, wyczuwa się dużą znajomość duszy niewieściej ze sfer inteligencji francuskiej, jak również umiejętne uchwycenie zagadnień i stosunków, w jakich się obracają takie dusze. Wysuwając niedomagania społeczne, jakie ujemnie wpływają na panie z towarzystwa, wymowny i obrotny kaznodzieja wślizguje się zręcznie w przychylność i zaufanie swoich słuchaczek. Nie dziw, że panie chętnie nadstawiały ucha i brały do serca wska-

zania przemawiającego biskupa, skoro użalał się nad ich trudnem położeniem w dzisiejszych warunkach życiowych, kiedy to przez niedostateczne przygotowanie do życia i przez nadmierne zaufanie do mężów i innych członków rodziny narażają się łatwo na zawody, rozczarowania i rozgoryczenia. Do wytrwania w trudnościach i kłopotach potrzeba kobiecie zahartować ducha w potęgach moralnych i nadnaturalnych — w potęgach takich, jak poświęcenie, cnota, wiara, boleść, łagodność, miłosierdzie, wychowanie, ofiara. Ujęcie tematu psychologicznie poprawne, logicznie konsekwentne, estetycznie zrównoważone nadaje wszystkim konferencjom wartość niepoślednią.

Ks. A. Sobczyński.

O. Lucjan Choupin. T. J. — **Istota i obowiązki stanu zakonnego.** Przepisy obecnie obowiązujące. Autoryzowany przekład z czwartego franc. wydania. Kraków, Wyd. Ks. Ks. Jezuitów 1930. Str. 428.

Członkowie polskich zgromadzeń zakonnych otrzymują z rąk uczonego fachowca za pośrednictwem ofiarnych wydawców gruntowne dzieło prawno-ascetyczne, wykładające przepisy prawa kościelnego, dotyczące zgromadzeń i życia zakonnego. Znajdą w niem przedewszystkiem wierny przekład kanonów kościelnego prawa, a następnie wykład pojęć, uzasadnienie, historję — słowem naukowy podręcznik życia zakonnego, którym się powinni zainteresować i kierownicy zgromadzeń zakonnych, a więc spowiednicy i konferencjoniści. Ci ostatni znajdą u O. Choupin doborowy materjał do nauk o powołaniu, o doskonałości chrześcijańskiej, o ślubach, o regule, o ubóstwie, posłuszeństwie... Dodać jeszcze można uwagę, że w polskim tekscie widoczna jest troska o wierność przekładu.

Les bienheureux martyrs des missions-etrangers par Adrien Launay, M. E., str. 251 in 8-o. Wydawca Téqui. Paris, 1929.

Dnia 2-go czerwca 1925 roku Ojciec św. Pius XI zaliczył w poczet błogosławionych 3-ch męczenników ze stowarzyszenia Misyj Zagranicznych, którzy w roku 1839 ponieśli śmierć za wiarę w Korei. Żywot pełen trudu i męczeńska śmierć tych bohaterów, jak i innych jeszcze 13-tu z tegoż zgromadzenia, beatyfikowanych w latach 1900 i 1909 opisuje sumarycznie ich brat zakonny ks. Launay. Na ambonę trzeba nam przykładów silnej wiary, gorącej miłości Boga i heroicznego zaparcia się siebie. W książce tej znajdziemy wzory nie przeciętne, bo bohaterskie aż do krwi przelania.

Dr. A. Stöckl i dr. J. Weingärtner. **Historja filozofji w zarysie,** przekład polski opracował ks. Franciszek Kwiatkowski T. J., wyd. trzecie, Kraków, 1930, str. 654.

Trzecie wydanie i to w krótkim stosunkowo czasie podręcznika filozoficznego świadczy o wielkiem zainteresowaniu się tą dziedziną, a zarazem o zrozumieniu przez Tłumacza, że przyswojenie podręcznika gruntownego, choć może za mało genetycznie ujmującego roz-

wój myśli filozoficznej, jest bardzo wskazane. Tłumacz znany ze swego jasnego, a nawet wykwintnego stylu, doskonale nadawał się do tej pracy.

Należy się jednak specjalne podziękowanie jeszcze za to, że w trzeciem wydaniu dał zarys historji filozofji w Polsce. Autor zaznacza, że dział ten opracował na podstawie dzieła prof. Straszewskiego, dodać atoli należy, że dał daleko więcej, ponieważ uzupełnił pracę zmarłego krytyka filozofji danemi, jakich wymagają już badania najnowsze.

Chciałoby się dużo napisać o tej prawdziwie pięknej przysłudze dla wykształconego ogółu polskiego, ale zaraz przychodzi refleksja, że recenzent nie pisze swego sprawozdania w kwartalniku filozoficznym, ale w... „Przeglądzie Homiletycznym". Cóż więc dodać, by Redakcja zgodziła się na umieszczenie tej notatki w swem kaznodziejskiem piśmie? Chyba to, że kaznodzieja to człowiek, *cui nihil humani alienum esse debet*, a więc do swych przemówień będzie sięgał i do tej dziedziny, którą starzy nazwali *„ancilla theologiae"*, a nowożytny teolog uważa za swój nieodłączny... teren działania i rozmyślań.

Ks. M. Klepacz.

Ks. Dr. Józef D o n a t T. J. **Wolność nauki,** obraz nowoczesnego życia umysłowego, z trzeciego wydania niemieckiego przełożył ks. dr. Władysław Rosłan, Kraków, 1930, str. 336.

Z uznaniem należy podkreślić intensywną i bardzo pożyteczną działalność O. Jezuitów polskich w wydawaniu oryginalnych i tłumaczonych prac naukowych, których dobór jasno wykazuje, że Redakcja doskonale odczuwa potrzeby dzisiejszego życia i umie dać im wyraz, konkretny wyraz. Praca ks. Donata, tak umiejętnie przyswojona czytelnikowi polskiemu przez ks. prof. Rosłana, zasługuje w zupełności na to, by zapoznał się z nią każdy ksiądz i każdy inteligent polski. W gruntownych a przytem popularnie ujętych i przeprowadzonych dyskusjach na aktualny temat wolności nauki i wolności badania odnośnie do autorytetu i dogmatu — podstaw i formuł wiary — Czcigodny Autor poruszył tyle zarzutów i tak je umiejętnie omówił, że książka ta staje się poprostu dzielną apologją wiary. To też uważamy za wskazane zachęcić naszych mówców do częstego korzystania z jej zawartości.

Ks. M. Klepacz.

Idea Boga. Wydawnictwo „Domu Prasy Katolickiej". Warszawa. 1930. Str. 132.

Jest to cykl odczytów apologetycznych wygłoszonych przez profesorów wydziału teol. uniwersytetu warsz. dla młodzieży akademickiej w Warszawie. Treść ich następująca: 1) ks. dr. W. Kwiatkowski: Pierwotny monoteizm wobec świadectw etnologji; — 2) ks. dr. P. Chojnacki: Idea Boga w świetle psychologji empirycznej; — 3) ks. dr. A. Bukowski T. J.: Naturalne uzdolnienie człowieka do poznania Boga w świetle objawienia; — 4) ks. dr. W. Michalski: Idea Boga w najstarszych księgach Biblji; — 5) ks. dr. Fr.

Rosłaniec: Idea Boga w nauce Jezusa Chrystusa według ewangelij synoptycznych; — 6) ks. dr. A. Borowski: Idea Boga — pierwowzorem życia moralnego.

Chociaż ujęcie powyższych tematów jest popularno-naukowe, to jednak poruszane zagadnienia potraktowane są sumiennie, w oparciu o solidny materjał naukowy ostatniej doby. — Całość służyć może doskonale do konferencyj dla inteligencji (nieraz w formie prawie że gotowej) — również jako materjał dla ks. prefektów do pogłębienia wykładów szkolnych lub egzort dla młodzieży klas wyższych. Można tam również znaleźć sporo materjału do nauk rekolekcyjnych dla inteligencji.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW w KRAKOWIE.

Ks. Marjan Morawski. — **Podstawy etyki i prawa.** Wyd. 4-e niezmienione. Str. 470.

Wielebna matka Teresa od Jezusa. Marja Anna Marchocka, karmelitanka bosa (1603—1652). Na podstawie własnych jej zapisów, kronik klasztornych oraz żywotu napisanego przez jej spowiednika O. Ignacego od św. Jana Ewang. K. B. Str. 248.

O. Gabriel Palau T. J. — **Katolik uczynkiem a prawdą.** Z hiszp. przeł. J. Popiel i ks. J. Rostworowski T. J. Str. 270.

Ks. Mikołaj Łęczycki T. J. — Pobudki do unikania grzechu śmiertelnego i kilka innych rozważań pobożnych. Z łac. oryg. przeł. na nowo ks. J. P., str. 142.

O. Max Schmid T. J. — **Dobra przełożona.** Wskazówki dla przełożonych klasztorów żeńskich. Przeł. z niem. Str. 150.

WYDAWNICTWA „BIBLJOTEKI RELIGIJNEJ“ WE LWOWIE.

„Św. Katarzyna Sieneńska, Jej życie, dzieła i nauka“. Napisał *O. M. Wincenty Bernadot,* ze współudziałem OO. A. Bernard, A. de Boissien, R. Cathala, E. Lajeunie, H. Petitot. Przekład z francuskiego. Lwów 1930. Str. 161.

Żulińska Barbara S. C. R. — **Anioł Stróż.** Opowiadanie dla dzieci. Wydanie 3-cie, przerobione, z ilustracjami R. Szyrajewówny. 1931. Cena brosz. 2 zł., karton 2 60 zł.

Żulińska Barbara S. C. R. — **„Mała Święta“.** Obrazki dla dzieci z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wyd. czwarte. 1931. Cena brosz. 1.60 zł., karton 2 zł.

Ks. M. Rękas. — Kartoteka parafjalna. Str. 17.

Ministrantura. Lwów 1931. Wydanie 2-gie. Cena 20 groszy.

Nowowydany, malutki podręcznik dla chłopców do nauki sposobu usługiwania do Mszy św., jest bardzo przejrzysty, praktyczny i wygodny.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI TÉQUI w PARYŻU.

Yvonne de la Vergne. — **Le Bon Cardinal Richard.** 1930. 253 p. 12 fr.

P. J. Chambelland. — **De l'Art d'être malade ou comment on se sanctifie dans la maladie à l'école de saint Fr. de Sales.** 1930. 65 p. 4 fr.

Abbé Henri de la Selle. **La défense de l'intelligence ou: Un peu de bon sens thomiste.** Prix 8 fr.

Jest to obrona prawdy, że człowiek posiada inteligencję czyli rozum, jako władzę istotnie różną od władz zmysłowych. Rzecz, napisana metodą popularno naukową, traktuje zagadnienie z punktu widzenia nietylko filozoficznego, ale i apologetycznego. Może się przydać dla wykładów i konferencyj apologetycznych przeznaczonych dla sfer wykształconych. Może też oddać usługę przy wykładach religji w klasach wyższych szkół średnich.

Lusseau (Abbé). *Collomb* (Abbé). — **Manuel d'Etudes Bibliques, rédigé conformément aux directives données par S. S. Pie X aux professeurs d'Ecriture sainte. Tome V. 1-re partie Les Actes des Apôtres. Les grandes Epitres de saint Paul.** 1 vol. in-8-o de 640 pages. prix 30 fr.

Dzieje Apostolskie, Listy św. Pawła do Tessaloniczan, do Koryntjan, do Galatów i do Rzymian stanowią treść podręcznika mającego w przyszłości objąć całe pięć tomów. Poza wartością naukową, za jaką gwarantują nazwiska autorów, należy zwrócić uwagę na metodę nowszą, która nietylko teoretycznie metodą historyczno-krytyczną traktuje kwestję wstępu szczegółowego do każdej książki, ale równocześnie podaje egzegezę danej księgi, czy listu, zwracając uwagę na problemy trudniejsze, by w ten sposób studjujących zbliżyć do treści, formy, argumentacji i ducha dzieł przez Boga natchnionych. Poza tem nowość stanowią ilustracje miejscowości, a czasem i rzeczy omawianego przedmiotu.

KSIĘGARNIA MARIETTI w TURYNIE.

Fr. Gerardus M. Paris O. P. — Ad mentem S. Thomae Aqu. diss. **de donis Spiritus Sancti** in genere. 1930. p. 114. lir. 6.

Sebastianus Uccello. — **Epitome morale-asceticum de sacramenti poenitentiae ministerio.** Taurini. Marietti. 1930. Stron 513. Cena 15 lir.

Obowiązki spowiednika są trudne i odpowiedzialne. Sztuki kierowania duszami trzeba się uczyć nietylko na ławie seminaryjskiej, ale całe życie, bo to życie coraz nowe stawia wymagania. Dobry, przejrzysty, praktyczny podręcznik tej sztuki daje nam autor w tem dziele. Spowiednik dowie się z niego lub sobie przypomni, jakim powinien być sam i czego żądać od swych penitentów w różnych okolicznościach. A czyta się to dzieło łatwo ze względu na potoczysty, prosty, niewyszukany język łaciński.

Guidus Cocchi C. M. — **Commentarium in codicem iuris canonici** ad usum scholarum. Liber IV — **de processibus.** Taurini, Marietti, 1930, pag. 666. 20 lir.

Obecny siódmy z kolei tom komentarza wyjaśnia znaczny dział prawa, bo od kan. 1552—do 2206-go. Wielką zaletą tego podręcznika jest przejrzystość układu. W wyjaśnieniach trzyma się ściśle porządku kodeksu, dodając do tekstu prawa zwięzłe wyjaśnienia, czerpane z prawno-kanonicznej literatury.